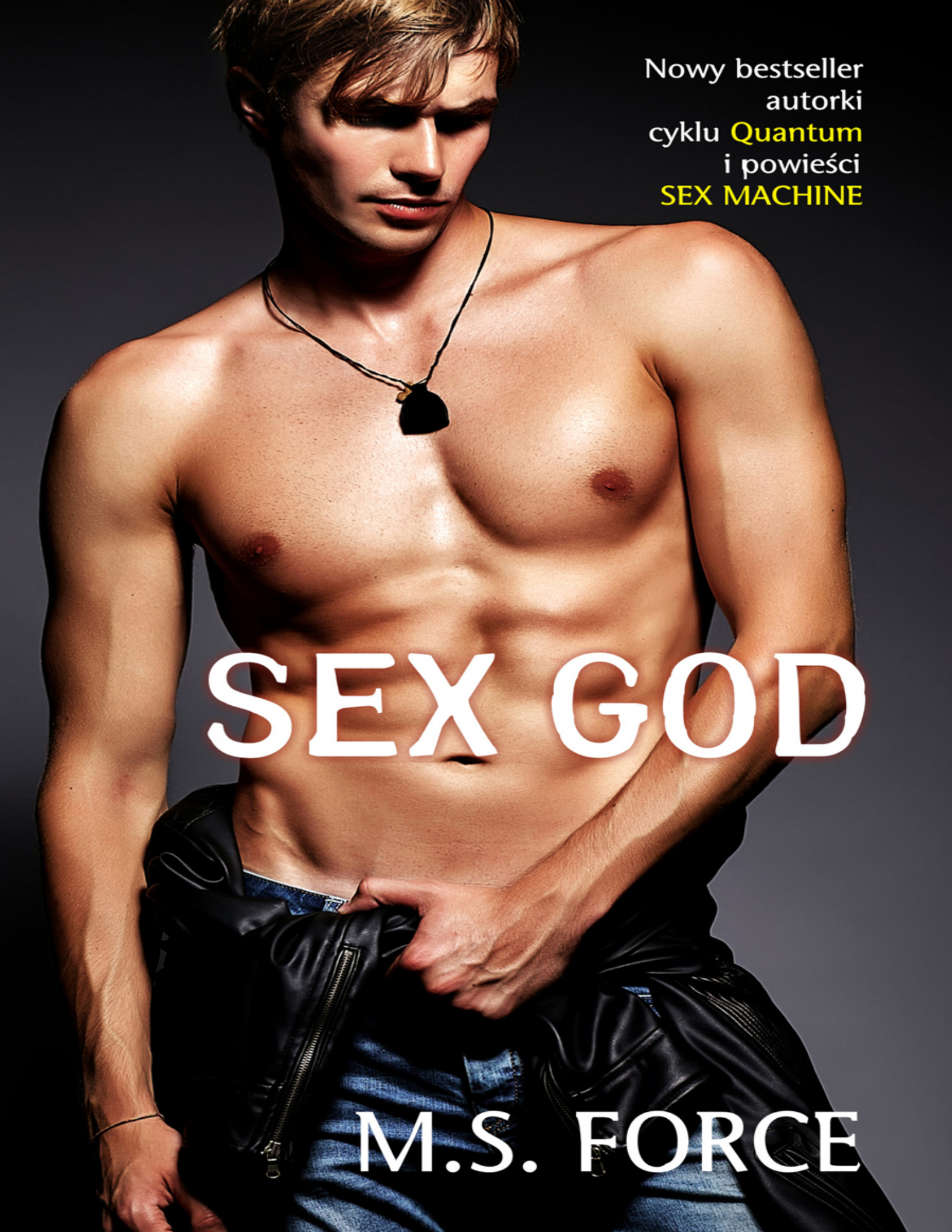
Nowy bestseller
autorki
cyklu Quantum
i powieści
SEX MACHINE
SEX GOD
M.S. FORCE

SEX GOD

M.S. FORCE

Przekład
AGNIESZKA BILL

AMBER

Korekta
Renata Kuk
Hanna Lachowska

Zdjęcie na okładce
© Halay Alex/Shutterstock

Tytuł oryginału
Sex God

Copyright
Sex God © 2017 HTJB, Inc
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6510-0

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Rozdział 1

Garrett

Wyszłam za mąż za pierwszego faceta, z którym miałam orgazm – mówi rzeczowo Lauren. – I wszyscy wiemy, jak to się skończyło.

Skrzydełko kurczaka, które miałem właśnie wepchnąć do ust, pozostaje zawieszone w powietrzu.

– Wayne Peterson był pierwszym facetem, z którym miałaś orgazm?

– Nie osądzaj mnie.

Zlizuje sos barbecue ze skrzydełka, a potem gryzie je ze smakiem. Jestem oczarowany tym, jak zajada je, bez śladu sosu na ustach, podczas gdy ja czuję się, jakbym cały się w nim wykąpał.

– Nawet nie wiedziałam, co to orgazm, dopóki nie doszłam z Wayne'em.

Zafascynowany pochylam się bliżej.

– Jak on to zrobił?

– Językiem – mówi, również się pochylając, żeby nikt nie słyszał. W Marfie, w Teksasie, ktoś zawsze podsłuchuje. – I nie wiedziałam, że ludzie to robią, dopóki Wayne mi tego nie pokazał.

Śmieję się. Jest tak cholernie urocza, kiedy o tym opowiada.

– Miałem czternaście lat, kiedy podejrzałem, jak Tommy pochyla się przy Debbie w pokoju rodzinnym w piwnicy. Nie miałem w ogóle pojęcia, co robią, aż zobaczyłem jego wyciągnięty język i wilgotną od śluzu twarz. Piszczała i ciągnęła go za włosy. Pomyślałem wtedy, że to najbardziej obrzydliwa rzecz, jaką w życiu widziałem.

Lauren parska śmiechem.

– O mój Boże! Wiedział, że ich widziałeś?

– Nie.

Mój brat, trzy lata starszy ode mnie, z pewnością by mnie zabił już tylko dlatego, że widziałem włosy łonowe i cycki jego ukochanej Debbie. Teraz są małżeństwem już od prawie dziesięciu lat i mieszkają w Kalifornii, a to oznacza, że cała odpowiedzialność za interesy mojego ojca, za naszą matkę i młodsze rodzeństwo spada na mnie, podczas gdy on pławi się w luksusie na Zachodnim Wybrzeżu. To dość bolesny temat, o którym staram się za dużo nie myśleć.

– No cóż. O wiele wcześniej niż ja odkryłeś te rzeczy.

Ponieważ ona nigdy nie rozmawia o swoim byłym mężu, który ją pobił, zanim wyjechał z miasteczka, gdzieś w nieznane, wykorzystuję tę okazję, żeby powęszyć trochę głębiej.

– Więc było dobrze, zanim popsuło się między wami?

– Eee, nie. Nigdy nie było dobrze. Myślę, że szczytowałam z nim najwyżej trzy razy. Zawsze był dupkiem, a sześć miesięcy po moim wielkim błędzie, jakim było poślubienie go, okazał się brutalnym dupkiem.

Na samą myśl o olbrzymim Waynie Petersonie, który podnosi rękę na drobną Lauren, ogarnia mnie furia.

– Mam nadzieję, że wiesz, że w tym miasteczku jest dużo facetów, którzy chętnie spędziliby pięć minut sam na sam z tym sukinsynem.

Pociąga łyk piwa i patrzy na mnie ciepło.

– Bardzo miło z twojej strony, że to mówisz.

– Ale taka jest prawda. Jeśli jeszcze kiedykolwiek mój wzrok napotka tego dupka, to pokażę mu, jakie to uczucie, gdy ktoś spuści ci lanie.

Naprawdę mógłbym to zrobić. Może i wykonuję na co dzień papierkową robotę, ale działam też jak szaleniec. To jeden ze sposobów, w jaki radzę sobie ze stresem związanym z prowadzeniem życia, jakiego nigdy nie chciałem.

– A tak w ogóle to jak to się stało, że zeszliśmy na ten temat? – pyta Lauren po długiej ciszy.

Cisza z Lauren nigdy nie jest krępująca. Żadne z nas nie czuje potrzeby wypełniania pustki bezsensowną gadką. Nasza przyjaźń jest jak dobrze naoliwiona maszyna, z wyjątkiem sypialni, w której to wszystko rozpadło się, gdy pewnego razu próbowaliśmy przejść z tlącego się flirtu i pożądania na wyższy poziom.

Jak pisze się k-a-t-a-s-t-r-o-f-a?

Aż do tej nocy sześć miesięcy temu nie miałem pojęcia, że porażka w łóżku jest w ogóle możliwa. Nie lubię się przechwalać, ale zawsze określano mnie „bogiem” w sprawach łóżkowych. Dopóki nie poszedłem do łóżka z Lauren, zawsze dostawałem najwyższe noty za swoje umiejętności. Ale nagle okazuje się, że możesz tak spieprzyć sprawę, że nie jesteś pewien, czy kiedykolwiek będziesz w stanie spojrzeć na kobietę, której pragnąłeś od lat, powtarzając sobie, że jesteście „tylko” przyjaciółmi po całej tej katastrofie.

– Nie mam pojęcia, skąd wziął się ten temat – odpowiadam, strząsając z siebie nieprzyjemne wspomnienia.

– Rozmawialiśmy o orgazmach – przypomina Lauren.

Słowo „orgazm” przywołuje na myśl ten fatalny raz, który boleśnie ostudził nasze tlące się wzajemne pragnienie. Tamtej nocy nie było żadnych orgazmów.

– To ty rozmawiasz o orgazmach. Ja jem skrzydełka.

Dzięki Bogu ocaliliśmy naszą przyjaźń, która tak wiele dla nas znaczy, nie wspominając o paczce naszych wspólnych znajomych.

Jej najlepsza przyjaciółka, Honey, zeszła się z moim przyjacielem, Blakiem, w zeszłym roku i bardzo chcieliby, żeby nam wyszło. Nie dojdzie do tego, ale nie ma nic złego w piwie i skrzydełkach w poniedziałki, na których zawsze się spotykamy. Mógłbym żyć tylko dla tych poniedziałków…

Lauren rozśmiesza mój komentarz o skrzydełkach. Uwielbiam dźwięk jej śmiechu. Jest w nim coś pierwotnego, seksownego i sprośnego. Uwielbiam w niej wszystko. Kocham kręcone blond włosy, które na innej kobiecie wyglądałyby jak nieuczesane, ale jej pasują idealnie. Uwielbiam jej duże piwne oczy i jej szczerość, która za każdym razem, gdy Lauren chce skłamać, wywołuje u niej płacz. Podoba mi się, że spędza na siłowni tyle czasu co ja, a jej bicepsy tylko to potwierdzają. Uwielbiam kolczyki, które ozdabiają jej lewe ucho i motyle wytatuowane na bliznach po wewnętrznej stronie nadgarstków, o których nigdy nie rozmawiamy.

Lauren kocha motyle. Zdobią cały jej dom i kwiaciarnię, której jest właścicielką. Są niczym jej znak markowy tak jak jasne kolory, które otaczają ją i miejsca, w których się znajduje. Dziś wieczorem ma na sobie marszczoną pomarańczową koszulkę i białe szorty. Nie to, żebym nie zwrócił uwagi na jej niesamowite nogi i tyłek…

Uwielbiam też sposób, w jaki patrzy na mnie. Robi to tak, jakbym był właśnie tym facetem, którego by wybrała, gdyby mogła wybierać spośród wszystkich mężczyzn na świecie. Gdybym szukał kobiety na zawsze, to Lauren byłaby na samym szczycie listy kandydatek. Ale ostatnią rzeczą, której chcę po latach niekończącej się odpowiedzialności, jest poważny związek lub cokolwiek innego, co zatrzymałoby mnie w Marfie. Lauren ma tu dom i prowadzi kwiaciarnię. Związanie się z nią w relacji poważniejszej niż przyjaźń zdecydowanie zmusiłoby mnie do pozostania w Marfie. I właśnie tu mam najwięcej wątpliwości, gdy chodzi o Lauren.

– Czasami myślę, że problem leży we mnie – mówi łagodnie. – Jakby coś ze mną było nie tak.

Te słowa oszałamiają mnie jeszcze bardziej, niż gdy mówiła o tym, że Wayne pieprzony Peterson był pierwszym facetem, z którym miała orgazm.

– Co masz na myśli?

Wygląda, jakby przegrała ważną bitwę. Chcę sięgnąć ponad stołem i ją pocieszyć, przytulając, ale najwyraźniej nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca.

– Kiedy dziewczynie przydarza się kilka katastrofalnych epizodów w łóżku, to zaczyna myśleć, że to z nią jest coś nie tak.

– To niedorzeczne. To nie przez ciebie. Wybierasz po prostu złych facetów.

Patrzy na mnie sceptycznym wzrokiem.

– Łącznie z tobą?

Wbija mnie w krzesło pierwsze między nami wspomnienie tej okropnej nocy, w której wszystko, co mogło pójść źle, poszło źle.

– Tamta noc się nie liczy i to była bardziej moja wina.

Na mój komentarz odpowiada wymijająco machnięciem ręki.

– Mówisz tak, bo jesteś dobrym przyjacielem i chcesz, żebym czuła się lepiej.

– Nie dlatego to powiedziałem. I to była moja wina.

– Dlaczego tak myślisz? – pyta, wyglądając na uroczo zmieszaną.

Bardzo dużo o tym myślałem przez miesiące, które nastąpiły po tej nocy i doszedłem do pewnych wniosków.

– Przede wszystkim byłem przerażony, że możemy zrujnować naszą przyjaźń, i to namieszało mi w głowie. Po drugie, źle się do tego zabraliśmy.

– Można się do tego źle zabrać? – pyta, unosząc brwi zdziwiona.

– Jasne, że tak. Nie było gry wstępnej. Ja się pospieszyłem. Byliśmy nadzy w pięć minut po naszym pierwszym pocałunku. To nie jest sposób, w jaki powinni robić to ludzie, którzy mają za sobą tyle wspólnej historii co my.

Prawda jest taka, że od tak dawna chciałem ją nagą leżącą w moim łóżku, że gdy nadarzyła się okazja, to zachowałem się jak nastolatek pod wpływem hormonów, a nie jak doświadczony mężczyzna, którym jestem. Żałuję tego bardzo już od tamtej chwili, a nawet bardziej, gdy wiem, że Lauren wini za to siebie.

– To nie powinno zdarzyć się w ten sposób. Zasługujesz na o wiele więcej, niż ja ci dałem. Myślę, że jesteś…

– Jaka? – pyta jeszcze raz tym słodkim, seksownym głosem. – Jaka jestem?

– Jesteś wszystkim – szepczę z chrypką.

– Oprócz bycia dopasowaną do ciebie w łóżku – przypomina mi z tą szczerością, której zawsze mogę od niej oczekiwać. Rozmawiamy o wszystkim. Patrz punkt pierwszy – orgazmy.

Odchrząkuję i postanawiam zagłębić się w to, co męczy mnie od tych sześciu długich, koszmarnych miesięcy, odkąd ta fatalna noc z Lauren zaważyła na moich seksualnych osiągnięciach.

– Naprawdę uważam, że powinniśmy spróbować jeszcze raz.

Właściwie to nie myślałem o tym, dopóki nie usłyszałem, że Lauren myśli, że to w niej tkwi problem. Pod żadnym pozorem nie mogę pozwolić, żeby tak myślała, tym bardziej że to nieprawda. Zanim zakończę wszystkie sprawy i opuszczę to zapomniane przez Boga miasteczko, muszę udowodnić jej, że jest inaczej, nawet jeśli to ostatnia rzecz, jaką miałbym zrobić.

Zanim skończę zdanie, ona już potrząsa przecząco głową.

– Nie zniosę ponownie takiego upokorzenia.

– Uważam, że doświadczyliśmy takiego samego upokorzenia, no i ostatecznie to sprawa tylko między nami, Lauren.

– A może jesteśmy lepsi jako przyjaciele?

– Nie mogę tego zaakceptować po jednej nieudanej próbie.

– Garrett… – Błagający ton jej głosu sprawia, że czuję się jak dupek, który zmusza ją do mówienia o tym. – Mieliśmy duże szczęście, że udało nam się z tego otrząsnąć i pozbierać. – Pokazuje na talerz ze skrzydełkami i butelki z piwem na stole.

Zapominając o tym, gdzie jesteśmy, i że prawdopodobnie przygląda nam się połowa miasteczka, sięgam przez stół po jej dłoń. Muszę jej dotknąć. Przez większość mojego życia była w nim najjaśniejszym światłem. Dlaczego? Nie potrafię powiedzieć dokładnie. Poza jedną nocą, w której próbowaliśmy sięgnąć po więcej, zawsze byliśmy najlepszymi

przyjaciółmi. Wiem tylko, że nie mogę zostawić jej z takimi myślami, zwłaszcza że też przyczyniłem się do klęski.

– Daj mi jeden tydzień na udowodnienie, że to nie w tobie tkwi problem. Proszę tylko o to.

– Ale co, jeśli naprawdę lepsi z nas przyjaciele niż…

– Kochankowie?

Wzdryga się i marszczy malutki nosek.

– To takie okropne słowo.

– To jakbyś to nazwała? – pytam ze śmiechem.

– Przyjaciele, którzy się pieprzą?

– Pasuje mi. Chcę jeszcze jednej szansy, Lauren. Pozwól mi pokazać sobie, do czego może dojść, gdy będziemy smakować chwilę, a nie łakomie ją pochłaniać.

Lauren bierze głęboki drżący oddech i oblewa się czerwonym rumieńcem, na który mój kutas się budzi.

– Jak miałby wyglądać ten tak zwany tydzień, podczas którego będziesz udowadniał, że to nie ze mną jest coś nie tak? – Czy jej głos jest bardziej zachrypnięty niż zazwyczaj, czy to tylko moje marzenie?

Myślałem o tym, co poszło źle tamtej nocy z każdej możliwej perspektywy i zdałem sobie sprawę, że tym, czego wtedy zabrakło, jest dłuższe, powolne uwodzenie. I to właśnie zrobimy teraz, jeśli Lauren da mi szansę.

– Będziesz musiała zaufać mi nawet w najdrobniejszych rzeczach. Nie chcę, żebyś o cokolwiek się martwiła. Zostaw to mnie.

– Pod jednym warunkiem.

– Mów.

– Bez względu na to, co się stanie, obiecaj, że nadal będziemy przyjaciółmi. – Ponownie wskazuje na skrzydełka i piwo, które służą za metaforę naszej przyjaźni.

– Masz moje słowo. A ja twoje? – Chcę, żeby wiedziała, że ta przyjaźń jest dla mnie równie ważna jak dla niej. – Bez względu na to, co się stanie,

nadal jesteśmy przyjaciółmi?

– Oczywiście.

– Czy to znaczy „tak”?

Przytakuje.

– Jestem skłonna spróbować znowu, jeśli jesteś pewien, że to nie będzie kolejna katastrofa.

Nie jestem pewien niczego oprócz tego, że chcę kolejnej szansy.

– Jutro wieczorem. Przyjadę po ciebie o siódmej. Chcę, żebyś założyła najbardziej seksowną sukienkę, jaką masz i nic pod nią. Och, i szpilki. Mają być superwysokie. Zrobisz to?

Otwiera szeroko buzię ze zdziwienia. Nie mogę się doczekać, aż te pełne usta obejmą mojego kutasa. Nie doszliśmy do tego za pierwszym razem, ale na pewno zrobimy to teraz.

– Lauren?

– Uhm, tak, okej.

Wołam o rachunek, rzucam na stół pięćdziesiąt dolarów i podnoszę się do wyjścia. Opuszczamy bar osobno, ale następnym razem przyjdziemy tu jako para. Prawie wybucham śmiechem na tę grę słowną. Pochylam się i całuję ją w rumiany policzek.

– Do jutra.

Gdy ją zostawiam, zastanawiam się, jak długo siedziała tak z szeroko otwartymi ustami, słuchając moich śmiałych poleceń. Nie mogę się doczekać jutrzejszej nocy.

Muszę się do czegoś przyznać. Cholernie nienawidzę Marfy. Z pewnością przyjemnie się tu dorastało, ale nigdy nie planowałem utknąć pośrodku zadupia w zachodnim Teksasie w dorosłym życiu. Mamy trzy godziny drogi do El Paso na zachodzie, pięć godzin do San Antonio, sześć do Austin i osiem do Houston na wschodzie, a siedem i pół do Dallas na północy. W skrócie, Marfa jest niczym innym jak szeroką pustynią.

Studiowałem w Teksasie, osiem godzin drogi od Marfy pomiędzy Austin a Houston i spędziłem wiele szalonych weekendów w obu tych miastach.

Pod koniec mojego ostatniego roku czekały na mnie oferty pracy w kilku większych miastach, gdy nagle stało się coś, czego nikt nie mógłby podejrzewać. Mój ojciec zmarł nagle w pracy.

Był tak bardzo dumny z tego, że poszedłem w jego ślady i zostałem księgowym. Chwalił się moją wysoką średnią swoim kolegom. Codziennie konsultowaliśmy się w sprawie ofert pracy, które dostawałem i zawężaliśmy je do firm naftowych oraz korporacji Fortune 500 z siedzibami na całym świecie. Plan był taki, żeby zacząć „w pobliżu", to znaczy gdzieś w Teksasie, a potem przenieść się do jakiegoś wspaniałego miejsca. Tata zawsze kierował mnie w stronę korporacji, które wolał od lukratywnego przemysłu paliwowego.

Aż pewnej nocy nie wrócił do domu i mama poszła go szukać. Znalazła go pochylonego nad biurkiem. Jego ciało było już zimne i sztywne. Sekcja wykazała, że nie żył już od trzech godzin.

I tak szybko moje plany uległy zmianie, a wszystkie moje decyzje zostały mi odebrane razem z ojcem, którego podziwiałem. Zrobiłem to, czego ode mnie oczekiwano – i rozpaczliwie potrzebowano – wróciłem do domu, żeby prowadzić firmę ojca. Tę samą, która utrzymywała moją mamę i trójkę młodszego rodzeństwa, które za kilka lat wybierało się na studia.

To właśnie jeden z wielu powodów, dla którego czuję żal do mojego brata, który z radością zrzucił całą odpowiedzialność za rodzinę na starego poczciwego Garretta, żeby razem ze swoją żoną wspaniale bawić się w Kalifornii. Albo przynajmniej takie mam wrażenie, oglądając zdjęcia, które nieustannie publikuje na Facebooku. Każde z tych zdjęć sprawiało, że miałem ochotę rozerwać mu twarz przez pierwsze lata po śmierci naszego ojca. Potem zdecydowałem się odpuścić zgorzknienie, które zżerało mnie od środka. Tonny nie był winny śmierci naszego ojca ani temu, że miałem najlepsze kwalifikacje do przejęcia rodzinnego biznesu. Przynajmniej tak sobie mówię, więc nie zamorduję go podczas jednej z jego nielicznych wizyt.

Sześć lat później zrobiłem zaocznie magisterskie studia menedżerskie i potroiłem dochody niewielkiej firmy mojego ojca. Jestem głównym księgowym większości firm w naszym miasteczku. Odkąd zmarł mój ojciec, mam cały czas ten sam plan – pomóc moim młodszym siostrom podczas studiów, zapewnić mamie pieniądze na emeryturze, sprzedać firmę jakiemuś przedsiębiorstwu i w końcu zrealizować plany, które zostały odłożone na sześć długich lat.

W poprzednim roku razem z siedmiorgiem pracowników uzyskaliśmy milion dolarów czystego dochodu. Takie pieniądze zapewnią czesne dla moich sióstr i pozwolą mamie na królewską emeryturę. W tym tygodniu dostałem telefon od rekrutera, z którym pracuję od roku, żeby badać możliwości, jakie czekają na mnie teraz, gdy wypełniłem obowiązki względem rodziny. Rekturer umówił mnie na rozmowę w ogromnej firmie w Austin na ten weekend i powiedział, że bardzo mnie tam chcą. Z całą pewnością to wspaniałe uczucie, gdy ktoś zabiega o ciebie.

Opuściłbym Marfę na zawsze, gdyby nie jeden mały, dręczący szczegół – Lauren Davies, która także prowadzi firmę w Marfie i nie korzysta z usług Garrett McKinley, CPA.

Mam pewne teorie dlaczego, teorie, które potwierdziły się tej feralnej nocy w jej łóżku. Lauren przyznaje, że chemia, która zawsze była między nami, powstrzymała ją od zatrudnienia mnie do prowadzenia jej księgowości. Okazuje się, że intuicja jej nie myliła, bo za pierwszym razem, gdy zdecydowaliśmy się wykonać to doświadczenie chemiczne, jeśli można tak powiedzieć, doprowadziliśmy do katastrofy olbrzymich rozmiarów. Wzdrygam się na myśl o moim pierwszym w życiu niepowodzeniu seksualnym.

Uff. Nie mogę znieść tego wspomnienia. Z wyjątkiem… Jeden promieniejący obraz wyróżnia się na tle tego wszystkiego, co wolałbym zapomnieć – spektakularne, nagie cało Lauren, którego widok jest tak głęboko osadzony w moich myślach, że nigdy go nie zapomnę.

Siedzę w swoim gabinecie w olbrzymim budynku, do którego przeniosłem firmę trzy lata po śmierci ojca, a wizje nagiej Lauren tańczą niczym kolorowe landrynki w moim oszołomionym umyśle, szczególnie po rozmowie o orgazmach ostatniej nocy. Na myśl o tym, że doprowadzę ją do orgazmu, sztywnieję w gabinecie, w środku pracy.

Gdybym miał matematycznie oszacować cechy Lauren, to równanie wyglądałoby tak:

1. Gładka, delikatnie opalona skóra.
2. Duże, pełne piersi z lekko brązowymi sutkami idealnymi do ssania.
3. Płaski, mocny brzuch.
4. Długie, seksowne nogi.
5. Gładka cipka (albo tak jak lubię o niej myśleć – lukier na pysznym kawałku ciasta)
6. Idealny tyłek, który mam ochotę chwycić i robić sprośne rzeczy.
7. Urocze piwne oczy.
8. Kręcone blond włosy, za które mam ochotę ją ciągnąć, gdy będę ją pieprzył od tyłu.
9. Usta stworzone do grzechu. Mam już w głowie kilka konkretnych grzechów, jeśli chodzi o jej soczyste wargi.

Suma = ideał.

Oblizuję usta, spisując każdy spektakularny szczegół jej zdumiewającego ciała. Oczywiście zawsze wiedziałem, że jest cholernie gorąca. Widziałem ją we wszystkim, począwszy od bikini, przez suknię balową, a skończywszy na najkrótszej ze spódniczek i najwyższych szpilkach. Ale widok jej nagiego ciała był jak objawienie. Dosłownie i w przenośni. Nigdy nie mam pewności co do odpowiedniego użycia tych dwóch słów, więc pozwólcie, że podsumuję: Lauren Davies jest niezłą laską – dosłownie i w przenośni.

Dziś wieczorem udowodnię jej, że jej seksualnie niepowodzenia z mężczyznami nie mają z nią nic wspólnego, a wszystko to jest ich winą. Gdy już przekonam ją do tego, wyjeżdżam stąd.

Rozdział 2

Garrett

W tym momencie możecie się zastanawiać, jak wygląda życie seksualne faceta, który nie chce zapuszczać korzeni w małym miasteczku, w którym utknął, wykluczając oczywiście katastrofalny epizod z przyjaciółką. Słowo klucz: turystki. Przyjeżdżają z całego świata, żeby zobaczyć słynne światła Marfy i instalacje artystyczne i dać się pochłonąć artystycznym wibracjom w naszym pustynnym miasteczku. Można łatwo je znaleźć w barach i restauracjach i nie muszą się zbyt wysilać, żeby nakłonić mnie do pójścia z nimi do pokoju hotelowego na niezobowiązujący seks.

Odkąd wróciłem do domu po studiach, cały czas „udoskonalałem swoje rzemiosło”, jeśli można tak powiedzieć. Całe piękno takiej schadzki tkwi w tym, że nie znają nikogo z moich znajomych, a więc nie rozmawiają o tym i nie szerzą plotek, które mogłyby dotrzeć do osób mogących poczuć wstręt na wieść o moich „turystycznych” zainteresowaniach. Żegnają się ze mną z uśmiechem na twarzy i miłymi wspomnieniami z krótkiej wizyty w Marfie. Nie podaję im swojego nazwiska ani numeru telefonu. Nie ma więc szansy, żebyśmy spotkali się ponownie. Może wydawać się to płytkie, ale pozwalało mi pozostać przy zdrowych zmysłach, podczas gdy tyle z mojego życia wymyka się mojej kontroli.

W miasteczku uważa się mnie za pewnego rodzaju zakonnika, który skupiony jest wyłącznie na prowadzeniu swojego lukratywnego interesu, pomagając jednocześnie mamie i odgrywając rolę ojca zastępczego dla

swoich trzech młodszych sióstr. Podoba mi się taka reputacja. Cieszę się, że moi przyjaciele myślą, że obchodzę się bez seksu. Sam śmieję się na tę myśl. Pasuje mi to, że nikt nie wie o turystkach, dzięki którym naprawdę nie stałem się mnichem w oczekiwaniu i nadziei na coś lepszego niż moje życie w Marfie.

Lauren razem z naszą zżytą paczką przyjaciół jest jasnym punktem w moim życiu od czasu mojego powrotu do miasteczka. Mija już parę lat od nocnej kłótni Lauren z Wayne'em, która przerodziła się w coś ostrzejszego. Nigdy nie zapomnę, jak Honey zadzwoniła do mnie z wiadomością, że Lauren jest w szpitalu, pobita dotkliwie przez męża. Chciałem zabić Wayne'a własnymi rękoma, ale ponieważ tyle osób jest zależnych ode mnie, powstrzymałem to pragnienie i skupiłem całą swoją uwagę na Lauren. Spędzałem z nią codziennie cztery godziny przez cały tydzień jej pobytu w szpitalu, a gdy ją wypisali, spędziłem czternaście nocy na jej sofie, żeby nie była sama.

Jej najbliższe przyjaciółki, Honey, Julie i Scarlett, oferowały, że z nią zostaną, ale Lauren chciała mnie. Prawdopodobnie dlatego, że wiedziała, że jeśli zjawi się Wayne, to zatłukę go gołymi rękoma. Nadal liczę na to, że będę miał kiedyś okazję udzielić mu lekcji na temat tego, co dzieje się z facetami, którzy traktują kobiety tak, jak on potraktował Lauren.

Od tamtego wypadku zrobiła się bardzo krucha, co zrozumiałe. To z tego powodu nigdy nie naciskałem na coś więcej niż bliska przyjaźń, która zawsze była między nami. Wyczekiwałem właściwego momentu, pieprzyłem turystki, spotykałem się z przyjaciółmi, chodziłem na siłownię przez siedem dni w tygodniu, skupiłem się na rozwoju mojej firmy i dbaniu o rodzinę – zawsze mając obrany za ostateczny cel wyjazd stąd, gdy tylko moja najmłodsza siostra skończy liceum. A to stanie się za trzy tygodnie. Odliczam już dni. Rozmawiałem nawet z agentem nieruchomości o wystawieniu mojego domu na sprzedaż w dniu, gdy moja siostra, Sierra, skończy szkołę. Moja „malutka" siostrzyczka planuje dołączyć jesienią do naszej drugiej siostry, Loli, na uniwersytecie w Austin. Opłaciłem czesne

im obu, a do tego będą dostawały ode mnie co miesiąc kieszonkowe na swoje ulubione rzeczy, takie jak błyszczyki, lakiery do paznokci czy szpilki.

A więc tak w skrócie wygląda moje życie – praca, rodzina, siłownia, turystki i przyjaciele. Nic nazbyt ekscytującego ani odbiegającego od rutyny aż do sytuacji sprzed sześciu miesięcy, kiedy zwykłe wyjście na piwo i skrzydełka z Lauren przybrało zupełnie nieoczekiwany obrót. Głównie dlatego, że miała na sobie koronkową żółtą sukienkę w kwiaty, która odkrywała jej bujny dekolt. Z jakiegoś też powodu jej kręcone włosy ułożyły się jak nigdy i zrobiła makijaż, który przemieniał jej oczy nie do poznania.

Ale nie tylko jej wygląd był inny tamtej nocy. Flirtowała ze mną, a w jej spojrzeniu było coś o wiele bardziej skomplikowanego niż przyjaźń. Dotykała mnie za każdym razem, gdy miała okazję. To zachowanie przywiodło mi na myśl stare czasy, zanim straciła rozum i wyszła za pieprzonego Wayne’a Petersona. A tak przy okazji to obwiniam się o to, że pozwoliłem, żeby to małżeństwo doszło do skutku, ale o tym opowiem wam później.

W każdym razie z chwilą, gdy weszła do baru, w którym zazwyczaj się spotykamy, wiedziałem, że dzisiejszej nocy ma ochotę trochę zaszaleć i dlatego ją rozpieszczałem. Pozwoliłem jej wypić trochę więcej niż zazwyczaj z myślą, że odwiozę ją do domu. Graliśmy w bilard, tańczyliśmy i generalnie mieliśmy ostrą jazdę.

Z obecnej perspektywy widzę, że czułem wtedy tak cholerną ulgę na widok iskierki w jej oczach, że uległem czarowi, jaki roztaczała wokół nas. Pomyślałem, że nareszcie… W końcu dostaniemy naszą szansę. Jak na faceta, który szczyci się tym, że rozumie kobiety, to, o Boże, czy zrozumiałem ją źle tamtego wieczoru?

Nadal wzdrygam się, gdy myślę o tym, jak zabrałem ją do domu i całowałem tak, jak chciałem tego od tak długiego czasu na ganku przed wejściowymi drzwiami, gdzie każdy mógł nas zobaczyć. Ten pocałunek… Myślę o nim każdego dnia przez te pół roku. To był najlepszy pocałunek w

moim życiu i sprawił, że nabrałem ochoty na więcej. Bez zastanawiania się nad konsekwencjami przez chociażby minutę wciągnąłem ją do środka i przycisnąłem do drzwi, pochłaniając ją w pocałunku niczym mężczyzna, który od dawna umiera z pragnienia za tą jedyną kobietą.

Ściągnęliśmy ubrania, oboje równie rozpaczliwie pragnąc poczuć swoje nagie ciała. Wszystko to bardziej przypominało moje surrealistyczne fantazje o Lauren niż rzeczywistość. Wiedziałem, że jeśli przerwę chociaż na ułamek sekundy, żeby spytać ją, czy jest pewna, że tego chce, to magiczna bańka pęknie i czar pryśnie. Naciskałem więc, mimo że dręczyła mnie troska o to, czy, jeśli damy się ponieść chwili, nie zaryzykujemy naszej przyjaźni.

Wylądowaliśmy w sypialni, nie przerywając szaleńczego pocałunku po całych latach ukrytego pragnienia, które teraz wybuchło. Lauren odebrała mi powietrze. Byłem oszołomiony z powodu braku tlenu. Oddech oznaczałby przerwanie pocałunku, a tego za nic w świecie bym nie zrobił. Moje dłonie były wszędzie – w jej włosach, na jej piersiach, obejmowały jej słodki tyłek. Nigdy nie czułem takiego pragnienia jak w stosunku do niej.

Pamiętam, że byłem zahipnotyzowany jej miękką skórą, uroczymi piersiami, jasnobrązowymi sutkami i całkowicie nagą cipką, która okazała się rozkoszną niespodzianką i na którą śliniłem się po latach tłumionego pożądania. Wszystko szło wspaniale, dopóki nie przerwałem pocałunku na chwilę na tyle długą, żeby ściągnąć spodnie i majtki.

Spojrzała na mojego twardego kutasa i wtedy bańka pękła.

Nie byłem pewny, czy wzdrygnęła się ze strachu, czy przerażenia, ani co się stało, ale Lauren zniweczyła to, co miało się wydarzyć, a ja, chwiejąc się, starałem się zrozumieć, o co chodzi.

– Lauren – powiedziałem, wyciągając do niej rękę. – Co się stało?

Potrząsnęła głową.

Położyłem się obok niej i objąłem ją ramieniem, zaalarmowany jej gwałtownymi drżeniem.

– Czy zrobiłem coś, co cię wystraszyło, skarbie?

Nie przeżyłbym tego po tym, co przeszła.

– N-nie… Przepraszam. Nie chciałam, żeby tak wyszło. – Odwróciła twarz w moją stronę i zaczęła całować tak, jak gdyby nic się nie stało.

– Lauren…

– Proszę, Garrett… Tego właśnie chcę. Nie przestawaj, proszę.

Staram się być dobrym mężczyzną i zawsze robić to, co słuszne, ale jestem tylko człowiekiem. Gdy kobieta, na której zależy mi tak bardzo jak na Lauren, błaga mnie, żebym się z nią kochał, to dam jej to, czego chce, nawet jeśli nie jestem pewien na sto procent, że to słuszna rzecz.

Więc zacząłem jeszcze raz, całując ją namiętnie, głaszcząc piersi i pieszcząc sutki. Pocałowałem ją w podbródek i zwinąłem jej płatek ucha między zębami, na co rozkosznie jęknęła z zaskoczenia. Zachęcony jej reakcją przesunąłem się w dół, ująłem w dłoń jej lewą pierś i wsunąłem jej sutek do ust.

Odczucia, jakich doświadczała, sprawiały, że krzyczała, a ja ssałem mocniej, chcąc wymazać z jej umysłu wszystko, co negatywne i smutne i zastąpić to czystą przyjemnością. Jej drugą pierś pieściłem tak samo, a potem całowałem ją w brzuch, aż zaczęła wić się pode mną, błagając o więcej.

Gdy ułożyłem jej nogi na swoich ramionach, zauważyłem, że nadal gwałtownie drży. Omal przerwałem, żeby jeszcze raz ją spytać, czy jest tego pewna, ale przecież powiedziała mi, czego chce i ja jej to dam. Opuszczając głowę, przesunąłem językiem po jej wargach a potem zanurzyłem się w jej słodkości. Cholera, ona była jak narkotyk. Jedna próba i już się uzależniłem.

Bardzo starałem się, żeby szczytowała. Lizałem, ssałem i wkładałem palce w jej ciasną, wilgotną szparkę, ale wydawało się, że bezskutecznie, co powinno być pierwszą wskazówką, że sytuacja tylko się pogarsza. Przerwałem tylko na chwilę, żeby włożyć prezerwatywę, a potem wszedłem

w nią powoli i ostrożnie, cały czas mając na uwadze, że od dawna tego nie robiła.

Przez kilka minut wydawało się, że jest w porządku, ale chwilę później wyczułem, że znowu się wyłączyła, tak jak wcześniej.

Przestałem, wpatrując się w nią w poszukiwaniu znaku, co mam robić dalej. Wtedy właśnie ujrzałem łzy spływające ku jej włosom, na widok których natychmiast zwiotczałem.

– Lauren…

– Tak mi przykro – powiedziała z łkaniem. – Nie wiem, co jest ze mną nie tak.

Wyszedłem z niej i wyciągnąłem się obok, próbując ją pocieszyć, choć nie wiem, czy tego chciała.

– Nic nie jest z tobą nie tak.

Zacząłem się zastanawiać, czy to może ze mną jest coś nie w porządku. Wiele turystek mówiło mi, że jestem „bogiem seksu”. Nigdy nie byłem z kobietą, która nie szczytowała przy mnie i to wielokrotnie, aż do tamtej fatalnej nocy.

Jak mogłem ponieść tak spektakularną porażkę z jedyną kobietą, która naprawdę się dla mnie liczyła? To pytanie dręczy mnie po dzień dzisiejszy.

– Ta noc nie była nam przeznaczona – powiedziałem jej wtedy. – Nic nie znaczy.

Nasi przyjaciele od dłuższego już czasu czekają z nadzieją, że oznajmimy im, że jesteśmy parą. Ale na pewno nie po tej nocy. To tak, jakbyśmy cofnęli się o sto kroków, co jeszcze bardziej ułatwiło mi podjęcie decyzji o wyjeździe w Marfy. Jedyną nicią, jaka wiązała mnie z moim miastem, była myśl, nadzieja, że kiedyś będę z Lauren, ale tej nocy ta nić została przecięta. Teraz już nigdy do tego nie dojdzie. Jakoś dziwnie pasował mi taki obrót sytuacji, ale tylko dlatego, że niwelował jedną z moich wątpliwości, a nie dlatego, że nie chciałem już z nią być. Oczywiście, że chciałem. I to nawet bardziej, gdy ujrzałem jej śliczne nagie ciało.

Poświęciłem wiele godzin na rozmyślania o tym, co działo się tamtej nocy. Wspomnienie jej jasnobrązowych sutków, gładkiej cipki, smaku pożądania i tego, jak jej mięśnie zaciskały się na moim kutasie, wielokrotnie zmuszało mnie do zaspokajania się pod prysznicem, żeby poczuć ulgę od wyobrażeń, które mnie prześladowały.

Co jednak naprawdę dziwne, to fakt, że od tamtej nocy z Lauren nawet nie zbliżyłem się do ani jednego miejsca, w którym roiło się zawsze od turystek. Żyłem zgodnie ze swoją reputacją mnicha. Straciłem całą ochotę na bycie z inną kobietą – nawet jeśli tamta noc była porażką.

Przez kolejne tygodnie zżerała mnie myśl, że być może mogłem zrobić coś, żeby jednak mi się oddała. Około miesiąca zajęło mi zdanie sobie sprawy, że żadne z nas nie zrobiło nic złego tamtej nocy. Lauren po prostu nie było gotowa na tę „podróż” ze mną. Gdy już pogodziłem się z tym, stałem się też w pewnym stopniu spokojniejszy.

Poczułem się o wiele lepiej, gdy napisała do mnie dwa tygodnie później, żebyśmy wznowili nasze spotkania przy piwie i skrzydełkach. Umówiliśmy się na następny poniedziałek bez żadnych aluzji do tej katastrofalnej nocy. Minęło sześć długich miesięcy i żadne z nas nie wspomniało nawet o tamtej nocy. A podczas tych miesięcy obserwowałem, jak Lauren powoli staje się tą kobietą, którą była, zanim Wayne ją zaatakował – zabawną, śmiałą, z apetytem, zalotną i cholernie seksowną.

Czasami myślałem, że postradam zmysły, czekając, aż Lauren powróci do normalności, dlatego czułbym się lepiej, gdybym wyjechał z miasta. Zawsze wiedziałem, jak bardzo jest ode mnie zależna. Teraz, gdy wszystko w końcu się ułożyło w mojej firmie i rodzinie, nie powinienem mieć żadnych przeszkód w realizacji swoich planów. Ale gdy usłyszałem, że Lauren postrzega siebie jako problem w sprawach łóżkowych, zaczęło zżerać mnie poczucie winy, które nie pozwala mi wyjechać z miasta, zanim nie obalę jej błędnego rozumowania.

Teraz, gdy dała mi ten tydzień na udowodnienie jej, że to absolutnie nie po jej stronie leży problem, mam mocne postanowienie, żeby przekonać ją

w trzystu procentach. Wychodzę z pracy wcześniej, żeby przygotować wszystko na wieczór, tak żeby na pewno się udał. To właśnie tego nie dopilnowałem ostatnio. Nie przygotowałem się odpowiednio ani nie zadbałem o szczegóły. Zazwyczaj wolę spontaniczność. Ale to, co działa na moje turystki, nie spełnia potrzeb Lauren, szczególnie po tym, co przeżyła z Wayne'em. Prawdopodobnie spodziewa się, że dziś wieczorem ją nakarmię i posiądę, i mimo że pragnę tego samego, nikt nikogo dzisiaj nie posiądzie. Cóż, może tylko trochę, ale nie jest to główny cel tego wieczoru.

Nie, dziś pracujemy tylko nad fundamentami. Będziemy podsycać atmosferę aż do tego najważniejszego wydarzenia, a zanim poprowadzę ją tam pod koniec tygodnia, będę pragnął jej już tak rozpaczliwie, że nic – i naprawdę mam na myśli nic – nie zakłóci naszej drogi do najlepszego seksu, jakiego Lauren jeszcze nie miała. Tak długo czekałem, żeby móc zacząć realizować plany. Poświęcenie tego tygodnia Lauren na pewno ich nie zrujnuje, szczególnie jeśli oznacza to zapewnienie jej spokoju ducha, którego tak bardzo potrzebuje.

Lauren

Kończę zamówienia złożone w mojej kwiaciarni Bloomsbury przed drugą po południu i zostawiam sklep w odpowiedzialnych rękach Megan, uczennicy liceum, która pracuje dla mnie już od dwóch lat. Kilka domów dalej na tej samej ulicy jest studio fotograficzne mojej przyjaciółki Honey, w którym ją odwiedzam.

– Zaraz przyjdę! – krzyczy, gdy dzwoneczki przy drzwiach sygnalizują czyjeś wejście.

– To tylko ja.

– Och, dobrze! Wchodź!

Przechodzę przez szeroką przestrzeń, na której Honey robi portrety z serii Pustynne Dzieci. Rodziny z całego Teksasu przyjeżdżają tu na nietuzinkowe sesje, w których ich dzieci fotografowane są w pustynnym

środowisku, w którym znajduje się Marfa. Honey siedzi przy biurku w swoim gabinecie. Stopy ma ułożone na blacie, a na kolanach trzyma klawiaturę.

– Dzięki Bogu, że to ty. W końcu ułożyłam się wygodnie, a rzadko mi się to ostatnio zdarza.

Brzuch Honey staje się z każdym dniem coraz większy.

– Jak tam mój siostrzeniec? – Opadam na jedno z krzeseł dla gości.

Honey kładzie rękę na wielkim brzuchu.

– Myślę, że dzisiaj gra w rugby.

– Auć.

– I kto to mówi. Najbardziej podoba mi się kopniak w żebra.

– To już niedługo, mamuśko.

– Nie mogę się doczekać. Blake jest taki podekscytowany. Mówi do niego każdego wieczoru i opowiada mu o wszystkim, czego go będzie uczył.

– Wspaniale widzieć go takim szczęśliwym.

Podczas naszego ostatniego roku w liceum Blake był zdruzgotany po stracie swojej dziewczyny, Jordan, gdy w samochód, który prowadził, uderzyła z boku ciężarówka. Nigdy już nie doszedł do siebie, ale gdy zakochał się w Honey w zeszłym roku, wydaje się, że otrząsnął się z przeszłości.

– Oboje zasługujecie na wszystko, co teraz macie.

Honey patrzy na mnie podejrzliwie.

– Co się dzieje?

– Dlaczego pytasz mnie, czy coś się dzieje, gdy mówię, że ty i Blake zasługujecie na szczęście?

– Bo cię znam i jakkolwiek bardzo to doceniam, to widzę, że coś cię trapi.

Tak właśnie jest z przyjaciółmi, których poznaje się w przedszkolu. Nikt nie zna cię lepiej niż oni.

– Nic mnie nie martwi… tylko niepokoi.

– Co cię niepokoi?

– Mam dziś randkę z Garrettem. Prawdziwą randkę, a nie piwo i skrzydełka.

Honey piszczy z zachwytu.

– Najwyższa pieprzona pora!

Odkłada klawiaturę na biurko i opuszcza nogi na podłogę tak, żeby mogła się pochylić i przyjrzeć mi dokładniej.

– A co się takiego stało? Wszyscy założyliśmy, że postanowiliście pozostać przyjaciółmi.

– No bo tak… Kiedyś. My… to skomplikowane.

– Jak to?

Przygryzam usta, myśląc nad tym, ile powinnam powiedzieć swojej najlepszej przyjaciółce, która jest także dobrą przyjaciółką Garretta.

– Tak jakby poszliśmy ze sobą do łóżka sześć miesięcy temu.

Honey wpatruje się we mnie z iskrami w oczach.

– Jak to tak jakby?

– Zrobiliśmy to, ale było dziwnie i niezręcznie, i no cóż… niedobrze.

– Och. – Honey przyszczypuje dolną wargę. – To zadziwiające w świetle jego… no cóż…

– Reputacji?

Przytakując, Honey mówi:

– Ponoć jest… hm…

– Bogiem w łóżku?

Dziewczyny, z którymi dorastałyśmy, rozwodziły się nad jego umiejętnościami, mimo że byłyśmy wtedy w liceum. Garrett myśli, że tego nie wiemy, ale razem z Honey doskonale zdajemy sobie sprawę, że niejedna turystka przyjechała do miasteczka na numerek z facetem zwanym Bogiem Seksu.

– No właśnie! Więc co poszło nie tak?

– Nie mam pojęcia. Myślałam o tym milion razy, ale nie doszłam do żadnych wniosków. Uwielbiamy się. Jesteśmy napaleni na siebie od lat.

Nasze zbliżenie powinno być czymś poza wszelką skalą, a tymczasem ledwo osiągnęło minimalny poziom, przywracając mi wspomnienia całego tego gówna z czasów, gdy byłam z Wayne'em, który mówił mi, że jestem beznadziejna w łóżku.

– Wayne to dupek, a ty nie jesteś beznadziejna w łóżku.

– Skąd wiesz? – pytam ze śmiechem.

– Bo jesteś urocza i seksowna, i każdy, kto zaciągnąłby cię do łóżka, jest szczęściarzem.

Od czasu katastrofy z Garrettem nie mogę spać nocami ze strachu, że Wayne mógł mieć rację. Mimo że jestem wzruszona bezwzględną miłością, którą darzy mnie Honey, odpowiadam z sarkazmem, żeby ukryć emocje.

– I nie jesteś ani trochę obiektywna.

– W ogóle. To powszechnie znany fakt, że faceci, którzy są beznadziejni w łóżku, zrzucają odpowiedzialność za to na swoje partnerki. To jasne, że Wayne wyżywał się na tobie za swoje niepowodzenia. Nie możesz pozwolić na to, żeby zostawił ten ciężar na tobie.

– Skąd wiesz o tym dobrze znanym fakcie?

– „Cosmo". A skąd by indziej?

Mówię, prychając śmiechem:

– Oczywiście. Tylko stamtąd. – Przesuwam rękoma po swojej sukience, gdy pojawia się kolejna myśl. – Ale co, jeśli Wayne miał rację i naprawdę jestem beznadziejna w łóżku? Co, jeśli to z mojej winy nie wyszło nam z Garrettem?

– Lauren! Przestań! To nie przez ciebie. Tamta noc się nie liczy. Nie mogę znieść, gdy tak myślisz. Jeśli uwierzysz w to gówno, to Wayne wygra, a na to nie pozwolę.

Żarliwa obrona Honey sprawia, że czuję się trochę lepiej, jednak uwierzę w to dopiero, gdy ja i Garrett spełnimy się w łóżku.

– Chciałabym wiedzieć, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej.

– Bo to było strasznie krępujące. Dopiero po sześciu miesiącach zaczęliśmy o tym w ogóle rozmawiać.

– Przynajmniej udało wam się zachować przyjaźń. Dzięki Bogu za to.

– Tak, dzięki Bogu.

Rozpad naszej przyjaźni byłby koszmarem nie tylko dla nas, ale też dla naszych bliskich przyjaciół.

– Więc dlaczego nadal cierpisz tak bardzo z tego powodu, jeśli wydarzyło się to pół roku temu?

– Wczoraj, gdy w końcu porozmawialiśmy o tym, Garrett powiedział, że chce spróbować jeszcze raz. Uważa, że źle się do tego wtedy zabraliśmy.

– Wow. No i co o tym myślisz?

– Boję się, że wcale nie będzie inaczej i tym razem zrujnujemy naszą wyjątkową przyjaźń.

– Hm. – Honey chwilę się nad tym zastanawia.

– Co to ma znaczyć? Hm?

– Wszyscy, czyli ja, Blake, Matt, Julie, Scarlett, uważamy, że bylibyście wspaniałą parą.

– Dlaczego tak mówisz?

– Przede wszystkim już jesteście bliskimi przyjaciółmi. Poza tym podobacie się sobie. Każdy jest w stanie to zauważyć. Zawsze, gdy spędzamy razem czas, ostatecznie siadasz przy nim. Kończycie sobie nawzajem zdania i śmiejecie się z tych samych rzeczy. Garrett otwiera ci drzwi i szaleje za tobą. Oboje już zachowujecie się jak para.

– Naprawdę? – Jestem zdumiona obserwacjami Honey. – Nigdy tego nie zauważyłam. To po prostu nasza naturalna relacja.

– No właśnie. Oboje już jesteście parą pod wieloma ważnymi względami.

– Oprócz najważniejszego. – Nie mogę znieść myśli o naszej nieudolnej próbie pójścia do łóżka. – Strasznie się denerwuję, że to może znowu się stać. Jeśli stracę w nim przyjaciela, to będę zgubiona.

– Zapomnij o tamtej nocy. Dzisiaj zaczynacie od nowa. Zapomnij o przeszłości i zachowuj się tak, jakby tamto nigdy nie miało miejsca. To była tylko jedna noc z całego życia. Zły seks też się zdarza.

– Czy kiedykolwiek przydarzyło ci się tak z Blakiem?

– Uhm, no cóż. Blake to niepowtarzalny wyjątek od zasady.

– Wiem. Pamiętam. O czym to świadczy, że kilka lat temu miałam lepszy seks z przyjacielem Garretta niż z nim?

– To znaczy, że przypominasz mi o tym, że kiedyś kochałaś się z moim mężem, a postanowiłyśmy, że nigdy nie będziemy o tym mówić.

Śmieję się z miny Honey.

– I to więcej niż raz.

– I nie miałaś przy nim żadnych problemów, prawda?

– Nie, ale to on działał bardziej niż ja. Jak dobrze wiesz, jest w tym raczej dobry.

– Tak samo jak Garrett. Pomyślałaś o tym, że może z nim to bardziej skomplikowane, bo żywisz do niego prawdziwe uczucia, których nie miałaś w stosunku do Blake’a? Bo jeśli coś do niego czułaś, to będę musiała cię zabić.

Mówię przez śmiech:

– Nie musisz. Bardzo lubię Blake’a, ale to był tylko seks.

– Bardzo możliwe, że jeszcze nie dotarliście się z Garrettem, co na pewno nastąpi. Bo jak inaczej? Ty jesteś sobą, urocza i seksowna, a on to gorący bóg seksu z tymi swoimi mięśniami. Bardziej bym się obawiała tego, co się stanie, gdy się dotrzecie, niż ponownej porażki. Oboje macie naturalną skłonność do siebie i może wyjść z tego taka mieszanka, że puścicie z dymem dom.

– Jeśli dojdzie do tego, to mam nadzieję, że raczej u niego niż u mnie. Założę się, że ma lepsze ubezpieczenie.

Honey śmieje się.

– Odpręż się i ciesz się towarzystwem swojego ulubieńca. Pomyśl o tym jak o kolejnej nocy z Garrettem. Jeśli będziesz robić z tego sensację, to może się to skończyć katastrofą.

– Za późno na takie ostrzeżenie.

Honey z trudem podnosi się z krzesła przy biurku. Patrzenie, jak próbuje się poruszać z ogromnym brzuchem, który przeciąża jej drobną figurę, wywołuje we mnie bolesne uczucie. Przechodzi dookoła biurka i wyciąga do mnie ręce, chcąc mnie uściskać, co jednak uniemożliwia nam jej wielki brzuch.

– To jest Garrett. On cię kocha. Zrobiłby dla ciebie wszystko. Nie masz się czym martwić.

– Oprócz stworzenia niezręcznej atmosfery z moim najlepszym przyjacielem.

Honey cofa się i kładzie mi ręce na ramionach.

– Już raz było między wami niezręcznie. Jeśli znowu tak się stanie, to na pewno poradzicie sobie z tym.

– Może byłoby lepiej…

– Co?

– Gdybyśmy po prostu… Gdybyśmy nie starali się uczynić tego czymś więcej, niż faktycznie jest.

– Tego chcesz?

Zastanawiam się ostrożnie nad tym pytaniem. Zdaję sobie sprawę z tego, co czuje do mnie Garrett. O poświęcenie, jakie zaoferował mi po okropnym zakończeniu mojego małżeństwa, nie mogłabym prosić żadnej z przyjaciółek, a jego stała obecność w moim życiu jest jedną z najlepszych rzeczy. Ale czy wyobrażam sobie nas w innej relacji niż przyjaźń?

– Nie jestem pewna – mówię, odpowiadając na moje i Honey pytanie. – Ale chciałabym się dowiedzieć, chociażby dlatego, żeby w końcu znać odpowiedź na pytanie, czy wyjdzie nam razem w łóżku.

Honey uśmiecha się i rozprostowuje moje włosy.

– Chcę, żebyś się odprężyła i zapomniała o swoich zmartwieniach. Masz się dzisiaj dobrze bawić i zadzwonić jutro, żeby opowiedzieć mi wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

Błyskam nieskromnym uśmiechem.

– Nie opowiadam o swoich romansach.

– Tym razem opowiesz. Pamiętasz, jak musiałam opowiadać ci o mojej pierwszej nocy z Blakiem ze wszystkimi szczegółami?

– Chyba coś sobie przypominam.

– Teraz czas na rewanż.

– Proszę, nie mów nic Blake’owi. Nie wiem, co Garrett mu powiedział i nie chciałabym, żeby myślał, że paplam o naszych prywatnych sprawach.

– Nie musisz się martwić. Nie puszczę pary z ust.

Honey przytula mnie jeszcze raz i tym razem czuję mocne kopnięcie dziecka w brzuch.

– Jasna cholera! Mały ma parę.

– Obawiam się, że będzie z niego mały diabeł.

– Nie mogę się doczekać, żeby go poznać.

– Ja też. To może być w każdej chwili.

– Masz zadzwonić do mnie, jak tylko zaczniesz rodzić. Nieważne, czy w dzień, czy w nocy.

– Dobrze. Baw się dobrze dzisiaj i nie zapomnij zadzwonić do mnie jutro rano albo po lunchu, albo gdy tylko oboje wrócicie do rzeczywistości.

Na myśl o nocy pełnej seksu z Garrettem moje sutki twardnieją, a między udami czuję dreszcz. Widocznie mam myśli wypisane na twarzy, bo Honey wybucha śmiechem.

– Wszystko wskazuje na to, że ten wieczór minie o wiele przyjemniej, niż myślisz.

– Przestań się ze mnie śmiać – rzucam przez ramię, wychodząc z jej gabinetu, a jej śmiech podąża za mną. Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Należy mi się jej zaraźliwy śmiech po szerokim spectrum emocji, które ujawniłam w ciągu ostatnich trzydziestu minut.

Na myśl o „randce” z Garrettem robię się cała rozedrgana, ale on nigdy się o tym nie dowie. Resztę wolnego popołudnia spędzam w domu, żeby się przygotować jak tylko mogę najlepiej na tę przejażdżkę z Garrettem.

Rozdział 3

Garrett

Ostatnią rzeczą, którą muszę zrobić, zanim skupię się na wieczorze z Lauren, jest spotkanie z Blakiem Dempseyem. Rozważa budowę domów deweloperskich i poprosił mnie o zrobienie analizy gotówkowej, zanim przejdzie do następnego kroku.

Ponieważ Blake pracuje poza miastem, proponuję, że przyjadę do niego. Nigdy nie przegapiam okazji wyjścia z biura, więc jeśli moi klienci chcą, żebym przyjechał do nich, to chętnie to robię. To jedna z moich strategii, dzięki którym nie dziczeję.

Dzisiaj siedzę za kierownicą czarnego mercedesa klasy E, którego kupiłem sobie z okazji udanego roku w firmie. Tak samo lubię swój pickup jak każdy facet w Teksasie, ale od czasu do czasu potrzebuję luksusu. Gdy wciskam pedał do podłogi, upajam się warknięciem silnika i delikatnością jazdy. Cholernie uwielbiam ten samochód.

W drodze do Blake'a analizuję plan dzisiejszego wieczoru z Lauren – homar, jej najbardziej ulubiona potrawa, sprowadzony z Maine za nieprzyzwoitą cenę, kwiaty, które kupiłem w jej kwiaciarni, gdy wyszła już do domu, a także plan, który rozpocznie się dzisiaj a zwieńczy go pod koniec tego tygodnia najlepszy seks w naszym życiu.

Postanowiłem, że nieważne, jak seksownie będzie wyglądać – a będzie wyglądać niesamowicie, tego jestem pewien – nie zabiorę jej dziś do łóżka. Nie, dzisiejszej i każdej kolejnej nocy w tym tygodniu będziemy budować

napięcie przed kulminacją. Nie mogę dopuścić do kolejnej katastrofy przy tak poważnej stawce. Tym razem wszystko musi przebiec w odpowiedni sposób.

Od naszego wczorajszego spotkania z Lauren nie miałem zbyt dużo czasu na zastanawianie się nad niesamowicie kuszącą ofertą w firmie technologicznej w Austin, którą wyszukał dla mnie rekruter. Jadąc długimi, pustymi drogami otaczającymi miasteczko, oddaję się myślom o nowej pracy. Jest dokładnie tym, czego oczekiwałem, odkąd znowu zacząłem się rozglądać. Rekruter przedstawił mi kilka ofert, które mnie nie interesowały, ale ta ciekawi mnie ogromnie.

Podoba mi się bycie swoim własnym szefem, ale byłoby miło mieć mniejszą odpowiedzialność za cały interes. Zastanawiam się, jakie to uczucie wykonać swoją pracę w biurze i móc zapomnieć o niej aż do następnego ranka. Mam mgliste wspomnienia takiego doświadczenia, bo pracowałem tak dawno temu w lokalnej pizzerii jeszcze w liceum.

Dobrze zajmuję się swoimi klientami. Jestem dla nich dostępny dwadzieścia cztery godziny na dobę przez cały tydzień. Rzadko biorę cały dzień urlopu nawet w weekendy, podczas których nadrabiam zaległości w prowadzeniu własnego biznesu, które powstają, gdy podczas całego tygodnia jestem zajęty pomaganiem innym w ich interesach.

To nieustannie obracające się koło pracy, której jest jeszcze więcej. Nie znaczy to, że mi się nie podoba. Wręcz przeciwnie. Każdego dnia napotykam inne wyzwania w rozmaitych rodzajach firm – od budowlanych przez fotograficzne, a także restauracje, hotele, pralnie chemiczne i galerie sztuki między innymi. Dzięki moim klientom mam interesujące życie i jestem wdzięczny za zaufanie, jakim mnie darzą.

Ale nadal… Marzę o możliwościach, które straciłem. Gdzie byłbym teraz, gdyby mój ojciec nie umarł? Byłbym dyrektorem amerykańskiej korporacji czy może otworzyłbym własną firmę? Gdzie bym mieszkał? Austin? San Antonio? Houston? A może wyjechałbym z Teksasu do

Nowego Jorku, Chicago albo Los Angeles? Miałbym już żonę i dzieci czy nadal byłbym singlem?

Zestawianie tego, co mogło się zdarzyć z obecną sytuacją jest jak irytująca debata, która toczy się tylko we mnie. Nikt w moim życiu nie wie, jak czuję się naprawdę, będąc pozbawionym możliwości wyboru kariery z powodu nagłej śmierci mojego ojca. Jaki sens ma rozmawianie o tym? Ani moja rodzina, ani przyjaciele nie mogą zrobić nic, żeby cokolwiek zmienić. A poza tym wyszedłbym na niewdzięcznego dupka, gdybym narzekał na konieczność przejęcia dobrze prosperującej firmy mojego ojca, która odniosła jeszcze większy sukces pod moim przywództwem.

Biedny ja, prawda?

Ponieważ nie chcę, żeby ludzie myśleli, że jestem niewdzięcznym dupkiem, zatrzymuję moje myśli dla ciebie, nawet jeśli dręczy mnie uczucie niezadowolenia w codziennym życiu.

Skręcam w prawo na brudną drogę, która prowadzi do miejsca, gdzie Blake ma wybudować trzydzieści domów. Dobrze prosperująca firma mojego przyjaciela z podstawówki jest jednym z moich największych klientów. Jestem bardzo szczęśliwy z sukcesu, na który Blake ciężko pracował. Przepełniony żalem po wypadku, w którym zginęła Jordan, Blake włożył duszę i serce w rozwój firmy, która jest dzisiaj potęgą.

Odkąd poślubił Honey, przekazuje niektóre decyzje pracownikom, z którymi pracuje od dawna, włącznie z naszym przyjacielem Mattem. Nadal jednak podejmuje najważniejsze z nich.

Parkuję na przyszłym podjeździe rezydencji McMansion, która właśnie jest w trakcie budowy. Zabierając kilka teczek, wchodzę do środka, gdzie Blake razem ze swoją ekipą kładą tynk na pierwszym piętrze. Czuję się nieswojo w czarnych spodniach, niebieskiej koszuli od garnituru i butach od Ferragamo.

Gdy Blake mnie zauważa, przekazuje młotek jednemu ze swoich pracowników i wita mnie mocnym uściskiem dłoni.

– Jak leci?

– Dobrze, a u ciebie?

– Wspaniale. Dzisiaj robimy tu duże postępy.

– Postęp jest dobry.

– Oprowadzić cię?

– Pewnie.

Blake oprowadza mnie wśród konstrukcji domu, wskazując na pomieszczenia, które wkrótce staną się pokojem rodzinnym, kuchnią, salonem, jadalnią, gabinetem, główną sypialnią i czterema dodatkowymi sypialniami na górze.

– Będzie tu pięć sypialni i sześć łazienek, a także pokój do gier w piwnicy.

Gdy podążam za Blakiem przez dom, dopada mnie dziwne uczucie. To byłby wspaniały dom do założenia rodziny. Skąd, do cholery, naszło mnie to pytanie? Strząsam z siebie dziwne myśli i mówię wszystko, co chce usłyszeć mój przyjaciel i jednocześnie klient, który nie bez powodu jest dumny z pracy, jaką jego firma wykonała na budowie.

– Czy ten jest sprzedany?

– Tak, pierwszych piętnaście jest już zarezerwowanych. Kolejnych piętnaście planuję postawić w ciemno z nadzieją, że powstanie z nich duże osiedle.

– Jeśli miasto buduje tu szkołę, to sukces masz zapewniony. – Podaję mu raport z oceną wad i zalet budowy osiedla deweloperskiego.

– Doceniam, że przyjechałeś, żeby mi to dać.

– To żaden problem. Gdybym czekał, aż sprawdzisz pocztę, to nigdy nic byśmy nie załatwili.

– To prawda – mówi Blake ze śmiechem. Często się ostatnio śmieje dzięki temu, że ma szczęśliwe małżeństwo. Wszyscy jesteśmy wdzięczni za to, że powrócił do nas Blake z czasów przed śmiercią Jordan.

– Więcej zalet niż wad – mówię mu.

– Spojrzę na to i odezwę się do ciebie z pytaniami. Najbardziej waham się przed wzięciem na siebie jeszcze więcej obowiązków teraz, gdy dziecko

może urodzić się w każdej chwili.

– Masz dobrych pracowników. Patrząc na tempo, w jakim się rozwijasz, to albo będziesz musiał zatrudnić menedżera na pełny etat, albo sam zająć się zarządzaniem.

Blake jęczy.

– Nie cierpię tego gówna. Chcę być na miejscu pracy zamiast tkwić w gabinecie.

– W takim razie może najwyższy czas poszukać kogoś na stanowisko zarządzającego. Im więcej rzeczy możesz komuś przekazać, tym więcej możesz zrobić w ciągu dnia.

Rozmawialiśmy na ten temat już kilka razy w poprzednim roku.

– Wiem, wiem. Myślę o tym coraz więcej, odkąd dziecko jest w drodze. Chcę móc spędzać więcej czasu w domu, a mogę zrobić to, tylko gdy zatrudnię kogoś do pomocy.

– Daj mi znać, gdy będziesz gotowy. Umówię cię z najlepszą agencją pracy.

– Możesz śmiało dać mi kilka namiarów na rekruterów. Zaczynamy teraz.

– Wow. To przełomowy moment. Powinniśmy chyba wypić szampana albo odpalić fajerwerki lub zrobić cokolwiek, żeby go uczcić.

– Bardzo zabawne – mówi z szerokim uśmiechem Blake. – Złamałeś mnie.

– W takim razie spełniłem tu swoją misję. Pomogę ci wybrać odpowiednią osobę.

– Miałem nadzieję, że to powiesz. Nie mam zielonego pojęcia o zatrudnianiu menedżerów.

– Zajmę się tym.

– Wiem, że ciągle to powtarzam, ale nie dałbym rady bez ciebie, stary. Bez twoich porad i wsparcia nie ruszyłbym dalej.

– Nie ma mowy – mówię ze śmiechem, czując w żołądku ukłucie poczucia winy. Co mój przyjaciel pomyślałby o moich planach wyjechania

z Marfy? Chociaż wiem, że jestem dobry w tym, co robię, to wiem też, że nikt nie jest niezastąpiony. Znajdę kogoś dobrego, kto przejmie lokalne interesy, jeśli dostanę pracę w Austin. – Dajesz sobie świetnie radę.

– Nie, naprawdę nie. To my radzimy sobie świetnie. Ty i ja.

Poczucie winy uderza mnie tym razem niczym tsunami. Jeśli Blake albo którykolwiek z klientów podejrzewaliby, że pragnę być z dala od Marfy i Teksasu, wywołałoby to chaos w moim życiu zawodowym prowadzonym z wielką ostrożnością. Więc zatrzymuję dla siebie te uczucia, dopóki nie będę gotów ujawnić planu mojego wyjazdu, który będzie pociągał za sobą znalezienie zastępstwa na moje stanowisko.

– Muszę wracać do pracy – mówię Blake'owi. – Porozmawiam z tobą jutro.

– Oczywiście.

Odprowadza mnie. Wyruszam w stronę miasteczka, jadąc jeszcze szybciej w drodze powrotnej, bo muszę dopilnować ostatnich szczegółów na wieczór z Lauren. Podczas jazdy staram się strząsnąć z siebie szaloną myśl o zakładaniu rodziny w jednym z domów Blake'a. Marfa to ostatnie miejsce na ziemi, gdzie chciałbym założyć rodzinę. Jeśli w ogóle chciałbym mieć rodzinę.

A to zdecydowanie nie jest częścią mojego planu.

Dwie godziny później przyjeżdżam do wiktoriańskiego domu, który Lauren z taką czułością odnawia od lat. Dom jest idealnym odbiciem jej osobowości – zwariowana, kolorowa i szykowna mieszanka stylów. Lauren jest tym wszystkim i jeszcze czymś znacznie więcej. A gdy podchodzi do drzwi w seksownej czerwonej sukience i wysokich do nieba szpilkach, o które prosiłem, po raz kolejny odbiera mi mowę, gdy widzę, jak niesamowicie jest urocza. Powtarzam sobie plan na ten wieczór, bo gdybym mógł zrobić to, na co mam ochotę, to wepchnąłbym ją z powrotem do domu i wziął tu i teraz.

Przełykając gwałtowne pragnienie i z nadzieją, że do mojego kutasa dotarła wiadomość, żeby leżał spokojnie, pytam ją, czy jest gotowa.

– Tylko wezmę torebkę. – Odwraca się po torebkę zdobioną w czerwone wiśnie, ukazując mi tył sukienki ledwo zakrywający jej pośladki, na których nie ma majtek.

Mój kutas akceptuje widok całym sobą i pulsuje przy rozporku ciemnych jeansów, w które przebrałem się po pracy. Dochodzi do mnie, że mój plan będzie udręką, gdy Lauren wraca do mnie z torebką, a na jej twarzy zauważam rumieniec, który pojawia się zawsze, gdy jest napalona. Przypominam sobie ten szczegół z naszej poprzedniej katastrofalnej nocy. To jeden z kilku faktów dotyczących Lauren, które zanotowałem, żeby wykorzystać je w przyszłości. Gdy nadejdzie odpowiedni czas. Ale to zdecydowanie jeszcze nie tej nocy. Albo przynajmniej tak sobie mówię, gdy pomagam jej wsiąść do mercedesa, a przed moimi oczami rozciąga się pełny widok jej długiej seksownej nogi i kuszącego uda.

– Zbierz się do kupy – mruczę pod nosem, obchodząc samochód z tyłu i wsiadając na miejsce kierowcy.

– Dokąd jedziemy?

– Do mnie, jeśli ci to odpowiada.

– Jasne.

Brzmi, jakby była rozczarowana? A co, jeśli chciała gdzieś wyjść, zamiast spędzić ze mną intymną noc? Mam nadzieję, że gdy zobaczy menu, będzie zadowolona z planów na dzisiejszy wieczór.

Właśnie dlatego nie zawracam sobie głowy rytuałami związanymi z randkami. Poza seksem kobiety są dla mnie zagadką. Nigdy nie byłem w stanie odgadnąć, co myślą albo czego chcą, albo co naprawdę czują. Więc skupiłem się na jednym aspekcie, w którym jest niewiele tajemnic. Wiem, jak pieprzyć i nigdy nie obawiam się zabrać kobiety do łóżka, bo jestem pewien, że po wszystkim będzie zadowolona.

Dlatego właśnie tak bardzo chcę zrekompensować Lauren tę okropną noc. Jak to możliwe, że jedyna kobieta, na której naprawdę mi zależy, była rozczarowana pójściem ze mną do łóżka? Tak nie może być. Nieważne, co się stanie między nami na dłuższą metę, ale zanim skończymy, będzie

wiedziała, do czego naprawdę jestem zdolny, gdy ląduję w łóżku z kobietą. Mój typ osobowości przewiduje tylko sukces.

Chwilę później jesteśmy już pod moim domem. Parkuję mercedesa obok pickupa daleko po lewej stronie garażu, zamykając za nami drzwi, żeby moi wścibscy sąsiedzi nie zobaczyli Lauren w wieczorowej sukience, jak wysiada z samochodu w seksownych szpilkach. Pomagam jej wysiąść z samochodu i przytrzymuję dłużej, niż potrzeba, żeby utrzymała równowagę w tych nieziemskich butach. Uwielbiam czuć jej delikatną skórę i sposób, w jaki trzyma się mnie, tak jakby wiedziała, że nigdy nie pozwolę jej upaść.

Wprowadzam ją do środka, gdzie już przygotowałem wszystko łącznie z romantyczną muzyką i świecami ustawionymi w całym domu. Wyjeżdżałem po nią z nadzieją, że dom nie spali się przez te dziesięć minut mojej nieobecności.

– To miłe – mówi Lauren.

– Cieszę się, że ci się podoba. Nie jesteś rozczarowana, że nie wyszliśmy na miasto?

– Oczywiście że nie. Jestem kłębkiem nerwów, więc to nawet lepiej, że nie spędzamy tego wieczoru wśród ludzi.

Nie podoba mi się, że się denerwuje.

– Czemu się denerwujesz? To tylko ja i ty.

– I masa oczekiwań przed nami.

– A może je zignorujemy i skupimy się na tym, żeby miło spędzić dzisiejszy wieczór? Co?

– Możemy spróbować.

Obejmuję ją i przyciągam do siebie, przypominając swojemu kutasowi, że dziś zostaje w spodniach. Ale drań ma swoje zdanie i w chwili, gdy jej słodkie ciało napiera na moje, budzi się do życia.

– Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to żeby było między nami niezręcznie.

Lauren kładzie dłonie na mojej piersi i spogląda w górę na mnie.

– Ja też tego nie chcę.

Muszę być silniejszy niż zazwyczaj, żeby oprzeć się palącemu pragnieniu pocałowania jej słodkich ust. Natychmiast, gdy moje usta łączą się z jej, delikatny szum pragnienia, które tliło się między nami, odkąd pamiętam, zamienia się w głośny ryk. To z tego powodu spędzamy tę noc razem i to dlatego chciałem spróbować z nią jeszcze raz. Nigdy nie czułem w stosunku do żadnej kobiety tego, co czuję do Lauren. Gdy ją całuję i trzymam w objęciach, to uczucie zwielokrotnia się gwałtwonie.

Pamiętając o moich postanowieniach na ten wieczór, zmuszam się do przerwania pocałunku akurat, gdy robi się coraz bardziej interesujący. Lauren jest zaskoczona moim nagłym wycofaniem się. Całuję ją jeszcze raz. Muszę zebrać w sobie całą silną wolę, żeby pocałunek pozostał delikatny.

– Czego chciałabyś się napić?

Patrzy na mnie tymi dużymi piwnymi oczami, które wyrażają jeszcze więcej uczuć niż zazwyczaj po tak namiętnym pocałunku. Jej opuchnięte usta są nadal wilgotne, a ja zbieram wszystkie siły, żeby skupić się na planie, a nie na pożądaniu, które wbija się we mnie pazurami.

Uśmiechając się z powodu jej oszołomienia, dotykam jej dolnej wargi.

– Napijesz się?

– Och, poproszę wino. Dziękuję.

– Już się robi. – Biorę ją za rękę i prowadzę obok siebie do kuchni, gdzie sadzam ją na stołku barowym. Wiem, że gdy pije wino, to wybiera chardonnay, dlatego kupiłem je i budweisera, którego oboje lubimy. Tak na wszelki wypadek. Mam też szampana na później.

Gdy otwieram butelkę wina, czuję, że Lauren obserwuje mnie i zastanawiam się, czy odczuwa po tym pocałunku taki sam niedosyt jak ja. Ten wieczór zapowiada się obiecująco, jeśli brać pod uwagę napięcie seksualne między nami. Tego właśnie chciałem – oboje na skraju namiętności, jeszcze zanim przypieczętujemy umowę. Ten żar nas pochłonie.

Myśl o tym wywołuje we mnie lekki dreszcz, gdy nalewam Lauren wina do kieliszka. Na szczęście niczego nie zauważa. Podaję jej kieliszek i nalewam również sobie.

– Jesteś głodna?

– Umieram z głodu. Coś apetycznie pachnie.

Lepiej, żeby tak właśnie pachniało. Ściągnięcie świeżego homara z Maine na odludzie w Teksasie kosztowało mnie ponad tysiąc dolarów, ale zapłaciłbym każdego centa, jeśli to miałoby sprawić Lauren radość.

– Tędy, madame – mówię z teatralnym gestem.

Wygląda na trochę zakłopotaną, gdy wstaje i idzie za mną do jadalni, w której czekają dwa nakrycia. Odsuwam jej krzesło i czekam, aż usiądzie. Wracam do kuchni po sałatki, które przygotowałem wcześniej.

Stawiam przed nią jej porcję, a ona spogląda na mnie.

– Zrobiłeś kolację?

– Tak.

– Myślałam, że nie umiesz gotować.

– Bo nie umiem. Nie za bardzo. Ale miałem małą pomoc. Zobaczysz.

– Bardzo interesujące. – Mierzy mnie wzrokiem z zupełnie nowym zaciekawieniem, jedząc sałatkę, którą sam zrobiłem. – Nie miałam pojęcia, że jesteś taki domowy.

Prycham śmiechem.

– Nie ekscytuj się za bardzo, kochanie. Siekanie sałaty to szczyt moich umiejętności.

Nieustannie patrzy na mnie zaciekawiona, a ja zastanawiam się, o czym myśli. Po długim momencie ciszy mówi:

– Zadałeś sobie dużo trudu na dzisiejszy wieczór.

– Trochę.

– Dlaczego?

Patrzę na nią ponad stołem. Czy to możliwe, że ona nie wie, jak bardzo mi na niej zależy? Że zrobiłbym wszystko, żeby była szczęśliwa. W ciągu tych kilku sekund przebiega mi przed oczami każda minuta, jaką spędziłem

z nią w tym roku – wieczory przy piwie i skrzydełkach, wyjścia ze znajomymi, pomoc w malowaniu jej kwiaciarni na żółty kolor, który był tak jasny, że od samego patrzenia bolały oczy, a także fatalna noc, podczas której próbowaliśmy uczynić z naszej przyjaźni coś więcej. Czy ona naprawdę nadal się zastanawia, co do niej czuję?

– Powiem ci po kolacji.

Wstrząśnięty emocjami, które wywołało we mnie jej pytanie, wstaję, żeby zabrać talerze po sałatkach i wracam z daniem głównym, które właśnie wyciągnąłem z piekarnika. Rozważałem, czy podać homary w skorupach, czy może tylko samo mięso. W końcu zdecydowałem się na drugą opcję, dochodząc do wniosku, że łamanie skorup będzie zbyt skomplikowane i spowoduje bałagan. W Internecie znalazłem przepis, jak zrobić anielskie włosy ze śmietanowego sosu. Mam nadzieję, że będzie jej smakować.

– Czy to homar? – pyta, gdy stawiam przed nią talerz.

– Tak. Prosto z Maine.

– Sprowadziłeś tu homara z Maine?

– Aha.

– Garrett…

– Żeby ci nie wystygł.

– Ale…

– Porozmawiamy o wszystkim później. Jedz kolację.

Płomień w jej oczach wskazuje, że chce usłyszeć odpowiedzi na pytania, ale powstrzymuje się od komentarzy i bierze kęs swojego dania. Chwilę później jęczy.

Cholera. Jej jęk dociera bezpośrednio do mojego kutasa, który podnosi się, żeby lepiej widzieć, co się dzieje. Liczne wzwody tego wieczoru wprawiają biedaka w zakłopotanie. Najpierw jest potrzebny, potem nie, a teraz znowu sztywnieje niepewny swojej dzisiejszej roli.

Na ławkę rezerwowych – mówię mu. Świetnie, teraz wysyłam przy Lauren ciche wiadomości do mojego kutasa. Wiadomości, których on

oczywiście nie odbiera. Patrzenie, jak Lauren je ze smakiem danie, które dla niej przygotowałem, nie polepsza sytuacji w moich spodniach. Czy uraz prącia to choroba? Bo jeśli tak, to cierpię na wyjątkowo beznadziejny przypadek.

– To jest pyszne. Nie mogę uwierzyć, że sprowadziłeś homara z Maine.

– Dla ciebie wszystko, co najlepsze.

Czerwony błysk rozpala jej policzki, a ja głupieję. Oddałbym wszystko, żeby wiedzieć, o czym teraz myśli. Wkrótce… Spokojnie. Trzymaj się planu. Mam ochotę powiedzieć swoim postanowieniom, żeby odwaliły się ode mnie, wziąć ją za rękę i zaciągnąć do sypialni, a tam pieprzyć ją, dopóki oboje nie będziemy wyczerpani i nasyceni.

Wypijam jednym łykiem połowę kieliszka i próbuję zjeść swoją porcję, gdy jest jeszcze gorąca.

Dzwoni telefon stacjonarny. Tłumię w sobie potok przekleństw, bo jedyną osobą, która dzwoni na ten numer, jest moja mama. Chcę ją zignorować, ale nigdy bym tego nie zrobił.

– Przepraszam. – Wstaję i idę do kuchni, żeby odebrać.

– Garrett! Toaleta na górze jest zalana. Nie wiem, co robić.

– Zakręciłaś główny zawór?

– Nie pamiętam, jak to zrobić.

Przywołując pokłady cierpliwości, które zachowałem dla niej i takich sytuacji, mówię:

– Pod zbiornikiem jest zawór. Przekręcaj go, dopóki woda nie przestanie cieknąć.

– W lewo czy w prawo?

– W prawo.

– Okej. Chyba się udało. Możesz przyjść i zerknąć na to?

– Mogę przyjść rano.

– Woda zalała podłogę.

Zamykam oczy i po cichu liczę do pięciu, żeby nie powiedzieć czegoś, co nie powinno zostać powiedziane.

– Weź ręczniki i wytrzyj to, mamo.

– Dlaczego nie możesz przyjść? – pyta nadąsanym tonem, do którego przywykłem, gdy nie jestem w stanie rzucić wszystkiego i biec na jej zawołanie.

– Coś robię. – Szczypię się w górę nosa, gdzie ze złym wyczuciem czasu kiełkuje ból głowy. – Gdzie jest Colby? – pytam o mojego dwudziestodwuletniego brata, który wprowadził się do domu po skończeniu studiów w maju, gdy szukał pracy. Pół roku później nadal jest bez pracy, a ja tracę do niego cierpliwość.

– Wyszedł z Tonyą.

Mojego brata czeka niedługo poważna rozmowa ze mną o znalezieniu pracy – jakiejkolwiek – dopóki nie będzie wiedział, co chce robić w życiu.

– Myślę, że potrzebny jest hydraulik, Garrett. To już trzeci raz.

– Wyślę kogoś, żeby to naprawił.

– Będziesz płacił komuś, jeśli możesz zrobić to sam?

– Tak, mamo. Zapłacę komuś.

– Fajnie jest mieć tyle pieniędzy, że można w nich pływać.

Ta uwaga rozwściecza mnie.

– Muszę kończyć. Przyślę kogoś.

– Dziękuję.

– Dobranoc.

Rozłączając się, słyszę jej głos:

– Garrett…

Nie mam pojęcia, co zamierzała powiedzieć i nie chcę wiedzieć.

Wyciągam komórkę z kieszeni i dzwonię do Blake’a.

– Hej, co słychać?

– Potrzebuję przysługi.

– Jasne.

– Masz jakiegoś hydraulika, którego mógłbyś wysłać do mojej mamy? Nie mogę teraz tam pojechać.

– Sam to zrobię. Jesteśmy z Honey w mieście. Wpadniemy do niej po drodze.

– Nie musisz.

– To żaden problem.

Opieram się o kuchenną wyspę, czując się nagle wyczerpany i przytłoczony.

– Dzięki, stary. Będę ci dłużny.

– Jasne – mówi Blake, śmiejąc się. – Uznaj to za pierwszą spłatę z dziesięciu tysięcy przysług, które ja zawdzięczam tobie.

– Płacisz mi za nie.

– Wyluzuj, G. Załatwię to. Porozmawiamy jutro.

– Dzięki, Blake.

– Nie ma za co.

Telefon matki stresuje mnie jak zawsze, gdy dzwoni do mnie z każdą najmniejszą rzeczą, z którą nie umie sobie poradzić, czyli w większości przypadków. Zamykam oczy i próbuję się pozbierać oraz przywrócić nastrój, który budowałem z Lauren, zanim nam przerwała.

– Garrett?

Otwieram oczy. Lauren stoi przede mną, patrząc na mnie troskliwie.

– Wszystko w porządku?

Rozdział 4

Garrett

Zmuszam się do uśmiechu, ponieważ nie chcę zrujnować naszego wieczoru.

– Tak, wszystko okej.

Podchodzi do mnie bliżej i kładzie ręce na moich bicepsach.

– Czy ty się dobrze czujesz?

– Jasne.

– Nie kłam. Widzę przecież, że coś jest nie tak.

Negatywny aspekt romansu z kobietą, którą znasz całe życie, jest taki, że nie możesz prowadzić tych cholernych gierek, w które zazwyczaj mężczyźni i kobiety grają ze sobą. Z jednej strony to pewien komfort, ale i wyzwanie, jeśli kobieta zna cię tak, jak Lauren mnie.

– Ona mnie frustruje, a potem czuję się jak dupek. Nie prosiła przecież o to, żeby zostać wdową w wieku czterdziestu pięciu lat.

– Robisz bardzo dużo dla niej i rodzeństwa. Nie masz pojęcia, jak bardzo powinna być ci wdzięczna.

– Jest wdzięczna.

Lauren unosi brew.

– Ale?

– Chciałbym, żeby nie zwracała się do mnie z każdą pieprzoną rzeczą – wypowiadam te słowa po raz pierwszy od śmierci mojego ojca. – Widzisz?

Mówiłem ci, że jestem dupkiem. – Staram się zmniejszyć ciężar tego stwierdzenia czymś śmiesznym.

– Bardzo daleko ci do bycia dupkiem. Jesteś oddanym synem i bratem, a twój ojciec byłby niesamowicie dumny z tego, jak wspaniale zająłeś się bliskimi po jego śmierci, nie wspominając już o sukcesie, jaki odniosła jego firma.

Jej pochwała działa jak ciepły plaster na miejsca, które ochłodziła frustracja po telefonie mojej mamy.

– Przepraszam, że zakłóciłem nasz wieczór tym gównem.

– Nic się nie stało. – Przesuwa rękoma w górę i w dół po moich ramionach i podchodzi bliżej, napierając na nie lekko, tak że je opuszczam. – Tak lepiej. – Obejmuje mnie dłonią za szyję i przyciąga na słodki pocałunek. – To gdzie skończyliśmy?

– Wydaje mi się, że jedliśmy.

– Skończyłam swojego homara, gdy rozmawiałeś. To była najlepsza kolacja od ostatniego razu, gdy jadłam homara. – Całuje mnie ponownie. – Dziękuję za przygotowanie tak wspaniałego dania.

– Nie ma za co.

– Ależ jest.

– Było warto, jeśli to sprawiło ci radość. – Spoglądam na nią i zastanawiam się, czy czuje chociaż w najmniejszym stopniu to co ja, gdy jesteśmy blisko siebie. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek zadaje sobie pytanie, dlaczego tak dużo czasu zajęło nam dotarcie do tej chwili, w której w naszych ciałach po cichu tli się pożądanie i oczekiwanie.

– Chcesz skończyć kolację?

Jej pytanie wyrywa mnie z oszołomienia, w które popadłem, przyglądając się delikatnym rysom jej twarzy.

– Skończyłem. Może deser?

– Jak dobrze wiesz, nigdy nie odmawiam deseru.

Uśmiechając się szeroko na jej przewidywalną odpowiedź, całuję ją jeszcze raz i niechętnie odsuwam od siebie, żeby przynieść czekoladowe

ciasto, które kupiłem w cukierni.

– Czy to z mojej kwiaciarni? – pyta, wskazując na stojące na blacie kuchennym żółte lilie, które właśnie zauważyła.

– Może.

– Jak udało ci się to zrobić tak, żebym nic nie zauważyła?

– Poszedłem tam, gdy już wyszłaś do domu.

– Bardzo przebiegłe.

– Wolę potajemnie niż przebiegle.

– To mój ulubiony kolor.

– Naprawdę? – pytam z delikatnym uśmiechem.

– Wiesz przecież. Dziękuję.

– Nie ma za co. – Kładę na ladzie ciasto i schłodzonego szampana. Wyciągam talerzyki. – Chcesz zacząć?

– Jasne.

Lauren kroi ciasto, a ja otwieram szampana, wpatrując się w rąbek czerwonej sukienki, która podwinęła się do miejsca między nogą a pośladkiem. Ten widok tak bardzo mnie pochłania, że prawie zapominam odsunąć od siebie butelkę szampana. Korek uwalnia się nagle, wystrzeliwując ku sufitowi, a ja trzymam butelkę nad zlewem.

Lauren chichocze, a jej śmiech wzbudza mój.

– Gładko, prawda?

– Bardzo.

Nalewam dwa kieliszki szampana i jeden podaję jej.

– Za drugie szanse.

Stukamy się kieliszkami.

– Za drugie szanse.

– Weźmy deser do salonu.

– Najpierw posprzątajmy stół.

– Zrobię to później.

– Uhm… A nie moglibyśmy teraz?

Rozbawiony jej dbałością o porządek, ustępuję.

– Jeśli musimy.

– Absolutnie.

Oboje sprzątamy ze stołu, przekładamy resztki i wkładamy naczynia do zmywarki.

– Lepiej? – pytam, gdy już skończyliśmy.

– Lepiej.

Uśmiecham się do niej czule i idę za nią na kanapę, na której jemy ciasto i pijemy szampana.

– Zadałeś sobie dużo trudu dla mnie.

– Dobrze się przy tym bawiłem. – Owijam sobie naokoło palca kosmyk jej włosów. – Lubię, jak się uśmiechasz. – Przez długi czas po tym, jak rozpadło się jej małżeństwo, bałem się, że już nigdy nie zobaczę jej uśmiechu.

– Czy zastanawiasz się czasami…

– Nad czym?

– Że to między nami jest… Nie wiem, jak to określić.

– Nieoczekiwane, nawet jeśli oboje wiemy, że dzieje się już od dłuższego czasu?

– Tak – mówi Lauren zdziwiona moim podsumowaniem. – Właśnie tak.

– Mogę mówić jedynie za siebie. To, co jest między nami, dzieje się, odkąd tylko pamiętam. Ale nigdy nie było odpowiedniego momentu.

Lauren marszczy brwi i spogląda na kieliszek.

– Bo wyszłam za Wayne’a.

– Między innymi. A ja byłem tak przytłoczony rzeczywistością, gdy zmarł mój ojciec, że także nie byłem gotowy na coś poważniejszego. Nadal nie jestem pewien, czy już do tego dojrzałem. Nawet teraz.

Boję się, że to wyznanie jest trochę zbyt wymowne.

– Mogę cię o coś spytać?

– O wszystko, co chcesz. – Nie przestaję bawić się jej włosami.

Bierze kawałek ciasta, a potem karmi mnie.

– Jeśli twój ojciec by nie umarł, to wróciłbyś do Marfy po studiach?

To pytanie zaskakuje mnie. Nigdy nie rozmawiałem z przyjaciółmi o planach, które snułem, zanim przeznaczenie stanęło mi na przeszkodzie. Mój ojciec i ja postanowiliśmy zatrzymać szczegóły dla siebie, dopóki nie podejmę ostatecznej decyzji. Ale on zmarł, zanim jakakolwiek decyzja mogła zostać podjęta. Nie jestem przygotowany na taką rozmowę z nią. Mam jej powiedzieć prawdę czy tylko jakąś jej wersję?

– Jeśli ciężko ci o tym mówić, to nie musisz – mówi, widocznie dostrajając się do mojego cierpienia.

– To było dawno temu. Jakie to ma znaczenie?

– Jeśli to ważne dla ciebie, to dla mnie też.

– Jesteś taka słodka – szepczę, pochylając się, żeby ją pocałować. – Tak niesamowicie słodka.

I seksowna, i inteligentna, i zabawna, i utalentowana. Ma w sobie to wszystko i jeszcze więcej.

– Miło, że tak mówisz, ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Wzdychając, opieram głowę na kanapie. Mimo że bardzo chcę uniknąć rozmowy na ten temat, nie mogę jej okłamać. Stawka jest zbyt duża.

– Nie planowałem wrócić do Marfy, zanim zmarł ojciec.

– Co zamierzałeś robić?

– Aplikowałem do firm w Austin, San Antonio i Houston.

Lauren nie mówi nic przez chwilę tak długą, że zastanawiam się, czy nie popełniłem ogromnego błędu swoją szczerością.

– Musiałeś czuć się okropnie rozczarowany po takiej miażdżącej stracie.

Lauren zawsze wszystko idealnie podsumuje.

– Tak – mówię szorstko.

– Masz w ogóle pojęcie, jak bardzo cię wszyscy podziwiamy za to, co zrobiłeś dla swojej rodziny po śmierci ojca?

– Zrobiłem to, co każdy zrobiłby na moim miejscu.

– Nie, Garrett, zrobiłeś znacznie więcej niż większość ludzi na twoim miejscu i nigdy nie narzekałeś. To godne podziwu. Wszyscy twoi przyjaciele tak uważają.

Nigdy nie narzekałem? Mam ochotę zaśmiać się na te słowa, bo czuję, że jedyne, co robię, to narzekanie, ale nigdy do kogoś. Zatrzymuję myśli dla siebie. Nie ma więc szansy, żeby moje niezadowolenie czy frustracja dotarły kiedyś do mojej mamy. Tak jak ja – nie prosiła się o tę sytuację.

– Miło, że tak mówisz. Mój ojciec powtarzał, że trzeba maksymalnie wykorzystywać sytuację, w której się znajdujemy. To właśnie starałem się robić.

– Wykorzystałeś ją bardzo dobrze.

Jej słodycz i wsparcie poddają mnie dalszej próbie trzymania się planu na dzisiejszą noc i przez resztę tygodnia. Ujmuję w dłoń jej policzek i wpatruję się w jej oczy. Potem zanurzam głowę w jej włosach, żeby pocałować ją tuż przy uchu. Uwielbiam, gdy drży od mojego dotyku.

Odstawiam kieliszek na stół i zabieram też od niej, stawiając go obok mojego.

– Chodź tu.

Sadzam ją sobie na kolanie, gdzie niewątpliwie czuje, co robi ze mną bliskość jej ciała. Skóra jej nogi jest tak delikatna pod dotykiem mojej dłoni. Jest uosobieniem pokusy, szczególnie gdy przypominam sobie moją prośbę o to, żeby była naga pod sukienką. Nawet przy moich dobrych intencjach nie mogę dopuścić, żeby taki skarb się zmarnował. Odrywam się od jej długich, mocnych nóg i spoglądam na nią, napotykając jej uważne spojrzenie.

– O czym myślisz?

– Właściwie staram się odgadnąć, o czym ty myślisz – mówi.

– Jak to?

– Ten wieczór przebiega inaczej, niż się spodziewałam.

– A czego się spodziewałaś?

– Przede wszystkim nie spodziewałam się homara, szampana i kwiatów z mojej kwiaciarni ani ciasta czekoladowego.

– Coś jeszcze? – Głaszczę jej nogę, z każdym delikatnym ruchem sięgając trochę wyżej.

– Myślałam, że do tego czasu będziemy nadzy w twojej sypialni.

Jej otrzeźwiająca szczerość natychmiast mnie nakręca, mimo że już jestem na nią napalony.

– Jesteś rozczarowana?

– Nie.

Śmieję się w odpowiedzi i chwytam w dłoń jej jędrny pośladek, ściskając go, dopóki Lauren nie jęknie.

– Garrett – mówi, nie mogąc złapać powietrza.

– Hm?

– Co robisz?

– Dotykam cię.

– Chodźmy do twojego pokoju.

Potrząsam głową.

– Tutaj.

Jej jęk dociera prosto do mojego kutasa, elektryzując mnie od jąder przez cały kręgosłup. Powinienem zostać świętym za swoje opanowanie. Nigdy przedtem nie powstrzymywałem się w takich sytuacjach i nie jestem pewien, czy będę miał na tyle silnej woli, żeby trzymać się planu. Ona jest tak cholernie kusząca.

Całuję ją jeszcze raz, tym razem jednak jest to raczej namiętny pocałunek niż tylko flirtowanie. Zanim skończy się ta noc, chcę, żeby nie miała żadnych wątpliwości co do tego, jak bardzo jej pragnę. Jestem w stanie zrobić wszystko, żeby przekonała się, że to nie po jej stronie leży problem. Mój ojciec mawiał też, że jeśli cokolwiek warte jest pracy, to należy się do tego przyłożyć. Lauren zdecydowanie jest warta wysiłku, a ja postanowiłem, że tym razem odpowiednio się do tego zabiorę.

Nie przerywając pocałunku, przechylam ją na sofie tak, że kładzie się na plecach, a ja pochylam się do niej. W tej pozycji nasz pocałunek zamienia się w rozpaczliwą chęć bycia ze sobą tak blisko, jak to tylko możliwe. Lauren przeczesuje palcami moje włosy. Przytrzymuje mnie i uśmiecha się do mnie, a każdy ruch jej bioder nie pozostawia żadnych wątpliwości co do

tego, że gdybym chciał, to mógłbym wziąć ją tu i teraz. Pragnę. Tak bardzo jej pragnę, że zaczynam czuć tę żądzę głęboko w środku i zastanawiam się, czy kiedykolwiek w pełni nasycę się nią.

Oddanie się tej chwili przyniosłoby niesamowitą ulgę, ale strach, że może dojść do powtórki naszej poprzedniej nocy, pomaga mi skupić się na celu dzisiejszego spotkania, którym jest jej przyjemność i tylko jej przyjemność. Powoli i ostrożnie zsuwam z jej ramion ramiączka i ściągam je w dół, przez co nie może ruszać rękoma, gdy przenoszę uwagę na sztywne szczyty jej nagich piersi.

Mógłbym czcić jej fantastyczne piersi przez cały rok, ale teraz musi wystarczyć mi godzina. Z zamiarem budowania napięcia i poczucia przyjemności na każdy możliwy sposób zaczynam delikatnie pieścić jej gibkie ciało, omijając naprężone sutki. Wrócę do nich później. Widzę, że jest zaskoczona tym, że nie spieszę się i że dociera do niej także, że na zaspokojenie przyjdzie nam jeszcze trochę zaczekać.

Kilka słów o jej fantastycznych piersiach. Są duże i idealnie ukształtowane z jasnobrązowymi sutkami, które ciemnieją, gdy Lauren jest podniecona. Odkryłem to już naszej pierwszej nocy. Spostrzegłem też, że jej piersi są niesamowicie delikatne i jeśli będę je odpowiednio pieścił, to mogę doprowadzić ją do szczytowania samym tylko oddaniem się jej pięknemu biustowi. Dzisiaj mam zamiar się przekonać, czy moje przypuszczenia się sprawdzą.

Lauren wije się pode mną, naciskając gorącem swojego środka na mojego kutasa.

Pomimo mojego postanowienia jej ruchy przyciągają moją uwagę, a ja żałuję, że tak bardzo muszę trzymać się pieprzonego planu. Całuję ją między piersiami, pod nimi i naokoło nich, pozbawiając ją zmysłów, sądząc po dźwiękach, jakie wydaje.

Zanim przesunę językiem po jej lewym sutku, jej oczy robią się szkliste, a dolna warga puchnie od przygryzania. Lauren omal unosi się znad kanapy, gdy pieszczę językiem jej sztywny czubek. Tylko tym zajmuję się

przez dłuższą chwilę. Przesuwam językiem w przód i tył, a ona skręca się pod moim ciałem, co sprawia, że tracę zmysły tak samo jak ona.

Tego właśnie chciałem. Doprowadzić ją do szaleństwa, pozbawić ją świadomości i sprawić, żeby zapomniała, że jej stary kumpel Garrett trzyma teraz jej sutek w swoich ustach. Chcę, żeby była tak rozpalona i zaabsorbowana, żeby nie pamiętała, jak się nazywa, nie mówiąc o moim imieniu. Gdy zaciskam zęby na jej piersi i lekko ją ściskam, widzę i słyszę, że mój cel został osiągnięty.

Lauren krzyczy, a ja ssę mocno jej sutek, szczypiąc palcami drugi. Nie przerywam tej pieszczoty, zmieniając tylko strony od jednego sutka do drugiego tak długo, aż tracę poczucie czasu. Mój cały świat sprowadza się do piersi Lauren i rytmicznego napierania kutasem na jej rozpaloną cipkę. Jeśli pozbawiam ją zdrowych zmysłów, to ona robi to samo ze mną.

Biorę jej lewy sutek do ust jeszcze raz i przesuwam językiem po czubku, jednocześnie głęboko zasysając, a prawy sutek cały czas przyszczypuję, z każdą chwilą mocniej.

Lauren wybucha. Krzyczy, ciągnie mnie za włosy i rozpaczliwie przysuwa się do mojego kutasa, który robi się naprawdę wkurzony za to, że musi zostać w spodniach, podczas gdy mógłby właśnie zanurzać się w jej wilgotnym cieple.

– Garrett. – Zaczerpuje powietrza, delikatnie rozluźniając uścisk w moich włosach.

Nie przerywam ssania jej sutka i delikatnego skręcania drugiego.

– Proszę, Garrett…

Pociąga za guziki mojej koszuli. Jeden z nich odbija się z brzękiem od stolika. Kładzie ręce na mojej piersi i brzuchu, pociągając za pasek od spodni.

Nie zamierzałem uwolnić kutasa dzisiejszej nocy, ale nie jestem w stanie zebrać w sobie tyle męstwa, żeby powstrzymać ją od rozpinania mi guzików i rozporka. Prawie dochodzę, czując dotyk jej ciepłej dłoni obejmującej mojego kutasa. Ale chwilę później drugą dłonią ściąga mi

majtki i wtedy przypominam sobie, że powiedziałem jej, żeby nie zakładała bielizny. W tym momencie nie ma między nami nic, co powstrzymałoby mnie od wejścia w nią.

Czas się wycofać. Z wielkim bólem kładę dłoń na jej ręce i ściągam ją z kutasa, zniżając się w dół na kanapie, aż znajdę się między jej nogami.

Głęboki jęk jej frustracji wywołuje we mnie uśmiech, gdy całuję ją po wewnętrznej stronie uda, które drży pod moimi ustami. Wszystko idzie lepiej, niż się spodziewałem. Właśnie miała orgazm, a ja mam zamiar doprowadzić ją do kolejnego, podciągając jej sukienkę do góry ponad biodra. Jest naga od pasa w dół. O cholera… Jest taka wilgotna, że jej cipka lśni od śluzu, który się tam zebrał. Zanurzam się niczym wygłodzony człowiek, liżąc, ssąc i wpychając w nią język. Jest niesamowicie słodka i reaguje na moje ruchy, kołysząc biodrami przy mojej twarzy. Jęczy i krzyczy za każdym razem, gdy liżę językiem jej łechtaczkę.

Zaciska dłoń na moich włosach omal do granicy bólu, ale nie powstrzymuje mnie to od doprowadzenia jej do ponownego szczytowania. Wkładam w nią dwa palce i ruszam nimi, jednocześnie biorąc łechtaczkę do ust. Po niecałych dziesięciu sekundach takiego połączenia Lauren odlatuje ponownie. Bingo! Wieczór jest już o dwieście procent lepszy niż ostatnio. Gdy jej mięśnie zaciskają się na moich palcach, to jedyny sposób, w jaki mogę zaspokoić swoją potrzebę szczytowania tak intensywnie jak ona. Ale dzisiejszej nocy liczy się tylko ona. Powoli ją uspokajam, wsuwając delikatnie palce i przesuwając językiem po jej pulsującej łechtaczce.

Gdy w końcu wyciągam z niej palce, ona nadal drży na całym ciele. Wycieram twarz w rękaw koszuli. Spostrzegam, że jej czerwona sukienka jest podwinięta aż do brzucha, jej sutki są twarde i czerwone od moich pieszczot. Ma zamknięte oczy, zarumienioną twarz, a usta rozchylone. Spełniona Lauren jest najbardziej zdumiewającym widokiem, jaki kiedykolwiek rozciągał się przed moimi oczami. Całuję ją tuż nad kością łonową, a ona wzdryga się pode mną. Uwielbiam jej delikatność, gdy

szczytuje. Całuję każdą z jej piersi a potem odnajduję jej usta w miękkim, delikatnym pocałunku.

– Garrett…

– Hm?

– Czy my… Czy chcesz…

– Przelecieć cię? Jasne, że tak. Ale nie dzisiejszej nocy.

Otwiera szeroko oczy i mruga, jakby chciała mnie widzieć wyraźniej.

– Dlaczego?

– Bo dzisiejszej nocy liczysz się tylko ty i twoja przyjemność.

– Ale…

Scałowuję słowa z jej ust.

– Ufasz mi?

– Tak, ale…

Całuję ją ponownie.

– Nie mamy żadnego terminu. Chcę, żebyśmy się nie spieszyli i przygotowali do tego.

– Jestem gotowa.

Uśmiecham się do niej i mówię:

– Cieszę się.

– A ty?

– Co ja?

– Chcesz trochę tego, co mi dałeś?

Tak bardzo, że ledwo mogę oddychać z pragnienia seksu i jej.

– Nie dzisiaj.

W jednej chwili Lauren robi się rozgniewana. Odpycha mnie i siada, podciągając górę sukienki, żeby zakryć piersi i ciągnąc za jej dół aż za tyłek.

– Chciałabym wrócić do domu.

– Lauren, posłuchaj…

Nie chce na mnie patrzeć.

– Nie chcę słuchać. Chcę jechać do domu.

– Chcę, żebyśmy zrobili to odpowiednio, bez pośpiechu, Lo. Nie złość się. – Chwytam ją za dłoń, ale wyswobadza się z mojego uścisku. – Lauren, nie wyjdziemy stąd, dopóki o tym nie porozmawiamy.

– O czym mamy rozmawiać? Chcę się kochać. Ty nie. Rozumiem.

Mówię z niedowierzaniem:

– To właśnie myślisz? – Chwytam ją za dłoń i przyciskam do kutasa. – Czy to wygląda, jakbym nie chciał się kochać?

– To wygląda na twardego kutasa. Skąd mam wiedzieć, co to znaczy? Jeśli mnie nie chcesz, to wystarczy powiedzieć. Nie musimy prowadzić tych gierek.

Biorę głęboki oddech, żeby się nie rozkleić, co niczemu by nie pomogło.

– Bardzo cię pragnę. To pragnienie spala mnie. Myślę o tobie, o twoim nagim ciele i o tym, jak bardzo spieprzyłem naszą pierwszą noc.

Wpatruje się we mnie zdziwiona moją wylewnością.

– Nie chodzi o to, że cię nie pragnę, ale o to, że nie chcę spieprzyć drugiej szansy, którą mi dałaś.

Po dłuższej chwili Lauren w końcu mruga.

– A co o drugiej szansie, którą ty mi dałeś?

– O czym ty mówisz?

– Czy kiedykolwiek pomyślałeś o tym, że nie wyszło nam za pierwszym razem z mojego powodu?

– Nie. – Wypowiadam to słowo z dużym naciskiem. – O tym nigdy nie pomyślałem.

– No cóż, w takim razie powinieneś.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo… – Przełyka ślinę tak ciężko, że widzę, jak jej gardło się rusza. – Już mi to kiedyś mówiono…

– Co ci mówiono? – Jestem zły, że nawet o tym nie wspomniała.

– Że seks nie jest moją… Że nie jestem w tym dobra.

Całkowicie zaszokowany przez chwilę wpatruję się w nią z szeroko otwartymi ustami.

– Kto ci to powiedział? – pytam przez zaciśnięte zęby. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio byłem tak wściekły jak teraz.

Lauren odsuwa się ode mnie subtelnie, jednak zauważam ten ruch.

Gniew ustępuje tak szybko, jak zabłysnął.

– Kochanie, nie rób tego. Nie bój się mnie. Nie zniósłbym tego.

– Nie boję się ciebie.

– Chodź tu. – Wyciągam rękę i przysuwam ją w swoje objęcia. Trzymając jej głowę na swojej piersi i mocno obejmując, staram się znaleźć słowa otuchy. – Kto powiedział ci, że nie jesteś dobra w łóżku?

– A jak myślisz?

Mam ochotę odnaleźć Wayne’a Petersona i zadusić go, ale powstrzymuję się, bo gniew nie jest tym, czego Lauren teraz ode mnie potrzebuje.

– Pozwól mi zapewnić cię, że to bzdury.

– Skąd wiesz? Jedyny raz, gdy to zrobiliśmy, skończył się zupełną katastrofą. Oboje o tym wiemy.

– On nie miał racji – mówię, starając się wyeliminować z głosu gniew. – Jesteś świetna w tych sprawach. – Przesuwam opuszkami palców po jej ręce, wywołując gęsią skórkę. – Wiesz, że to nakręca mnie bardziej niż cokolwiek?

– Co? – pyta, jakby znowu brakowało jej powietrza.

– Gdy to, co robię, sprawia, że kobieta szczytuje tak jak ty dzisiaj. To podnieca mnie najbardziej. Więc jak widzisz, jesteś w tym niezwykle dobra, jeśli o mnie chodzi.

– To dlaczego przestałeś?

– Bo chcę zbudować napięcie, żeby mieć pewność, że gdy dotrzemy w końcu do tego punktu, wszystko odbędzie się tak jak powinno. Będąc najlepszymi przyjaciółmi, poszliśmy od razu do łóżka, co było złym posunięciem. Potrzebujemy trochę czasu na zmiany.

– To właśnie tym jest ta dzisiejsza noc? Czasem zmian?

– Tak.

– Zrobisz coś dla mnie?

– Co tylko zechcesz.

– Wtajemniczysz mnie w plan, żebym wiedziała, czego mogę się spodziewać, a czego nie?

– Tak, mogę to zrobić.

– Więc co będzie następne?

– Teraz odwiozę cię do domu i zaplanuję jutrzejszy wieczór.

Lauren przygryza wargę.

– Muszę wracać do domu?

– A chcesz zostać?

Przytakuje i mówi:

– Tylko jeśli nie będziesz miał nic przeciwko pobudce o piątej rano, żeby odebrać dostawę kwiatów.

Mój dramatyczny jęk rozśmiesza Lauren.

– Myślę, że dam radę, jeśli to oznacza, że będziemy razem spać.

Biorę ją za rękę i zamykamy dom, a także gasimy światła. Potem idziemy do mojej sypialni. W mojej głowie dzwoni alarm. Spanie razem z pewnością nie było częścią mojego planu, ale nie jestem w stanie jej odmówić. Gdybym myślał trzeźwo, to zdałbym sobie sprawę, że obecna sytuacja powinna mnie zaniepokoić.

– Miło tutaj – mówi Lauren, przyglądając się ciemnym, drewnianym meblom, kominkowi, kanapie oraz dziełom sztuki w mojej sypialni. – To od Honey? – pyta, patrząc na oprawione fotografie.

– Oczywiście. Byłaś już w tym pokoju.

– Nie.

– Ciężko w to uwierzyć, gdy pomyśli się o wszystkich imprezach w tym domu.

– Nigdy tu nie byłam – mówi Lauren i dodaje z przewrotnym uśmiechem: – Słyszałam, że przed tymi drzwiami jest granica.

– Wszyscy kłamią.

– Nie jestem pewna, czy w to wierzę. Słyszałam, że przyjeżdżają z różnych okolic na numerek z Bogiem Seksu.

Rozdział 5

Garrett

Nieruchomieję w trakcie ściągania koszuli.

– Co? – pytam przytłumionym głosem. Skąd ona wie o tym?

Lauren siada na łóżku i opiera się na łokciach. Na ten ruch mój biedny kutas budzi się do życia.

– Daj spokój, Garrett. Nie zachowuj się tak, jakbyś nie wiedział, o czym mówię.

Siadam obok niej odwrócony plecami.

– Wiem, o czym mówisz. Co mnie ciekawi, to skąd ty o tym wiesz?

– Ludzie gadają.

– Ludzie. Którzy?

– Ludzie w miasteczku, w którym mieszkamy i pracujemy.

Kurwa. Kurwa. Kurwa. A ja myślałem, że moje turystki pozostają dobrze strzeżoną tajemnicą. Odwracam się do niej twarzą.

– Chcę, żebyś coś zrozumiała. To, co jest między nami, nie ma nic wspólnego z tamtym. W taki sposób zabijałem czas, czekając, aż wydobrzejesz.

– Jednonocnymi przygodami w turystkami?

– Tak, ale to nic nie znaczy. To był tylko seks. Z tobą to coś o wiele więcej.

– Naprawdę czekałeś na mnie?

– Cholera, tak. Czekałem. Zawsze cię pragnąłem. Miałem ochotę zabić kogoś, gdy wyszłaś za tego dupka Wayne’a.

Boże, dlaczego ja jej o tym mówię? Takich słów nie można cofnąć. Nie to, żebym chciał je cofnąć, ale nie przewidziałem w moich planach takich poważnych rozmów.

Lauren podnosi się do pozycji siedzącej, z zaskoczoną miną.

– Dlaczego nigdy nic nie powiedziałeś?

– Myślałem, że to jego chciałaś, więc się nie odzywałem.

Pamiętacie, jak mówiłem, że obwiniam się o jej małżeństwo z Wayne’em. To teraz proszę.

Lauren opada z jękiem na łóżko i chowa twarz w dłoniach.

– O co ci chodzi?

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że myślałeś o mnie w ten sposób?

– A kiedy miałem to zrobić, skoro cały czas spędzałaś z nim?

Odsuwa ręce z twarzy i patrzy na mnie dużymi oczami skąpanymi we łzach.

– Rzuciłabym go niczym zły nawyk, gdybym dostała najmniejszą wskazówkę, że myślisz o mnie.

Teraz ja jęczę, chowając twarz w dłoniach, a frustracja pulsuje w całym moim ciele.

– Nie mogę w to uwierzyć. A myśleliśmy, że byliśmy takimi dobrymi przyjaciółmi.

Lauren pociąga pasemko moich włosów.

– Jesteśmy wspaniałymi przyjaciółmi.

Odwracam twarz w bok, żeby móc ją zobaczyć.

– Skoro tak, to dlaczego nigdy o tym nie rozmawialiśmy?

– Staraliśmy się zachować wspaniałą przyjaźń. Życie doświadczyło nas oboje wystarczająco, żebyśmy zdawali sobie sprawę, że jeśli docieramy do takiego etapu z przyjacielem, to dużo ryzykujemy.

– Nie mogę znieść myśli, że mógłbym zapobiec temu, co stało się z Wayne’em, gdybym powiedział coś wcześniej.

– To nie twoja wina. Byłam młoda, głupia i samotna. To miasteczko. Czasami ciężko się tu żyje. Jesteśmy tacy wyobcowani i brakuje dobrego towaru. Z wykluczeniem mojego obecnego towarzystwa oczywiście.

– Oczywiście – mówię, uśmiechając się i biorę ją za rękę. Splatamy nasze palce. – Straciliśmy tyle czasu.

Wewnątrz ogarnia mnie panika z powodu poważnego tonu, jaki przybrała ta rozmowa. Mieliśmy spędzić tydzień, uprawiając namiętny seks, a potem miałem wyruszyć w piękniejsze tereny, ale z każdą minutą, którą z nią spędzam, coraz bardziej przywiązuję się do miejsca, w którym nigdy nie chciałem być. Kurwa.

– Wolę myśleć, że wykorzystaliśmy ten czas, żeby stać się ludźmi, którymi jesteśmy dzisiaj i być może dojrzeć do sytuacji, w której nie odnaleźlibyśmy się wcześniej.

Podpieram się na łokciu i pochylam, żeby ją pocałować.

– Chcę, żebyśmy sobie coś wyjaśnili.

– Co takiego? – Uwielbiam dźwięk pozbawiony tchu, który Lauren zawsze wydaje z siebie, gdy rodzi się między nami napięcie. Łatwo mógłbym się od niego uzależnić.

– Pragnąłem cię, odkąd tylko zrozumiałem, co to znaczy pragnąć kobiety.

Właśnie kopię sobie głęboki dołek, z którego będę musiał wyjść, ale chcę, żeby Lauren wiedziała, że jest seksowna, pociągająca i rozkoszna. Myśl o tym, że zaczęła wątpić w siebie przez tego idiotę, przyprawia mnie o szaleństwo.

– Garrett – mówi Lauren z długim westchnięciem. – Zawsze mnie pociągałeś. Nawet gdy byłam z Wayne’em… i Blakiem.

Oczywiście wiedziałem, że kilka razy poszła z moim przyjacielem do łóżka, ale wyparłem to wspomnienie.

– Nie lubię myśleć o tym etapie naszego życia.

– Byliśmy znudzeni i szukaliśmy wygody. To tyle.

– Czy Honey wie, że z nim spałaś?

– Aha. To był mój pomysł, żeby zaproponowała mu seks. Nigdy nie doświadczyła porządnego orgazmu, więc zasugerowałam, żeby go wypróbowała.

– Bo on zna się na rzeczy?

Ogarnia mnie niedorzeczna furia na wspomnienie o tym, że kiedyś z nim spała.

– Coś w tym stylu – odpowiada Lauren i dodaje po chwili: – Nie jesteś wściekły z tego powodu, prawda?

– Nie.

Przez nią staję się jawnym kłamcą. Jestem cholernie wściekły, chociaż nie wiem dokładnie dlaczego. Czy może dlatego, że zawsze postrzegałem ją jako moją, nawet gdy była żoną kogoś innego albo zabawiała się z moim przyjacielem? Będę musiał przetrawić tę nieznośną myśl później, gdy zostanę sam.

– To działo się lata temu. Czy ma teraz jakieś znaczenie?

– No właśnie.

Biorę kilka oddechów, starając się opanować emocje. Po raz pierwszy w życiu doświadczam uczucia szaleńczej zazdrości i nie podoba mi się to. Nie wiem, co chcę zrobić najpierw – wyplenić wspomnienia o Blake'u z jej głowy, czy zatłuc mojego przyjaciela za to, że śmiał położyć na niej łapy.

– Jeśli to nie ma znaczenia, to dlaczego wyglądasz, jakbyś chciał kogoś zabić?

Pamiętacie, co mówiłem o tym, że ona zna mnie na wylot?

– Rozwściecza mnie myśl, że byłaś z innym facetem – mówię prawdę, której nie mogę przed nią ukryć.

Jej ręka na mojej twarzy i delikatne, słodkie spojrzenie powodują, że moje napięcie łagodnieje.

– Nieważne, z kim byłam, nawet jeśli to był Blake, ale zawsze marzyłam, żebyś to był ty.

Coś w środku mnie pęka na te słowa. Przyciągam ją do siebie i całuję, a lata tłumionego pożądania i frustracji przelewają się między nami. Teraz,

gdy w końcu mogę pokazać jej, jak bardzo jej pożądam, nie ma hamulców, nie ma planów ani samokontroli. Jest tylko czysta pasja i rozpaczliwa potrzeba. Zanim przywołam z powrotem myśli, jestem już na niej, a jej nogi i ręce oplatają moje ciało. Jestem rozpalony.

– Czy naprawdę musimy czekać?

Jej pytanie zadane łagodnym tonem przedziera się przez mgłę, która spowiła mój zdrowy rozsądek. Co, do cholery, jest ze mną nie tak? W moim łóżku jest kobieta moich marzeń, która prosi mnie, żebym się z nią kochał, a jedyne, o czym myślę, to klęska, jaką ponieśliśmy ostatnim razem i że nasz kolejny raz musi być idealny, bo inaczej ona zawsze będzie myśleć, że problem jest w niej. Przywołuję cały swój zdrowy rozsądek, żeby przezwyciężyć nieustanne pulsacje mojego kutasa i powiedzieć:

– Naprawdę myślę, że powinniśmy.

Lauren zamyka oczy, a z jej opuchniętych ust ucieka długie westchnięcie. Wije się pode mną tak, żebym czuł jej rozpaloną cipkę na całej długości mojego twardego kutasa. Przyjąłem wiadomość. Zaczynam się zastanawiać, czy mężczyzna może umrzeć od ostrego przypadku bólu w jądrach, które, nie mając ujścia, robią się niebieskie. Moje z pewnością są już kobaltowe. Z niechęcią schodzę z Lauren i kładę się na plecach, patrząc w sufit i przyzywając męstwo, które ma pomóc mi w trzymaniu się planu.

Gdybyśmy nie spieprzyli tak bardzo poprzedniego razu, to już zanurzałbym się w jej wilgotnym cieple aż po same jaja. Na myśl o tym dławię jęk, a mój kutas rośnie z ekscytacji wywołanej moimi wizjami. Spokój, chłopcze.

– Dam ci coś do spania – mówię, podnosząc się do siedzenia i przeczesując palcami włosy.

– W porządku. Lubię spać w naturalnym stroju.

Jasna cholera. Proszę, niech mnie ktoś teraz zastrzeli.

Utykając, idę do łazienki, w której z pożądaniem w sercu przyglądam się prysznicowi. Jest jedyną szansą ulżenia sobie w bólu i stłumienia pożądania.

– Wezmę szybki prysznic – mówię do niej.

– Nie spiesz się. Ułożę się w twoim łóżku.

Mając w myślach jedynie obraz jej nagiego ciała, będę miał szczęście, jeśli wystarczy mi dziesięć sekund. Myję się, ale z całą krwią kumulującą się w jednym miejscu, chwilę później zaciskam jedną dłoń na kutasie. Wolną ręką opieram się o ścianę pod prysznicem i poddaję się potrzebie poczucia ulgi. Jestem tak nabuzowany, że natychmiast czuję objawy nieuchronnie zbliżającej się ulgi. Łapiąc powietrze, poddaję się temu uczuciu i szczytuję mocniej niż w całym moim dotychczasowym życiu, a ciało trzęsie się od gwałtownego orgazmu. Po wszystkim brakuje mi tchu. Chciwie wdycham głęboko powietrze i wkładam twarz pod strumień wody, żeby się uspokoić.

Ale nawet po tym wszystkim nadal jestem twardy. Niesamowite… Zakręcam wodę i wychodzę spod prysznica. Zaszokowany widzę nagą Lauren, która opiera się o toaletkę z ramionami skrzyżowanymi pod piersiami.

– Zajęłabym się tobą.

Jasna cholera. Nie miałem pojęcia, że tam jest, a teraz, gdy wiem, że mnie widziała, twardnieję tak samo jak przed orgazmem pod prysznicem. Nie spuszczając wzroku z jej spektakularnego nagiego ciała, biorę ręcznik i owijam się nim w pasie. Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć na jej śmiałe oświadczenie, więc przeczesuję grzebieniem włosy i myję zęby, cały czas starając się zignorować maszt, który tworzy mój ręcznik na stojącym kutasie. Wyciągam z szafki z bielizną nową szczoteczkę do zębów i podaję Lauren.

Bierze ją ode mnie bez słowa.

Podaję jej pastę do zębów.

– Dziękuję.

Myjemy zęby, starając się, żeby nasze spojrzenia nie spotkały się w lustrze. Czuję się jak nastolatek, który właśnie został przyłapany na

masturbacji pod prysznicem. Nawet mimo wstydu, jaki czuję z tego powodu, cały czas słyszę, jak Lauren mówi, że zajęłaby się mną. Następnym razem jej pozwolę.

Spłukuję pastę z buzi i idę do garderoby, która przylega do sypialni. Przetrząsam szuflady i znajduję parę spodni od piżamy na stercie spodenek na siłownię i zakładam je w instynkcie samozachowawczym. Jeśli mam trzymać się cholernego planu – a jestem już bardzo blisko od zaniechania go – nie ma mowy, żebyśmy oboje byli nadzy.

Lauren wyszła z łazienki, zanim opuściłem garderobę. Gaszę światła i idę do łóżka z bolesną świadomością, że leży obok mnie.

– Przepraszam, jeśli naruszyłam twoją prywatność – mówi po długiej chwili ciszy.

– Nic się nie stało.

Jeśli byłby to ktokolwiek inny, to byłbym wściekły, ale to, że Lauren mnie widziała, naprawdę mi nie przeszkadza.

Zwija się przy mnie w kłębek, a jej ciepłe, miękkie, nagie ciało jest najwyższą próbą dla mojego postanowienia.

– Naprawdę miałam na myśli, że zajęłabym się tobą.

– Dzisiejsza noc miała być tylko dla ciebie.

– Kto tak mówi?

– Ja.

– Cóż, jest nas dwoje w tym związku, albo jakkolwiek to nazwać i być może najwyższy czas, żeby wyrzucić ten twój sztywny plan przez okno albo wepchnąć ci go w tyłek.

Śmieję się z jej otwartej bezceremonialności.

– Czyżby?

– Aha.

Dochodzi do mnie, że Lauren jest teraz nade mną na chwilę przed tym, zanim jej usta dotkną mojej piersi. Jak to możliwe, że jeden delikatny pocałunek tej kobiety sprawia, że czuję się, jakby mi przystawiono paralizator, podczas gdy delikatne pocałunki innych kobiet nie przynosiły

żadnego efektu? To kolejna rzecz, nad którą muszę się zastanowić później, gdy nie będę pod wpływem Lauren, jej seksownych pocałunków i delikatnych muśnięć jej włosów o moją rozgorączkowaną skórę.

Przesuwając palcami przez jej długie, kręcone włosy, próbuję przyciągnąć ją do siebie, żeby ją pocałować, ale ona nie da się odciągnąć od swojego planu. Kurwa…

Jej delikatne pocałunki przesuwają się z mojej piersi, ku brzuchowi, po którym liże językiem zarysy wszystkich mięśni.

– To sześcio- czy ośmiopak?

Słyszę w jej pytaniu zachwyt, ale nie mogę oddychać, nie mówiąc już o udzieleniu odpowiedzi.

– Policzę. Jeden, dwa, trzy…

Liczy do ośmiu, przesuwając językiem po wszystkich liniach każdego z ośmiu mięśni. Gdy skończy, zniża się do mięśni przy moich biodrach. Jeśli nie przestanie, to znowu stracę panowanie nad sobą. Chwilę później zsuwa spodnie od piżamy i owija dłonią mojego twardego kutasa. Z sykiem biorę ostry, głęboki oddech. Jestem na skraju eksplozji, a ona tylko ledwo mnie dotknęła.

– Uwielbiam to, jaki jest duży – szepcze.

Tak właśnie musiał się czuć Hiob poddawany twardym próbom. Dobry Boże, cytuję przez nią Biblię. Ciasno trzyma mojego kutasa w swojej malutkiej dłoni i obejmuje ustami jego główkę, zasysając powietrze, gdy bierze go do buzi. Mam wrażenie, że orgazm pod prysznicem miał miejsce raczej rok niż dziesięć minut temu. Tak szybko Lauren potrafi doprowadzić mnie na krawędź pożądania.

Jasna cholera, jest w tym dobra. Skąd ona wie, jak to robić? Myśl o tym, że robiła tak Wayne’owi pieprzonemu Petersonowi, omal nie rujnuje nastroju, a z kutasem w ustach Lauren naprawdę nie chcę zepsuć atmosfery. Odpycham więc wszelkie myśli o tym sukinsynu tam, gdzie ich miejsce, czyli do przeszłości i skupiam się na nieskończenie przyjemnej

teraźniejszości, która dzieje się na moich oczach. I tak widzę Lauren nawet w nieprzeniknionej ciemności sypialni.

Jest taka seksowna przez cały czas, ale gdy mi obciąga… Nie mogę znaleźć słów, żeby opisać, jak niesamowicie wygląda, ubóstwiając mojego kutasa. Bo gdy liże go, ssie i głaszcze, doprowadzając mnie na skraj szaleństwa, robi to właśnie tak, jakby go ubóstwiała.

– Lo… Lauren… Skarbie.

Daję jej wyraźne ostrzeżenie, ale się nie cofa. Co najwyżej podwaja swoje starania, żeby doprowadzić mnie do najlepszego szczytowania w życiu. Trzymam się na ostatnim włosku, gdy Lauren ujmuje w dłonie moje jądra i ściska – nie za mocno, ale na tyle intensywnie, że wybucham.

Przeprowadza mnie aż do końca, nie puszczając mnie, dopóki nie spuszczę się całkowicie i nie zacznę błagać o litość. Puszcza mnie powoli, przesuwając językiem i ustami po mojej czułej skórze. Drżę jak chłopak, który właśnie po raz pierwszy w życiu miał robionego loda przez mistrzynię. To z całą pewnością nie była część mojego planu.

Gdy pomyślę o całym tym czasie, który straciliśmy z innymi osobami, podczas gdy mogliśmy doświadczać tego razem… Mój odnaleziony na nowo szczyt zamienia się w miażdżący dół, który przypomina mi, jak się czułem, gdy zmarł mój ojciec i wszystkie moje decyzje zostały mi nagle odebrane. Byłem tak blisko swojej wielkiej ucieczki a teraz… Teraz nie wiem, co robię, do cholery. Wiem tylko, że uwielbiam być z nią. Czuję, że to dla mnie dobre.

Zasłaniam twarz rękoma i koncentruję się na oddychaniu i zachowaniu spokoju, który został dotkliwie zakłócony przez tę czarującą kobietę, która jednym małym krokiem stała się centrum mojego świata. Jeśli na to pozwolę, jeśli pozwolę, żeby było to coś więcej niż seks, będę musiał zrezygnować ze wszystkich swoich pragnień, a po tak długim oczekiwaniu na szansę rozpostarcia skrzydeł poza Marfą nie jestem pewien, czy potrafię to zrobić.

– W porządku? – pyta Lauren, wyrywając mnie z zamyślenia i przywracając do obecnej chwili z nią.

– O wiele lepiej. To było niesamowite.

Przyciągam ją w ramiona i przykrywam nas kocem. Chcę zostać w naszym małym kokonie na zawsze, gdzie nikt i nic nie może nas dosięgnąć. Nigdy z nikim nie doświadczyłem chociażby zbliżonego uczucia. Zazwyczaj planuję pożegnanie, jeszcze zanim zacznie się gra wstępna. Ale przy Lauren czuję rozpaczliwą potrzebę bycia z nią blisko, żeby mieć pewność, że nikt nigdy jej nie zrani. Włącznie ze mną.

Rozdział 6

Garrett

Nieprzywykły do dzielenia łóżka budzę się na długo przed budzikiem, gdy czuję, jak ciepłe, miękkie ciało Lauren rozciąga się na mnie. I tylko to wystarczy, żebym natychmiast zrobił się dla niej twardy, ale nie zwracam uwagi na erekcję. Chcę, żeby spała tak długo, jak to możliwe. Codziennie wstaje przed świtem o piątej, żeby odebrać poranną dostawę kwiatów z El Paso.

Trzymając ją blisko siebie, próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz spędziłem całą noc z kobietą. To było podczas mojego ostatniego roku na studiach. Spotykałem się z dziewczyną o imieniu Mary przez jakieś sześć miesięcy. Snuliśmy plany wspólnej przyszłości po skończeniu studiów, gdy nagle musiałem wrócić do Marfy z powodu śmierci mojego ojca. Mary była ze mną tylko raz w Marfie i okazało się, że to dla niej dość.

Gdy powiedziała mi, że nie może wrócić ze mną do domu, wcale mnie to nie obchodziło. Byłem zbyt zajęty i pogrążony w żałobie, żeby opłakiwać stratę dziewczyny, która nagle przestała mieć dla mnie znaczenie. Podobnie jak było z moim ojcem i ten związek zakończył się nagle, gdy na przeszkodzie stanęły okoliczności. Nie miałem nawet możliwości, żeby przejmować się jej stratą i ledwo wspomniałem o niej w ciągu następnych lat.

Nie mam tendencji do nadmiernej analizy swojej osoby albo innych, ale to zrozumiałe, że część mnie, która była normalnym, młodym mężczyzną

mającym dziewczynę i plany, została stłumiona nagłą stratą ojca. Nigdy już potem nie byłem w poważnym związku, a relację z Mary uznałem za zakończoną po śmierci ojca, stąd mój zwyczaj spania samemu w łóżku.

Po poprzedniej nocy staram się zapanować nad szarpaniną, która odbywa się we mnie; chcę bardzo skorzystać z możliwości pracy w Austin, a jednocześnie mieć więcej Lauren. Większą część dorosłego życia spędziłem rozerwany między tym, czego chciałem dla siebie a tym, co musiałem zrobić dla moich bliskich. Teraz, gdy w końcu jestem wolny i nie mam już obowiązków wobec rodziny i mogę rozwinąć skrzydła, inna moja miłość śpi naga w moich ramionach.

Co ja, do cholery, robię, śpiąc z nagą Lauren, gdy jedną nogą jestem już poza miasteczkiem, w którym ma swoją kwiaciarnię i dom? W poczuciu paniki ostrożnie uwalniam ją z objęć. Idę do łazienki pod prysznic, żeby zająć się swoim nieposłusznym kutasem, który nie jest szczęśliwy, że zostawiłem śpiącą Lauren bez spełnienia jego potrzeb.

Obaj prowadzimy poważną walkę. Muszę sprawić, żeby robił to, co mu mówię, po raz pierwszy w jego pieprzonym życiu. Musi przestać zachowywać się jak łajdak i trzymać pieprzonego planu.

Będę trzymał się pieprzonego planu, jeśli przestaniesz wchodzić mi w drogę. Jestem tu, żeby pieprzyć. To mój najważniejszy cel.

Czy mój kutas właśnie do mnie mówi? Poważnie zaczynam chyba tracić zmysły. Stojąc pod prysznicem, rozważam opcje, jakie mam.

A. Mogę wszystko przyspieszyć, przelecieć Lauren i udowodnić jej raz na zawsze, że wszystko jest z nią absolutnie w porządku.

B. Mogę trzymać się pierwotnego planu i podkręcać atmosferę, aż będę pewny w stu procentach, że Lauren jest gotowa na główny punkt.

C. Nie mam opcji C.

Rozważając moje ograniczone opcje, trzepię kapryśnego kutasa do kolejnego potężnego szczytowania, po którym robię się słaby i brakuje mi powietrza, co zdarza się, odkąd zacząłem flirtować z Lauren. Przed nią nigdy nie szczytowałem całym ciałem, co dzieje się, gdy myślę o niej.

Zwracam twarz pod wodę i pozwalam jej oblewać mnie w nadziei, że przyniesie pewną jasność w tej coraz bardziej wymykającej się spod kontroli sytuacji. Ale woda nie ma żadnych odpowiedzi, tak samo jak ja. Zakręcam wodę i odsuwam szklane drzwi ponownie zaszokowany widokiem Lauren stojącej w tym samym miejscu co ostanio.

Tak jak poprzednio, założyła ręce na piersiach, a na widok jej olśniewającego nagiego ciała mój nieokrzesany wojownik staje w pełnej gotowości. Ostatnio nie mogę nad nim zapanować.

– Dziewczyna może nabawić się kompleksów przy facecie, który woli marszczyć się pod prysznicem, niż ją pieprzyć.

Lauren

Budzę się naga i sama w łóżku Garretta. Dopadają mnie dawne obawy na wspomnienie, że mimo wszystkiego, do czego doszło minionej nocy, nadal nie uprawialiśmy seksu. A potem nakrywam go ponownie pod prysznicem i obawy wracają z podwójnym natężeniem. Dlaczego on woli robić to sam, gdy ja leżę naga w jego łóżku?

I dlaczego przepełnia go poczucie winy, tak jakby został przyłapany na czymś, czego nie powinien robić, podczas gdy jest to naturalna rzecz wśród większości mężczyzn? Nie wiem, co robić dalej i nienawidzę tej niewiedzy. To wszystko zbyt przypomina mi o moim małżeństwie z Wayne’em, w którym nigdy nie wiedziałam, czego się spodziewać.

Gdy Garrett stoi tak zdumiony, nie mogąc wydobyć z siebie słowa, odpycham go i wchodzę pod prysznic. Komu potrzebne jest to całe gówno? Mam swój biznes i swoje życie. A jeśli on woli zabawiać się sam ze sobą niż ze mną, to w takim razie mam odpowiedź, po którą przyszłam wczoraj.

Spłukuję szampon z włosów, gdy czuję, jak obejmuje mnie ramionami. Z początku jestem zbyt zaskoczona, żeby zareagować, a potem zbyt przytłoczona. Garrett szybko przejmuje kontrolę nad moim ciałem i umysłem ustami, które pieszczą moją szyję, dłońmi obejmującymi moje

piersi i twardym kutasem wciskającym się między moje pośladki. O czym ja myślałam, zanim się zjawił i rozbił mój umysł na kawałki?

Ach, tak, że najwyższy czas skończyć z nim i żyć dalej. Z wyjątkiem tego, że teraz jego fantastyczny kutas wciska się we mnie w rozpalonym rytmie, a palce szczypią sutki. Nie wydaje mi się, żebym mogła myśleć o czymkolwiek innym niż o nim.

– Nie byłem tutaj, ponieważ cię nie pragnę – mówi szorstkim głosem. Czuję na szyi jego ciepły oddech. Nie miałam pojęcia, że moja szyja jest tak czuła. – Byłem tu sam, bo nie chciałem cię budzić.

– Garrett…

On doprowadza mnie do szału. Mam ochotę pochylić się tutaj i pozwolić mu zanurzyć we mnie tego wielkiego, wspaniałego kutasa. Chcę zapomnieć o dostawie kwiatów i długim dniu, jaki czeka mnie w pracy i mieć go w każdy możliwy sposób, jaki przyjdzie nam do głowy. Nigdy w ciągu pięciu lat prowadzenia kwiaciarni nie pomyślałam o zaniedbaniu pracy z powodu mężczyzny.

– Co, kochanie?

– Powinieneś mnie obudzić.

Wydaje głośny jęk i dalej ociera się o mnie.

Ból między moimi nogami jest tak ostry, że omal bolesny. Próbuję odwrócić się do niego twarzą, ale jego muskularne ramiona zatrzymują mnie w miejscu.

– Spokojnie, kochanie. Właśnie tak.

Jęczę z pożądania, które na mnie spłynęło. Kto mógłby się spodziewać, że ja i Garrett będziemy niczym oliwa i ogień, gdy znajdziemy się nadzy obok siebie?

Ty wiedziałaś – odpowiada moja podświadomość. – Zawsze to wiedziałaś i dlatego pierwszy raz okazał się dużym rozczarowaniem. To nie miało tak z nim wyglądać. Miało być tak, jak jest teraz.

Zupełnie jakby odgadł, jak duże pożądanie we mnie wzbudził, zsuwa rękę po moim brzuchu i wsuwa mi ją między nogi. Jestem tak nabuzowana,

że już po kilku muśnięciach palcami w odpowiednim miejscu szczytuję tak mocno, że widzę gwiazdy. Nogi uginają się pode mną i tylko jego ramię, które mocno mnie trzyma, chroni mnie przed upadkiem.

– Zaczynasz rozumieć? – pyta seksownym głosem, który zdradza, jak bardzo jest nakręcony. – To nie ty, Lauren. Nie masz z tym absolutnie żadnego problemu.

Z trudem oddycham, tym bardziej nie jestem w stanie nic powiedzieć.

– Jestem dla ciebie taki twardy. Czuję, że spłonę z pożądania ciebie.

Pieprzyć pracę. Pieprzyć warte tysiąc dolarów kwiaty, które umrą od gorącego i suchego powietrza Teksasu. Pieprzyć wszystko, co nie jest nim we mnie w tej chwili.

Zanurzam palce w muskularnych mięśniach jego przedramienia.

– Proszę, Garrett – wypowiadam łagodniejszą, ale wcale nie mniej pilną prośbę.

Podnosi mnie tak szybko, że tracę rachubę wydarzeń, zanim wyniesie mnie spod prysznica i zaniesie do sypialni.

– Zabezpieczasz się? – pyta, kładąc mnie na łóżku i unosząc nade mną. Od jego spojrzenia mogłabym zapłonąć, gdybym nie była już na skraju świadomości.

– T… tak.

Czy to się naprawdę wydarzy? Tu i teraz?

– Od kilku lat biorę tabletki.

– Ja też jestem bezpieczny. Badałem się miesiąc temu. Nie dotknąłbym cię, gdybym nie był w stu procentach pewny, że jestem zdrowy.

– W… wiem – Przez niego zamieniam się w jąkającą się kretynkę.

Bierze w dłoń swojego twardego kutasa i przesuwa nim między moimi nogami, ocierając się o moją łechtaczkę, która nadal pulsuje i drga od orgazmu pod prysznicem

– To nie miało się jeszcze stać. Miałem plan.

– Garrett!

– Co?

– Pieprzyć twój plan!

Śmieje się zaskoczony i omal nie traci panowania nad sobą.

Unoszę biodra, żeby go zachęcić i jego skupienie powraca.

Gdy już skończy droczyć się ze mną, doprowadzając mnie na skraj szaleństwa, wciska się we mnie. Natychmiast przypominam sobie, jak robił to ostatnim razem i jak ciasno się we mnie wtedy wpasowywał. Moje mięśnie rozciągają się aż do bólu, z czego Garrett zdaje sobie sprawę i wycofuje się, zanim wejdzie ponownie. Robi tak kilka razy, aż w końcu wchodzi we mnie całą swoją długością.

Przywieram do niego, gdy on atakuje moje ciało. Oboje pocimy się z wysiłku jakiego potrzeba, żeby Garrett cały wszedł we mnie.

– Ach, kurwa, Lauren – mówi seksownym, przypominającym skowyt głosem. – Jesteś taka ciepła, ciasna i taka wilgotna. – Wkłada ręce pod mój tyłek i zaczyna się ruszać.

Ponieważ straciłam kontrolę nad sobą, jestem w stanie jedynie leżeć i przyjmować jego głębokie pchnięcia, które wypełniają mnie aż poza granice mojego ciała, zanim Garrett wycofa się i wejdzie we mnie ponownie. Stoi na podłodze, a ja znajduję się na brzegu łóżka, dokładnie tam, gdzie on chce, tak żeby mógł bawić się moim ciałem niczym bóg, którym jest. Z każdym kolejnym głębokim posunięciem dochodzę do wniosku, że zasłużył na swój pseudonim.

Dolną część mojego ciała uniósł pod takim kątem, żeby mógł penetrować mnie najgłębiej, jak to możliwe. Ociera się o punkt wewnątrz mnie, tam gdzie nikt nie dotknął mnie przedtem. Eksploduję. Krzyczę od samych doznań, które zaczynają się w moim środku i rozprzestrzeniają do każdej komórki mojego ciała.

Potem Garrett zaczyna trochę szaleć, uderzając we mnie z zapomnieniem, o jakie nigdy bym go nie podejrzewała. Całkowicie puszcza wszelkie hamulce, które stanowią część jego oficjalnej osobowości. Czuję się zaszczycona tym, że mogę go takiego oglądać, że wyswobadza się przede mną. Obnaża się, odrzucając w tył głowę i szczytując mocno. To o

wiele bardziej potężne i intensywne, niż gdy zabawiał się ze sobą pod prysznicem. Odczuwam pewne zwycięstwo nad nim.

Och, a obawy, z którymi zmagałam się po naszym pierwszym razie?

To już historia.

Garrett

Kładę się na niej, zastanawiając się, czy moja głowa wybuchła, czy tylko mam takie wrażenie. Jasna cholera. To z pewnością nie należało do mojego planu na ten poranek. Nigdy, nigdy nie doświadczyłem czegoś choć zbliżonego do tego, co czułem, pieprząc Lauren. Nawet w najmniejszym stopniu.

Bolą mnie płuca, a przed oczami widzę kropki, tak jakbym wstrzymywał za długo oddech. Gdy Lauren przytula mnie w ciepłych objęciach, dochodzi do mnie, że popełniłem okropny błąd. Taki seks… zmienia wszystko. Nie ma powrotu do bycia „kumplami” po tym, gdy doszło właśnie do czegoś takiego. Cholera. Mój plan roztrzaskał się na kawałki w piętnaście niezapomnianych minut.

Gdy leżę tak na niej, starając się złapać oddech i powstrzymać zawroty głowy, nagle przypominam sobie apel przeciwko narkotykom, który miał miejsce podczas naszego ostatniego roku w liceum. Sprowadzono jakiegoś ważnego sportowca, który zaprzepaścił swoją karierę przez ćpanie. Powiedział nam, że wystarczy tylko jeden raz i twoje życie zmienia się na zawsze.

Widzicie związek? Jak już wspomniałem, lubię seks. Lubię bardzo. Aż do momentu sprzed pół roku uprawiałem go bardzo dużo. Teraz wiem, że jest seks i seks z Lauren, a to dwa zupełnie odrębne zjawiska.

Czuję, jak przeczesuje palcami moje włosy, przywracając porządek i sprawiając, że czuję się kochany i pocieszony. Mam ochotę pławić się w tym uczuciu. Jej cipka nadal zaciska się na moim kutasie, który pozostaje w

pół erekcji. To z pewnością jest wbrew naturze. Jak to możliwe, że nadal jestem twardy?

– W porządku? – pyta Lauren po długiej ciszy.

Przytakuję.

– A ty?

– Mhm.

Mówię sobie, że wykonałem swoje zadanie. Przywróciłem jej pewność siebie i udowodniłem – raczej definitywnie – że jakiekolwiek poprzednie niepowodzenia w sypialni nie były z jej winy. Powinienem wstać, pomóc jej, wziąć kolejny prysznic i zawieźć do kwiaciarni, żeby mogła odebrać dostawę.

To właśnie powinienem zrobić.

Ale mój kutas ma inne pomysły. Raz posmakował ideału, jakim jest Lauren i teraz niczym ćpun, którym zresztą jest, chce więcej. I to w tej chwili. Mój kolega twardnieje po dziesięciu sekundach spoczynku. Zanim ta mała główka przejmie kontrolę jeszcze raz, znajduję w sobie na tyle przytomności, żeby zastanowić się, czy moje naczynia krwionośne wytrzymają taki obieg krwi w zaledwie kilka sekund.

Będę martwił się tym później. Teraz mam o wiele ważniejsze rzeczy do zrobienia, takie jak Lauren – jeszcze raz. Dostrzegam, że jest zaskoczona, gdy przewracam nas na olbrzymim łóżku tak, że leżę płasko na materacu, patrząc na nią kompletnie oszołomioną. Siedzi na mnie okrakiem zahaczona na moim kutasie.

Jej twarz jest cudownie zarumieniona, usta opuchnięte, a piersi okazałe. Kładzie dłonie na moim torsie tak, jakby szukała czegoś, czego może się przytrzymać.

– Ujeżdżaj mnie, skarbie. – Łapię ją w biodrach, nadając rytm jej ruchom. Z początku idzie jej niezręcznie i trochę się waha, ale za pomocą mojej entuzjastycznej zachęty – rozumianej też jako wpychanie kutasa – łapie rytm i zabiera nas na szaloną jazdę. Dwa orgazmy powinny mnie

zaspokoić, ale mocny ścisk jej cipki powoduje, że zaczynam szczytować na długo przed końcem zbliżenia.

Siadam na łóżku, obejmuję ją mocno ramionami i całuję, ssąc jej język. Widzę, że podoba jej się to, bo zaciska się ciasno na moim kutasie. Będąc w niej, czuję się jak w pieprzonym niebie. Trzymając jedną dłoń na jej plecach, przerywam pocałunek i obejmuję jej lewą pierś, której napięty koniuszek ssę.

Lauren krzyczy, odrzuca głowę w tył, a jej cipka kurczy się na moim kutasie. Nie mogę uwierzyć, że nasz pierwszy raz nie był niepowtarzalny. Przez sześć długich miesięcy mogliśmy to robić? Nie wspominając już poprzednich sześciu lat po moim powrocie do Marfy. Sukinsyn. Ponownie zastanawiam się, jak to możliwe, że nasz pierwszy raz okazał się taką katastrofą, podczas gdy oboje jesteśmy zdolni do takich rzeczy. Nigdy tego nie pojmę, ale to, co dzieje się teraz… To rozumiem. Wiem, jak się do tego zabrać. Łapię ją za pośladki i używając swoich umięśnionych bicepsów, unoszę w górę i w dół na kutasie. Patrzenie, jak jej cycki odbijają się przy lądowaniu i słyszenie ostrego westchnięcia z jej ust za każdym razem, gdy mój gruby penis rozciąga ją jeszcze szerzej, jest jak śnienie mokrego snu, który ziszcza się w idealnym momencie.

A wtedy Lauren szczytuje – mocno – tak intensywnie, że widzę gwiazdy i tracę panowanie. Dochodzę z nią, wydając z siebie dźwięki, jakich nigdy nie słyszałem w swoich ustach, gdy spuszczam się w nią ponownie. Zanim opadną ze mnie wstrząsy po kolejnym oszałamiającym finale, zaczynam myśleć, jak jeszcze mogę ją pieprzyć. Pierwszy obraz, jaki przychodzi mi na myśl, to Lauren na kolanach z rozłożonymi nogami i wypiętym tyłkiem gotowym na pieszczoty, gdy będę pieprzył ją od tyłu. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek pozwoli mi pieprzyć swój tyłek. Na samą myśl o tym robię się twardy jak skała. Sprośny wojownik pokazuje mi, kto tu dzisiaj rządzi, a ja nie mam ochoty się z nim kłócić. Nie, gdy zapewnia mi takie wspaniałe doznania.

Mam przed sobą ogromnie dużo pracy. Spotkanie za spotkaniem, raporty na koniec miesiąca, listy płac, które muszę przejrzeć dla przynajmniej dziesięciu firm, a jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to kiedy będę mógł spełnić swoje fantazje.

– Lauren.

Podnosi głowę z mojego ramienia, na którym ją położyła po szczytowaniu i patrzy mi w oczy.

– Myślę, że powinniśmy zadzwonić do pracy i powiedzieć, że jesteśmy chorzy.

Przez sześć lat prowadzenia firmy ojca ani razu nie brałem zwolnienia lekarskiego, nawet gdy miałem grypę albo gdy skręciłem kostkę w meczu koszykówki z Blakiem, Mattem i resztą przyjaciół. Nigdy też nie byłem na prawdziwym urlopie. Nie mogę zostawić firmy na tak długo, więc nie ma sensu wyjeżdżać.

Więc powiedzieć, że to do mnie niepodobne, żebym dzwonił do swojej asystentki Tanyi i mówił jej, że nie zjawię się dziś w pracy, to bardzo łagodne określenie. Biedna Tanya nie wie, co powiedzieć.

– Słucham? – pyta z teksańskim akcentem, który dodaje dodatkowe sylaby do każdego zdania. Po drugiej stronie pokoju Lauren rozmawia z uczennicą liceum, którą zatrudnia na pół etatu, prosząc ją, żeby wpadła do sklepu wnieść kwiaty do środka i włożyć je do chłodziarki, zanim pójdzie do szkoły.

– Och i wywieś w oknie tabliczkę, że dziś zamknięte – dodaje Lauren.

Dostrajam się do jej wyjaśnień, że jest zbyt chora, żeby przyjść dzisiaj do pracy i prawie zapominam, że Tanya o coś mnie pytała.

– Garrett! Co się z tobą dzieje?

Próbuję coś wymyślić, ale mój umysł jest pozbawiony jakichkolwiek myśli z wyjątkiem tych dotyczących apetycznego ciała Lauren.

– Ja…

– Chcesz, żebym przyjechała do ciebie?

– Nie! Absolutnie! Grypa żołądkowa. Naprawdę źle się czuję.

– Och, okej. Biedactwo. To okropne. Przeorganizuję twój dzień. Będziesz w stanie sprawdzić później pocztę, żeby zatwierdzić listę płac?

Po zakończonej rozmowie i obmyciu się w łazience Lauren wchodzi do mnie do łóżka i obejmuje mnie, napierając piersiami na moje plecy.

– Garrett?

– O co chodzi?

– Lista płac.

– Ach, tak, prawda. Spojrzę na nią po południu.

Lauren, ta seksowna czarownica, wyciąga się nade mną i zaczyna głaskać mojego sprośnego wojownika, który staje w pełnej gotowości, żeby stoczyć bitwę. Jest niestrudzony. To muszę mu przyznać. Lauren gryzie mnie w płatek ucha, a ja drżę.

– Potrzebujesz czegoś? – pyta Tanya. – Zupy, imbiru, krakersów?

– Nie, dziękuję – mówię, tłumiąc chrypkę w głosie. – Jest dobrze.

Tak bardzo, bardzo dobrze.

– Zadzwoń do mnie później. Nigdy nie zostawałam sama z pracą. Nie wiem, czy poradzę sobie bez ciebie.

– Zrób to, co będziesz mogła, a resztę odłóż na jutro. – Moi pracownicy nie zrównają firmy z ziemią, jeśli wezmę jeden dzień wolnego, prawda? Czuję ukłucie niepokoju, które natychmiast łagodzi żądza, gdy Lauren energicznie trzepie mojego kutasa swoją delikatną, małą rączką. – Muszę kończyć.

– Mam nadzieję, że poczujesz się lepiej.

Czuję się tak dobrze. Lepiej niż kiedykolwiek, dopóki nie zacznę myśleć, co to oznacza i jaki ma wpływ na moje plany.

– Dzięki.

Rzucam telefon na bok i chwytam dłoń Lauren, żeby nie szczytować, zanim nie spełnię swojej fantazji.

– Na kolana – mówię do niej. – Już.

Spoglądam na nią przez ramię. Widzę, jak jej oczy rozszerzają się z szoku, a następnie z tak wyraźnego pragnienia, że wydaję z siebie jęk.

Robi tak, jak jej każę, ale spostrzegam, że jej nogi drżą, więc podkładam poduszkę pod jej biodra, żeby zapewnić jej wsparcie podczas tego, co będzie się tu działo.

– Wygodnie?

– Aha.

Mocno chwyta prześcieradło pięściami.

Zaczynam od jej łydek, przesuwając rękoma z tyłu jej nóg, nie spiesząc się z budowaniem napięcia. Jej nogi są ładnie umięśnione, a jej tyłek to dzieło sztuki. Zawdzięcza to czasowi spędzonemu na siłowni. Podziwiam ludzi, którzy ćwiczą tak dużo jak ja, poświęcając swój czas na utrzymanie dobrej kondycji, nie wspominając o korzyściach, jakie płyną z ideału, jakim jest ciało Lauren.

Ślinię się na widok jej szerokiego rozwarcia, z którym mogę zrobić, co tylko będę chciał. Ale wtedy przypominam sobie Wayne’a i to, co przez niego przeszła. Nigdy nie mówiła, czy jego napaść miała też charakter seksualny, a ja nigdy nie pytałem. Ale podejrzewam, że ją zgwałcił.

– Lo…

– Hm?

– Powiedziałabyś mi, gdybym zrobił coś, co by cię przeraziło albo wywołało wspomnienia z przeszłości, prawda?

Spogląda na mnie zza ramienia.

– Tak.

– Wszystko w porządku do tej pory?

Przytakuje i obdarza mnie uśmiechem, który wywołuje dziwne mrowienie w mojej piersi, niepodobne ani do zgagi, ani do niczego w tym rodzaju. Nie mam pojęcia, jak określić to uczucie, ale pociąga też za sobą poczucie zadowolenia, które wymykało mi się przez całe dorosłe życie.

Ale mając przed sobą apetyczną Lauren, z którą mogę robić to, na co mam ochotę, nie mogę dłużej rozmyślać nad zadowoleniem – albo zgagą.

Mam lepsze rzeczy do roboty. Unosząc dłonie do jej jędrnego tyłka, rozchylam jej pośladki szeroko, na co Lauren ostro zaczerpuje powietrza. Prze chwilę zwyczajnie upajam się widokiem jej ślicznego różowego miąższu, wilgotnego od pożądania mnie. Ogarnia mnie najbardziej niesamowite poczucie własności. Ona jest moja. Zabiłbym każdego, kto by ją skrzywdził, nawet przez chwilę nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

Jestem totalnie popieprzony, ale tym będę martwił się później. Teraz mam w perspektywie coś o wiele ciekawszego niż rozmyślanie nad konsekwencjami. Trzymając ją szeroko rozwartą, zanurzam się w jej słodyczy, liżąc przód, tył i każde inne miejsce, do którego mogę dotrzeć.

Lauren szaleje, przyciskając tyłek do mojej twarzy z pewnym rodzajem rozpaczy, który z pewnością rozumiem. Znowu jestem tak bardzo twardy i zaczynam się martwić, że moja skóra spłonie od pożądania, które uderza we mnie niczym dodatkowe bicia serca. To czyste szaleństwo. Nie mogę się nią nasycić.

Smakuję ją, dopóki nie poczuję, że jest na krawędzi szczytowania. Wtedy wchodzę w nią ponownie, doprowadzając do orgazmu. Zagryzając wargę – mocno – próbuję się powstrzymać, aż nie zacznie szczytować znowu i jakoś udaje mi się opanować, jednak z ledwością. To także jest coś niespotykanego. Zazwyczaj po pierwszym szczytowaniu kobiety robię się jak maszyna, ale nie z Lauren.

Chwytając ją za biodra, wchodzę w nią gwałtownie, delektując się jej jękami i wzdychaniem, a także tym, jak przywiera do poduszki niczym do koła ratunkowego pośrodku wzburzonego morza. Uwielbiam, jak jej tyłek trzęsie się delikatnie za każdym razem, gdy w nią wchodzę i oczywiście rozkoszuję się jej cipką zaciskającą się na moim kutasie. Mógłbym to robić przez cały pieprzony dzień i nigdy nie znudziłbym się tym, co czuję, gdy w niej jestem. W zasadzie to być może najlepsze uczucie w moim życiu.

Zanurzam palce w jej gładkich mięśniach i przyciskam nimi odbyt.

Lauren wierzga od nieoczekiwanej przyjemności, ale jestem na to przygotowany i ciasno obejmuję ją w talii.

– Wpuść mnie, skarbie.

Jęczy i nadziewa się na moje palce, a jej mięśnie ustępują przede mną. Cholera… Jest tak gorąca i ciasna. O wiele ciaśniejsza teraz, gdy wkładam jej palce w odbyt.

I wtedy eksploduje. Nie ma innego słowa, żeby opisać orgazm, który wybucha w jej ciele. Zaciska się na moim kutasie i palcach, a ja dochodzę tuż po niej, ponieważ nie ma mowy, żebym się powstrzymał, gdy jej mięśnie ściskają mnie tak mocno. Gdy spuszczam się w nią, robi mi się zupełnie czarno przed oczami. Jestem w stanie myśleć jedynie o niej, o tym i o nas. Przebywanie z nią w taki sposób to jak wakacje od mojego życia, podczas których nawet nie muszę opuszczać swojego łóżka.

Rozdział 7

Garrett

Wycofuję się z niej powoli i ostrożnie. Jęczy pod naciskiem moich wysuwających się palców. Na trzęsących się nogach idę do łazienki, żeby się obmyć ciepłą ściereczkę, żeby ulżyć Lauren. Leży twarzą w dół, a moje spojrzenie natychmiast przyciągają czerwone ślady moich palców na jej biodrach. Czuję się źle, bo będzie miała przeze mnie siniaki.

– Odwróć się i pokaż mi swoją śliczną buźkę.

– Nie mogę się ruszyć.

– Pomogę ci. – Odwracam ją na plecy i zaczesuję włosy z jej twarzy. – No cześć.

Odwraca wzrok.

– Cześć.

– Co się stało?

– Nic.

– To dlaczego nie patrzysz na mnie?

– Bo się wstydzę.

– Tego, co właśnie zrobiliśmy?

Zagryza wargę i przytakuje.

– Spójrz na mnie.

– Nie mogę.

Śmiejąc się łagodnie, staram się ją udobruchać i głaszczę palcami jej twarz.

– Proszę?

Powoli nasze spojrzenia spotykają się. Jej policzki rumienieją się uroczo słodką czerwienią.

– No proszę. Dlaczego wstydzisz się tego, co zrobiliśmy?

– Bo… bo nigdy wcześniej tego nie robiłam.

– Czego? Od tyłu czy seksu analnego?

Znowu ją tracę. Przenosi spojrzenie na oddaloną ścianę mojej sypialni.

– Lauren – mówię melodyjnym głosem. – No chodź, porozmawiaj ze mną.

Całują apetyczną kolumnę jej szyi i przygryzam płatek ucha.

Wzdryga się, a jej cycki podskakują. Nie mogę uwierzyć, że w moim kroczu znowu wzbiera podniecenie. To na pewno nie jest zdrowe, ale z drugiej strony czuję, że to najzdrowsze, co zrobiłem dla siebie od lat. Chwytam jej nogę, żeby otworzyła się przede mną po to, abym mógł ją umyć. Pozwala mi, ale jej rumieniec robi się jeszcze bardziej intensywny, a ja jestem oczarowany jej zażenowaniem.

Ale nie mogę jej puścić teraz od siebie. To nie może się stać. Gdy już ją wytrę, wchodzę do łóżka i przyciągam ją do siebie, kładąc jej głowę na mojej piersi.

– Nie zmuszam cię do patrzenia na mnie, więc możesz mi powiedzieć, która część cię tak zawstydziła.

– Nie tyle chodzi o to, co robiliśmy, ale o intensywność emocji. To było… Ja nigdy… Nie w ten sposób.

– Ja też, skarbie. – Gdy tak rozmawiamy, muskam palcami jej włosy. – Nigdy nie przeżyłem czegoś podobnego.

– Też jesteś przerażony?

– Trochę.

– Dzięki temu czuję się lepiej.

– Zrobisz coś dla mnie?

– Po doprowadzeniu mnie do najbardziej spektakularnych orgazmów w moim życiu możesz prosić mnie o cokolwiek.

Chrząkam ze śmiechem na to szczere wyznanie.

– Porozmawiasz ze mną o tym, co myślisz i czujesz? Oboje przyznaliśmy, że nasza przyjaźń jest najważniejsza i żeby ją chronić, musimy rozmawiać o takich rzeczach.

– Nie jestem do tego przyzwyczajona. Większości facetów, z którymi byłam, zależy tylko na szybkim numerku. Mają gdzieś rozmowy.

– Też byłem taki w przeszłości, ale to zbyt ważne dla nas obojga, żeby tak po prostu to zostawić. Wiesz?

– Tak – mówi z głębokim westchnięciem. – Wiem.

– A więc która część cię zawstydziła? Od tyłu czy seks analny?

Naprawdę chcę – i potrzebuję – odpowiedzi na to pytanie.

– Hm… Seks analny. Nigdy tego nie robiłam.

– Podobało ci się?

– Ach tak… Nie widziałeś?

– Widziałem – odpowiadam zadowolony z siebie, na co dostaję łokciem w żebra i chwytam powietrze ze śmiechem.

– To nie jest zabawne. Jestem grzeczną dziewczynką. Nie uprawiam seksu analnego.

Jej sztywny ton sprawia, że śmieję się jeszcze głośniej.

– Przykro mi, że akurat ja muszę ci to powiedzieć, ale właśnie go uprawiałaś.

– Jeśli nie przestaniesz się ze mnie śmiać, to uprawiałam go po raz ostatni.

Udaje mi się jakoś powstrzymać śmiech, ale to nie jest proste. Jest tak cholernie urocza, gdy zgrywa panienkę z dobrego domu chwilę po tym, jak wbijała się paznokciami w poduszkę, gdy pieprzyłem ją i palcowałem jej tyłek. Nie mogę nawet wyobrażać sobie, jak zgina się przede mną, mój kutas rozciąga jej cipkę, a palce wsadzam jej do tyłka. Zmuszam się do pozbycia tej myśli z mojego umysłu, bo wiem, że Lauren potrzebuje przerwy po takim poranku.

– Czy to oznacza, że zrobiłabyś to jeszcze raz? – pytam ją po chwili przerwy.

– Może.

– A rozważyłabyś coś więcej niż moje palce?

Jęczy, a dźwięk jej jęku dociera prosto do moich jąder, prawdopodobnie dlatego, że jej noga leży tuż koło nich.

– Zrobisz ze mnie kalekę.

Na podkreślenie swoich słów ściska mojego kutasa a ja omal nie wyskakuję z łóżka.

– Byłoby miło ostrzec, zanim chwycisz mnie za kutasa.

Uwalnia uścisk, śmiejąc się, a ja czuję się, jakbym spadał z klifu w nieznane. To uczcie jest tak oszałamiające, że odbiera mi dech.

– A tak poza tym – mówię, próbując otrząsnąć się z dziwnego uczucia. – Nigdy bym cię nie okaleczył. Założę się, że spodoba ci się tak bardzo, że będziesz mnie błagać, żebym pieprzył cię w tyłek.

– Przyjęłabym zakład, gdyby nie oznaczał włożenia tego… – Znowu mnie ściska. – Tam. – Zanim ułożę odpowiednią odpowiedź, Lauren mówi dalej: – Chociaż jeśli Honey robi to z Blakiem i nie kaleczy jej swoim olbrzymem, to przypuszczam, że wszystko jest możliwe.

Dławię się własną śliną. To o wiele więcej niż kiedykolwiek chciałbym wiedzieć o swoich przyjaciołach, szczególnie jeśli chodzi o „olbrzyma” Blake’a.

– Nie możesz się nigdy wygadać, że ci o tym powiedziałam!

Nadal kaszlę raczej nieelegancko, ale wyciągam rękę, żeby powstrzymać jej przerażenie.

– Twój sekret jest u mnie bezpieczny.

– Zabiłaby mnie za paplanie o tym.

– Nie mogę uwierzyć, że rozmawiacie o takich rzeczach.

– Oczywiście, że tak – mówi Lauren, jakbym powiedział jej właśnie najbardziej niedorzeczną rzecz, a powiedziałem jej wiele takich w ciągu wielu lat. – Tak jak wy byście o tym nie rozmawiali…

– Uhm. Nigdy nie rozmawialiśmy z Blakiem o tym, czy on i jego żona uprawiają seks analny. W zasadzie to nigdy nie rozmawiamy o tym, co robią w sypialni.

– To znaczy… nic sobie nie opowiadacie?

– Nic.

– Wow, to trochę zaskakujące. Myślałam, że faceci zawsze gadają o tym tak jak my.

– Nie i w ten właśnie sposób my, faceci, jesteśmy oczerniani. – Łapię jej nos między palce i wykręcam. – To wy, dziewczyny, rozprowadzacie pikantne plotki, a nie my.

– Skoro tak mówisz. – Jej żołądek głośno burczy i Lauren znowu się rumieni. – To nie przystoi damie.

– Moja dama jest głodna. Muszę ją nakarmić, żebym mógł gwałcić ją jeszcze więcej. Daj mi wstać, kobieto.

Całuję ją, wychodząc z łóżka, żeby zająć się śniadaniem. Oboje potrzebujemy dużo paliwa na nadchodzący dzień.

Nim wybije piąta po południu, jesteśmy wyczerpani, nasyceni. Pieprzyliśmy się na każdy możliwy sposób. Jestem uzależniony od wszystkiego, co wiąże się z seksem z Lauren. Jedna próba prowadzi do kolejnej, a ta do kolejnej i kolejnej. Nigdy nie pochłaniałem tak żadnej kobiety jak Lauren dzisiaj.

A ta całodniowa uczta pieprzenia nie jest nawet w najmniejszym stopniu wystarczająca. To właśnie przeraża mnie najbardziej. Trzymając ją w ramionach ciepłą i miękką, nadal jej pragnę, co jest kolejną niespodzianką. Zazwyczaj kończę po jednym razie. Kiedyś myślałem, że cierpię na nadpobudliwość seksualną, ponieważ nie przywiązywałem się do kobiet. Cieszyłem się ich towarzystwem, traktowałem je dobrze, gdy byliśmy razem, a potem szedłem swoją drogą. Rzadko kiedy myślałem o nich później, gdy oboje dostaliśmy już to, czego chcieliśmy.

To, z Lauren, jest czymś zupełnie innym. Głównie dlatego, że zaintrygowała mnie jeszcze bardziej po tym, jak poszedłem z nią do łóżka,

niż przedtem. A to z całą pewnością dzieje się po raz pierwszy. Wiem, że to może zabrzmieć, jakbym był kutasem, ale zawsze traktowałem kobiety z szacunkiem i byłem bezpośredni wobec nich. Wiedziały, czego chcę, a czego nie. Nikt nie cierpi i nie zastanawia się, co się ze mną dzieje. To nie moja metoda działania.

Obecnie po raz pierwszy w życiu martwię się, że mogę skrzywdzić kobietę. Co pomyśli Lauren, gdy się dowie, że planuję wyjechać z miasteczka? Będzie rozczarowana, zraniona czy może coś jeszcze poważniejszego? Ta możliwość nie daje mi spokoju i wzbudza we mnie obawy, podczas gdy powinienem odprężyć się po raz pierwszy od lat.

Oglądamy film w łóżku. Lauren słusznie obawia się, że nie będzie mogła jutro chodzić, jeśli choć na chwilę nie przerwiemy. Babski film, który wybrała, w ogóle mnie nie interesuje. Mam za to dużo czasu do zastanowienia się nad tym, co zrobię odnośnie do swoich planów po tym, jak doznałem wyrafinowanej przyjemności kochania się z Lauren.

Gdy sprawdziłem wcześniej pocztę, żeby zatwierdzić listę płac, którą przesłała mi firma, przeczytałem także e-maila od rekrutera, który przekazał mi tryskającą radością wiadomość od firmy, z którą spotykam się w sobotę. Piszą w niej, jak bardzo cieszą się na rozmowę ze mną. Mają dla mnie apartament w Four Seasons i piszą, żebym wziął ze sobą żonę albo dziewczynę, jeśli mam ochotę. Wspomnieli nawet o spa w hotelu, z którego będzie mogła korzystać moja osoba towarzysząca. Lauren byłaby zachwycona.

Głaszcząc jej ramię w zamyśleniu, zbieram się, żeby spytać ją, czy chce jechać ze mną, ale coś powstrzymuje mnie od wypowiedzenia słów, które mam na końcu języka. Zamiast tego przychodzi mi na myśl inne pytanie.

– Czy nie masz już żadnych wątpliwości po dzisiejszym dniu co do swojej atrakcyjności i umiejętności w łóżku?

– Tak sądzę.

– A więc żadnego więcej myślenia, że jesteś czymś innym niż tylko ideałem, słyszysz?

– Słyszę. – Unosi na mnie wzrok, a jej oczy łagodnieją pod wpływem emocji. – Dziękuję, Garrett.

– To było ciężkie zadanie, ale ktoś musiał je wykonać.

Lauren śmieje się tak, jak na to liczyłem i wraca do oglądania filmu.

Omal nie wystrzelam z łóżka na dźwięk systemu alarmowego, który oznacza, że ktoś wszedł do domu. A ponieważ jeszcze tylko jedna osoba ma klucze do mojego domu, dokładnie wiem, kto to jest. Pospiesznie wkładam dres i mówię Lauren, żeby została w łóżku.

– Kto to? – pyta.

– Moja matka.

– Och.

– Zaraz wrócę.

Wychodzę z sypialni, zamykając za sobą drzwi i idę do kuchni, w której moja mama miesza coś w garnku na kuchence.

– Tu jesteś. Tanya zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że złapałeś jelitówkę. Przyniosłam ci rosół i krakersy. Pamiętasz, jak bardzo je lubiłeś, jak byłeś mały? Wydobrzejesz do jutra. W lodówce masz napój imbirowy i truskawkową galaretkę. Twoje ulubione.

Mimo że mam ochotę się na nią zezłościć – i na Tanyę, na litość boską – za wtargnięcie do mojego domu bez wcześniejszego telefonu, to nie potrafię, bo ona po prostu chce się mną zaopiekować.

– Dzięki, mamo.

– Czujesz się lepiej? – Przygląda mi się uważniej i dotyka mojego czoła. – Jesteś trochę rozgrzany. Brałeś coś na gorączkę?

– Czuję się o wiele lepiej, a ty nie powinnaś oddychać tym powietrzem, bo możesz się zarazić. Nie chcesz się przecież pochorować albo zarazić Colby i Sierry.

– Są odporne, jeśli chodzi o wirusy. Nigdy nie chorują i ja także. Chcesz, żebym została z tobą, gdy będziesz jadł?

– Nie musisz. Nie mam jeszcze ochoty na jedzenie.

– Moje biedactwo. Zawsze dbasz o innych. Ucieszyłam się, że tak dla odmiany to ja mogłam coś dla ciebie zrobić.

Wygładza moje włosy i klepie mnie w policzek.

Kilka słów o mojej mamie. Jest zabójczo urocza i taka zawsze była. Ma długie, ciemne włosy i idealną brązową skórę po swojej matce, która pochodziła z Meksyku. Moje siostry, Colby i ja odziedziczyliśmy kolor skóry po niej, podczas gdy Tommy po ojcu, który był mieszanką Anglika i Szkota. O ile wiem, odkąd zmarł mój ojciec, mama nie rozmawiała z żadnym mężczyzną, nie mówiąc o randce. Jej ciemne piwne oczy przepełnia łagodna, matczyna troska, gdy mi się przygląda.

– Co masz na szyi?

– Co?

Wskazuje miejsce.

– To.

Podchodzę do mikrofali, żeby sprawdzić swoje odbicie w szklanych drzwiach. O jasna cholera. Mam na szyi ślad po ugryzieniu.

– Nie wiem.

Czuję się jak nastolatek, którego matka zauważyła właśnie malinkę.

Moja mama krzyżuje ramiona i mierzy mnie wzrokiem. Wychowała czwórkę dzieci. Nie jest głupia.

– Kto to jest?

– Mamo…

– Naprawdę jesteś chory czy udajesz?

Skołowany jej trafnym pytaniem, trzymam się swojej wersji.

– Jestem chory. I jestem dorosłym mężczyzną, a to mój dom. Nie muszę ci odpowiadać.

– Pilnuj się, Garretcie McKinleyu.

– Nie chciałem cię urazić. Wiesz o tym. – Ale nie mam ochoty na spytki dotyczące mojego prywatnego życia. Nie dzisiaj. Nadal nie mogę okiełznać uczuć po dniu spędzonym z Lauren. Nie mam siły, żeby jeszcze odpowiadać na pytania mojej matki.

– Zgoda.

Całuję ją w policzek.

– Dziękuję za zupę i za wszystko.

– Nie ma za co.

– Blake naprawił toaletę? – pytam, odprowadzając ją do drzwi.

– Tak. Jest taki słodki. A Honey to najbardziej rozkoszna ciężarna kobieta.

– Jest naprawdę urocza.

– Będę zdziwiona, jeśli nie urodzi w weekend.

– Są gotowi na to dziecko.

Przy drzwiach mama zatrzymuje się i obraca twarzą do mnie, kładąc dłoń na mojej piersi i patrząc na mnie.

– Tego właśnie chcę dla ciebie. Tego, co mają oni. W pewnym momencie będziesz chciał się ustatkować i założyć rodzinę, Garrett.

Chcę zaprzeczyć. To ostatnie, czego pragnę po sześciu latach odpowiedzialności za rodzinę. Jednak nic nie mówię. Nigdy bym jej tego nie powiedział.

– Słyszę cię, mamo. Jak tylko nadejdzie odpowiedni czas.

Staje na czubkach palców, żeby mnie pocałować.

– Dbaj o siebie, kochanie.

– Dzięki jeszcze raz.

Przez kilka minut po jej wyjściu stoję, opierając czoło o drzwi i próbując zebrać myśli, żebym mógł wrócić do Lauren z lekką głową.

– Wszystko w porządku? – pyta Lauren, stojąc w wejściu do sypialni.

Odwracam się. Ma na sobie moją koszulę, którą rozpięła na piersiach. Nic nie zakrywa jej długich, silnych nóg tak samo jak nagiej cipki. Czuję, jak z ust cieknie mi ślinka na ten widok.

– Garrett?

– Tak, w porządku.

– Czego chciała twoja mama?

– Przyniosła rosół i krakersy.

– Pamiętasz, jak jadłeś je bez przerwy w liceum?

Jej pytanie przypomina mi, jak długo i jak dobrze się znamy i ile możemy stracić.

– Pamiętam. I ona też. Chcesz zupy?

– Chętnie.

Nalewam obficie zupy do misek i wyciągam z pudełka jeden pojemniczek krakersów.

– O Boże, jest pyszna – mówi Lauren.

Moja mama jest niesamowitą kucharką. Wszystko, co gotuje, nawet barszcz, ma posmak meksykańskiej kuchni jej matki. Nie jadłem jeszcze lepszych potraw łączących kuchnię meksykańską i teksańską niż w domu, gdy dorastałem.

– Zauważyła malinkę, którą mi zrobiłaś.

Łyżka Lauren nieruchomieje w pół drogi do jej buzi.

– Jaką malinkę?

Pokazuję jej szyję.

Lauren wzdycha.

– O cholera. Co powiedziała?

– Spytała, kto mnie ugryzł, więc powiedziałem jej, że ta słodka, mała Lauren Davies wyrosła na piekielną kocicę w łóżku.

– Niezrobiłeśtego – mówi na jednym wydechu.

Śmieję się do rozpuku na widok przerażenia na jej twarzy.

– Nie, nie powiedziałem tak.

– Cholera, Garrett! To nie jest zabawne!

– Ależ tak.

Nie mogę przestać się śmiać z jej oburzenia.

– Wiesz, jak bardzo zawsze kochałam twoją mamę. Była dla mnie taka dobra, gdy byliśmy młodsi i moja matka nie była… no cóż… nie było jej i straciła rozum. Kupiła mi nawet sukienkę na bal i za nią zapłaciła. Pamiętasz?

– Pewnie.

Wspomnienie Lauren dorastającej przy agresywnej matce alkoholiczce otrzeźwia mnie. Wszyscy myśleliśmy, że poślubiła Wayne’a, raczej żeby uciec od tego dramatu niż z miłości do niego. Wiele razy zastanawiałem się, jak potoczyłoby się życie, gdybym stanął na jej drodze, zanim on to zrobił. Ale wyjechałem na studia i mylnie sądziłem, że nadejdzie jeszcze nasz czas.

Gdy wróciłem do domu, ona była już rok po ślubie, ale coś ostrzegało mnie, że wpadła z deszczu pod rynnę.

Kończymy jeść w ciszy i razem zmywamy, bo wiem, że Lauren w przeciwieństwie do mnie nie zostawiłaby maczyń na noc w zlewie. Gdy skończymy sprzątać, odwracam się do niej i zakładam luźne pasmo włosów za jej ucho, a potem muskam jego brzeg, przesuwając palcem po wypukłej linii kolczyków. Jest tak uderzająco piękna i krucha na swój sposób, że ani na moment nie tracę czujności przed niebezpieczeństwami, które mogą ją skrzywdzić.

– Co chcesz teraz robić? – pytam, kładąc ręce na jej ramionach.

– Powinnam wrócić do domu, zanim zasiedzę się na kolejną noc.

Zdumiewa mnie, że to ją martwi i nagle rozpaczliwie chcę ją zatrzymać przy sobie.

– To niemożliwe.

– Przyjechałam na kolację poprzedniego wieczoru i nadal tu jestem – mówi, uśmiechając się do mnie.

– Czy ja narzekam? – Opuszczam ręce na jej talię i przyciągam do siebie. Nie zwracam nawet uwagi na to, że może poczuć, jak znowu robię się dla niej twardy. – Zostań ze mną na noc. Zawiozę cię do kwiaciarni rano. – Całuję ją w czoło. – Obiecuję.

– Jesteś pewien, że nie masz mnie dosyć?

Ocieram się twardym kutasem o jej delikatny brzuszek.

– W stu procentach.

Rozdział 8

Lauren

Jest nadal ciemno, gdy dzwoni budzik. Budzę się zdezorientowana i niepewna, gdzie jestem, dopóki nie poczuję obejmującego mnie ramienia Garretta i jego ciepłego, nagiego ciała przytulonego do moich pleców. Żaden z niepokojów, które zazwyczaj dręczą mnie nocami, nie pojawił się ani na chwilę w łóżku Garretta, dzięki czemu od dłuższego czasu mogłam się wyspać.

Mam wyrzuty sumienia z tego powodu, że muszę wyciągnąć go z łóżka tak wcześnie, ale nie mogę prosić Megan, żeby zajęła się dostawą kwiatów drugi dzień z rzędu. Próbuję powoli i ostrożnie wyswobodzić się z jego objęć, żeby wziąć szybki prysznic, ale on zaciska uścisk.

– Jeszcze nie – mówi szorstkim, zaspanym głosem.

– Muszę wstać do kwiaciarni. Nie zapominaj. Obiecałeś.

Garrett jęczy i puszcza mnie. Przeciera twarz rękoma i wyskakuje z łóżka z energią o wiele za dużą jak na tę bezbożną godzinę. Wczesne pobudki są jedyną rzeczą, której nie lubię w prowadzeniu Bloomsbury. Ale tak poza tym jest jedną z najlepszych rzeczy w moim życiu. Jakieś cztery lata temu wykorzystałam niewielki spadek który zostawiła mi babcia, żeby zapłacić pierwsze sześć miesięcy czynszu za sklep z myślą, że jeśli mi nie wyjdzie, to zostanie mi jedynie czynsz do płacenia przez sześć miesięcy i dużo ciężkiej pracy.

Sklep odniósł sukces, jakiego nigdy bym się nie spodziewała. Wiele restauracji i tutejszych hoteli codziennie składa u mnie zamówienia, a dodatkowo święta takie jak walentynki, Wielkanoc, śluby, pogrzeby, bale stanowią żyłę złota, która zapewnia regularny przepływ zamówień w moim małym sklepiku.

Omal nie straciłam wszystkiego, gdy na Highland pękł główny wodociąg, zalewając ulice i większość firm. Jedynie szybka reakcja Blake'a i Garretta, a także reszty moich przyjaciół ocaliła mój sklepik. Nie mogę nawet myśleć o tym dniu bez uczucia mdłości na wyobrażenie o tym, co mogło się stać. Dzięki Bogu za przyjaciół.

– Wezmę szybki prysznic – mówię do Garretta.

– Mogę się przyłączyć?

– Oczywiście.

Po tym, co robiliśmy wczoraj cały dzień i w nocy, zanim poszliśmy spać, jestem zaskoczona, że mogę jeszcze chodzić. A wtedy on proponuje, że weźmiemy razem prysznic i moje ciało rozpala się z pożądania, zupełnie jakbym nie kochała się więcej razy w ciągu ostatnich czterech godzin niż przez całe moje małżeństwo z Wayne'em.

Brr… Dlaczego ja w ogóle porównuję Garretta do niego? Nie ma nawet o czym mówić.

Idę za nim pod prysznic i obejmuję go od tyłu, kładąc głowę na jego plecach.

Garrett sztywnieje zaskoczony, ale chwilę później odpręża się.

– Dziękuję. – To jedno słowo wydaje się nieadekwatne w świetle tego, jak bardzo mi pomógł odzyskać pewność siebie.

– Ta przysługa była zdecydowanie moją przyjemnością – mówi kokieteryjnie, nakrywając ręce, które położyłam na jego brzuchu, swoimi dłońmi. – Nie możemy pozwolić na to, żebyś myślała o sobie w sposób inny niż taki, że jesteś idealna i seksowna, cudowna, a także wzbudzasz pożądanie. – Odwraca do mnie twarz, a ja jestem zaskoczona intensywnością jego spojrzenia. Ujmuje w dłonie moją twarz, zmuszając,

abym na niego popatrzyła, chociaż to wcale nie jest trudne. Rano jest jeszcze bardziej przystojny z niewielkim zarostem i sterczącymi włosami. – Nigdy nie pozwól, żeby ktoś sprawił, że będziesz czuła się inną niż po prostu niesamowitą kobietą, Lo.

– Postaram się.

Zastanawia mnie, czy udziela mi tej rady, zanim powrócimy do bycia tylko przyjaciółmi, czy też czeka nas jeszcze więcej tego, co przeżyliśmy w zamknięciu od świata w jego domu. Czy chcę czegoś więcej niż przyjaźni z nim? Myślę, że może tak, ale jestem też teraz taka zagubiona. Nie mam pojęcia, czego on chce. Nie mogę zmusić się, żeby go spytać. Potrzebuję Honey. Ona będzie wiedzieć, co powinnam zrobić.

Garrett myje moje włosy, a ja odwdzięczam mu się tym samym. Potem myje mnie żelem, który pachnie nim. Jest bardzo dokładny i dociera do wszystkich moich miejsc. Zanim skończy, ledwo łapię oddech z jeszcze większego pragnienia Garretta, co w zasadzie jest odpowiedzią na moje pytanie.

Wygląda na to, że on czuje to samo, ponieważ podnosi mnie i przyciska plecami do chłodnej ściany pod prysznicem.

– Nie jesteś zbyt obolała na więcej? – pyta szorstkim, seksownym tonem, który szybko stał się moim nowym odkryciem dotyczącym jego osoby.

– Prawdopodobnie.

Ostrożnie, ale stanowczo przyciska twardego kutasa między moimi nogami, dając mi do zrozumienia, że pragnie zbliżenia tak bardzo jak ja.

– Ale mogę spróbować, jeśli chcesz. – Spóźnię się po dostawę kwiatów, ale nie mogę się zmusić do przerwania tego, co się dzieje.

– Chcę bardziej, niż sobie wyobrażasz – mówi ze sprośnym uśmieszkiem, który mnie rozśmiesza.

Boże, on jest tak cholernie seksowny, gdy jest nieogolony i rozczochrany po całej nocy. Dochodzi do mnie, że nigdy go takiego nie widziałam. Zawsze jest bardzo starannie i dokładnie zaczesany. Cieszę się, że mogę zobaczyć i tę jego stronę.

Wchodzi we mnie powoli i ostrożnie.

Nie będę kłamać. Boli mnie. Bardzo. Więc przywieram do niego i zaciskam zęby z bólu, który ustępuje po kilku minutach cierpliwości ze strony Garretta. Zanim w pełni wejdzie we mnie, ja jestem już na skraju eksplozji.

Garrett chwyta mój tyłek i zaczyna wycofywać się, zanim zanurkuje z powrotem, doprowadzając mnie do orgazmu, który rozrywa mnie niczym tsunami i dociera do każdej części mojego ciała.

– Cholera – mruczy z ustami przy mojej szyi. – To było gorące.

Gdy zwiększa tempo, dochodzi do mnie, że tylko ja szczytowałam. Dobry Boże, będę przez niego kaleką, ale w jaki sposób. Z każdym głębokim pchnięciem przekreśla u mnie wszystkich innych mężczyzn. Jestem przekonana, że nikt inny nie będzie w stanie sprawić, że będę czuła się tak bezpieczna, cenna i sexy, jak robi to Garrett. Chcę go więcej. O wiele więcej. Chcę czuć się w ten sposób każdego dnia do końca mojego życia. Chcę być z nim jako przyjaciółka i kochanka, a także partnerka życiowa. Chcę wszystkiego.

Wszystko to nawarstwia się jedno na drugim, sprawiając, że wiruję od uderzenia emocji.

Garrett pieprzy mnie z pasją, na którą, jak przypuszczam, rzadko sobie pozwala.

– Chciałbym, żebyśmy mogli to robić cały dzisiejszy dzień – mówi szorstko. Jego palce zanurzają się w moich pośladkach, podczas gdy on obchodzi się ze mną w nikczemny wręcz sposób.

Przyciśnięta do ściany jestem w stanie jedynie przyjmować każde jego głębokie pchnięcie. Uwielbiam ten stan bezsilności w jego ramionach. Dzięki temu, że zanim przekroczyliśmy próg jego sypialni, wiedziałam, że zrobiłby dla mnie wszystko, mogłam oddać się mu zupełnie.

– Ach, Boże, Lauren… – Jego całe ciało napręża się na sekundę przed tym, jak szczytuje głęboko we mnie.

Obejmuję go za szyję i trzymam się tego mężczyzny, który od tak dawna jest dla mnie niczym skała, której ochronie zawdzięczam życie. Muszę wymyślić, jak powiedzieć mu, że chcę, żeby to był początek kolejnej fazy naszej znajomości – fazy, w której będziemy już na zawsze żyli szczęśliwie.

Czując, jak jego ciało drży od wstrząsów po uniesieniu, jestem pewna, że on chce tego samego co ja. Po tym niesamowitym czasie spędzonym razem nie wyobrażam sobie żadnego z nas z nikim innym. Porozmawiam o tym z Honey, a potem z Garrettem dziś wieczorem. To musi być nasz nowy początek, a nie koniec.

Garrett

Nie planowałem kochać się z nią pod prysznicem, ale wiemy, co dzieje się z moim planami, odkąd stery przejął sprośny wojownik. Roztrzaskały się na kawałeczki. Są w strzępach. Nic nie odbyło się według ułożonego przeze mnie skrupulatnie planu, ale ostateczny rezultat przeszedł moje najśmielsze oczekiwania.

Lauren wie teraz bez cienia wątpliwości, że w sprawach łóżkowych jest bardzo dobra. W zasadzie gdyby była jeszcze choć trochę lepsza, to nie byłbym w stanie dzisiaj chodzić. Na chwilę obecną będę prawdopodobnie jedynie utykać od bólu w kroczu. Nigdy nie zapomnę, jak siedziała mi na twarzy okrakiem, a potem pochyliła się, żeby ssać mi kutasa, podczas gdy ja lizałem jej cipkę. To było cholernie niesamowite, ale jeśli nadal będę o tym myślał, to znów zrobię się twardy.

Muszę iść dziś do pracy. To nie podlega dyskusji. Z tą myślą spędzam trochę czasu pod prysznicem, żeby się ogolić, a Lauren wychodzi się ubrać. Wraca do łazienki, żeby wyszczotkować włosy. Ze wzrokiem skupionym na niej, zamiast na swoim odbiciu w lustrze, zacinam się na podbródku.

– Cholera!

– Co?

– Zaciąłem się.

– Au. W porządku?

– Tak.

Krwawienie jednak jest obfite. Metafora doskonale sprawdza się w moim przypadku – stracić czujność w grze, a skończysz, krwawiąc. Gdy wychodzę spod prysznica, Lauren czeka już z apteczką, którą musiała odkopać z szafki w łazience. Przyciska gazę do mojego podbródka i dociska, aż krwawienie nie ustąpi. Potem wciera maść z antybiotykiem w ranę.

Podczas tych czynności zagryza dolną wargę w skupieniu.

– Myślę, że przeżyjesz – mówi, uśmiechając się do mnie.

Jestem całkowicie oszołomiony jej uśmiechem, przyjemnością, jaką daje mi rozpoczynanie z nią dnia, sposobem, w jaki się mną opiekuje i… Cudownie się na nią patrzy. Tak cholernie cudownie.

– Garrett? Dlaczego się na mnie gapisz?

– Jesteś śliczna rano. Jesteś śliczna cały czas, ale podoba mi się, jak wyglądasz rano.

Lauren marszczy nos.

– Nawet nie nałożyłam jeszcze tuszu do rzęs.

– Nie musisz.

Całuję ją w nos i wychodzę z łazienki, żeby się ubrać w strój do pracy, czyli spodnie od garnituru i wykrochmaloną koszulę. Przez większość dni nie zawracam sobie głowy krawatem, ale ze względu na czekające mnie liczne spotkania z klientami dzisiaj go zakładam.

Gdy pojawiam się z powrotem, Lauren siedzi na blacie kuchennym z założonymi nogami i robi coś pilniczkiem do paznokci. Moje spojrzenie przebiega całą długość jej nóg, od paznokci pomalowanych na koralowo przez twarde łydki aż do rąbka sukienki, którą założyła na naszą kolację i która kończy się tuż nad jej kolanem. Na wspomnienie o tym, że nie zakładała majtek, muszę odwrócić wzrok, bo inaczej znowu będę stracony.

– Gotowa?

– Aha.

Zeskakuje z lady i wsuwa stopy w te cholernie seksowne wysokie szpilki.

Wychodzimy z domu i jedziemy do miasteczka. Zamiast odwieźć ją do domu, jadę do jej kwiaciarni na Highland.

– Dokąd jedziemy?

– Do kwiaciarni. Pomyślałem, że mógłbym ci pomóc z kwiatami, zanim odwiozę cię do domu.

– Och, dziękuję, ale nie musisz tego robić.

– To nic takiego.

Parkuję za kwiaciarnią i obok wiaderka z kwiatami, które zostawiono w alejce z tyłu. Jest ciemno i wokoło nie ma żywej duszy.

– Nie wiem, co myśleć o tym, że robisz to sama codziennie rano.

– Co? Dlaczego?

– To niebezpieczne.

– Oczywiście, że nie. Nigdy nie czuję się tu niebezpiecznie. To moje szczęśliwe miejsce.

Gryzę się w język, bo nie chcę zasiać w niej ziarna strachu, ale na pewno kupię jej gaz pieprzowy albo łzawiący, żeby mogła się bronić w razie potrzeby. Czuję niepokój na myśl o tym, że coś może się jej stać, podczas gdy ja będę w Austin, sześć godzin drogi stąd. Muszę zapewnić jej bezpieczeństwo, zanim wyjadę.

Wkładamy wiaderka z kwiatami do chłodziarki i zamykamy kwiaciarnię. W drodze do jej mieszkania zatrzymujemy się w lokalnej pączkarni, jednym z nielicznych miejsc otwartych o tej godzinie.

– Na co masz ochotę? – pyta Lauren, uśmiechając się.

– Na śniadanie. Co byś zjadła?

– Jak już szalejemy, to wezmę pączka z cynamonem.

Zamawiam cztery pączki i dwie kawy ze śmietanką. Podaję torbę z jedzeniem i pojemniczek z napojami Lauren.

– Ślinka dosłownie cieknie mi z ust – mówi, pociągając nosem w powietrzu, które wypełnia samochód zapachem gorących pączków.

Kilka minut później zajeżdżam na podjazd przy jej domu, zabieram od niej kawę i idę za nią do mieszkania z twardym postanowieniem zjedzenia śniadania i wyjścia do pracy. Nie mogę jej dotknąć, bo znowu stracę kolejny dzień pracy. Tak bardzo właśnie pociąga mnie Lauren.

Siadamy przy stole barowym w jej kuchni, żeby zjeść pączki i wypić kawę.

– Pyszna – mówi Lauren, wzdychając. – Mogę pozwolić sobie na to raz w miesiącu, bo w przeciwnym razie ważyłabym tonę.

Cukier na jej ustach i błogi wyraz twarzy hipnotyzują mnie. Bez namysłu pochylam się, żeby pocałować te cukrowe wargi. Jest cholernie słodka. Uśmiecha się do mnie, a ja ponownie doświadczam tego dziwnego uczucia w środku, które zmusza mnie do rozcierania bolącego miejsca w piersi.

Oblizuję swoje i jej palce.

– Muszę iść do pracy.

– Ja też. – Nie puszcza mojej ręki.

Wyszarpuję się niezdecydowanie, jednak Lauren zaciska dłoń.

– To były najwspanialsze chwile – mówię, uśmiechając się.

– Moje też. Dziękuję za wszystko: za homara, szampana, orgazmy i odzyskanie pewności siebie, której tak bardzo potrzebowałam.

– Jesteś absolutnie idealna. Nawet nie waż się myśleć inaczej.

– Postaram się. – Unosi wzrok zupełnie bezbronna. – Zobaczymy się później?

– Ja… Nie jestem pewien. Muszę skoczyć na siłownię po pracy.

– Może mnie tam spotkasz.

To nie byłoby nic niezwykłego. Często ćwiczymy razem pod koniec dnia. Co mogłoby być niezwykłe, to fakt, że spotkalibyśmy się tam z nowym statusem znajomości, czyli jako przyjaciele, którzy się pieprzyli. I to dużo razy.

Całuję ją delikatnie z ociąganiem i odsuwam się od niej. To najlepsze, co mogę teraz zrobić albo tak przynajmniej myślę.

– Dobrego dnia.

– Nawzajem.

Podczas krótkiej drogi do biura ogarnia mnie uczucie, że zostawiłem coś ważnego. Uczucie to towarzyszy mi podczas wszystkich porannych spotkań, na których jestem tak rozkojarzony, że gubię się w wątkach rozmów i muszę robić notatki, żeby sprawdzać, o czym rozmawiamy, zanim klienci się zorientują.

Uczucie wzbiera, gdy dzwoni do mnie mój potencjalny przyszły pracodawca z Austin, który chce omówić plany sobotniego spotkania. Marilyn, asystentka dyrektora, przedstawia mi plan dnia.

– Przyjedzie pan z osobą towarzyszącą? – pyta.

– Ja… – Czy przyjadę z osobą towarzyszącą? Muszę się nad tym zastanowić. – Czy mogę dać pani znać jutro?

– Oczywiście. To żaden problem. Przyślę panu potwierdzenie rezerwacji apartamentu w Four Seasons. Ma pan rezerwację na piątkową i sobotnią noc, ale proszę dać nam znać, jeśli chciałby pan zostać na niedzielę. Oczywiście na nasz koszt.

– To bardzo miło z waszej strony, dziękuję. Dam znać.

– Idealnie. Nie możemy się doczekać pańskiej wizyty. Pan Dutton jest zachwycony, że zgodził się pan na przyjazd.

Masuję w piersi miejsce, w którym ból, którego już wcześniej doświadczyłem, nasilił się. Ja naprawdę to robię. Właśnie robię plany opuszczenia Marfy i rozpoczęcia życia od punktu, w którym utknęło sześć lat temu.

– Proszę mu przekazać, że nie mogę się doczekać spotkania, a także podziękować za luksusowy pobyt.

– Przyjemność po naszej stronie. Nasz kierowca będzie czekał na pana przy hotelu w sobotę o dziewiątej rano.

– Będę gotowy.

Długo po skończonej rozmowie siedzę za biurkiem i wpatruję się w przestrzeń. Mój umysł stara się przetworzyć wydarzenia ostatniego tygodnia. Uczucie do Lauren, które tliło się od lat, zamieniło się w żarzący

płomień. Rok poszukiwań rekrutera zakończył się ofertą pracy, o jakiej zawsze marzyłem.

Zbieżność tych dwóch wydarzeń namieszała w moim życiu bardziej niż śmierć ojca, która zmusiła mnie do porzucenia planów i przejęcia sterów w rodzinie.

Z zamyślenia wyrywa mnie pukanie do drzwi. Cały czas jednak rozcieram ból w piersi, myśląc nad tym, czy to zgaga, czy może coś poważniejszego. Świadomość tego, że mój ojciec zmarł na zawał serca w wieku pięćdziesięciu dwóch lat, skłania mnie do myślenia o drugiej możliwości, przez co kompletnie panikuję.

– Tak, proszę – wołam do pukającego.

Wchodzi Dennis, mój zastępca.

– Cześć, szefie. Lepiej się dzisiaj czujesz?

Zdaje mi relację z kilku rzeczy, które wydarzyły się wczoraj i jak zwykle imponuje mi wagą, jaką przywiązuje do szczegółów oraz troską o zadowolenie naszych klientów. Jeśli praca w Austin dojdzie do skutku, dam mu dużą podwyżkę i zatrudnię go do zarządzania moją firmą w Marfie.

Wszystko układa się niczym puzzle. Tak jak zawsze marzyłem. Więc dlaczego nadal tak bardzo boli mnie w piersi?

Lauren

Honey odwiedza mnie w sklepie z kawą dla mnie i sojowym latte dla siebie, na które nieustannie narzeka, podczas gdy siedzimy w mojej pracowni.

– Tak bardzo chciałabym się już napić prawdziwej kofeiny. – Kładzie opuchnięte stopy na jednym z pustych krzeseł przy stole, przy którym jem codziennie lunch. – Może wtedy nie czułabym się tak, jakbym brodziła w bagnie.

– Wiesz, że nie wolno pić kofeiny podczas karmienia piersią.

– Zamknij tę pyskatą mordę. Wiem!

Jej oburzenie rozśmiesza mnie.

– Pieprzyć kofeinę. Musisz mi dużo wyjaśnić, panienko. Zaczynając od tego, że pojechałaś do Garretta na kolację dwie noce temu i wyłoniłaś się dopiero dzisiaj rano.

– Naprawdę? – Twarz pali mnie z zawstydzenia, co tak naprawdę jest głupotą. To w końcu Honey, na litość boską. Przed nią nie muszę się niczego wstydzić. Mówimy sobie o wszystkim. Najlepszym tego przykładem jest to, że wiem, że uprawia seks analny z Blakiem i że to uwielbia.

– Nie zmuszaj mnie, żebym wyciskała z ciebie wszystko siłą. Może nie wyglądam, ale jestem w stanie to zrobić.

– Wyluzuj. Nie nadwyrężaj się. Wszystko ci opowiem.

I tak właśnie robię. Mówię jej o wszystkim łącznie z każdym szczegółem, o którym wiem, że chciałaby usłyszeć, zachowując tylko naprawdę intymne rzeczy dla siebie z szacunku dla Garretta. Gdy kończę opowieść, widzę, jak łzy ściekają jej po policzkach ku mojemu zdumieniu.

– Co? Dlaczego płaczesz?

– Jestem po prostu tak cholernie szczęśliwa z waszego powodu. – Bierze serwetkę, żeby wytrzeć powódź łez. – Tak długo na to czekaliśmy.

– Nie zaczynaj jeszcze planować wesela. – Waham się przez chwilę, zanim podzielę się z nią tym, co naprawdę mi ciąży. – Myślę, że Garrett będzie chciał skończyć na tym etapie.

– Nie ma mowy. Powiedziałaś, że to było niesamowite, prawda?

– Było wspaniałe dla nas obojga.

– Wróci po więcej. Wspomnisz moje słowa.

– Sama nie wiem… Dziwnie się zachowywał tego ranka. Odpowiadał wymijająco. – To najlepsze określenie, jakiego mogłam użyć w stosunku do uczucia, które pozostało we mnie, gdy wyszedł z mojego domu do pracy. – Spytałam, czy chciałby później poćwiczyć na siłowni, a on powiedział, że może. Zazwyczaj mówi zdecydowane tak. A dzisiaj powiedział może.

– A ty przypisujesz wszystko temu jednemu słowu?

– To było coś więcej. Nie potrafię tego wyjaśnić.

– Co powiedział na sam koniec?

– Życzył mi miłego dnia.

– A przed tym?

Myślę o jego słowach.

– Rozmawialiśmy o siłowni.

Honey macha dłonią z rozdrażnieniem.

– A przed tym?

– Powiedział, żebym nigdy nie pozwoliła nikomu sprawić, żebym myślała, że nie jestem idealna.

Nawet kilka godzin później to zdanie sprawia, że czuję mrowienie w żołądku na wspomnienie jego spojrzenia podczas wypowiadania tych słów. Patrzył tak, jakbym była dla niego bardzo cenna.

– Hm – mówi Honey, odwracając ode mnie wzrok.

– Hm co? Co to znaczy?

– Nie jestem pewna.

– Więc zgadzasz się, że takie stwierdzenie brzmi bardziej jak koniec niż początek?

– Nie powiedziałabym tak. To na pewno. Ale zgadzam się, że te słowa nie oznaczają jednoznacznie nowego początku.

Opadam na krzesło. Podejrzewałam to, ale słysząc potwierdzenie Honey, opadam z sił.

– Musisz być cierpliwa i czekać na dalszy rozwój wydarzeń. Ale jeśli miałabym zgadywać, to facet, który ma najlepszy seks w życiu, wraca po więcej.

– Nie powiedział, że to najlepszy seks w jego życiu.

– Czyżby, Lo? – pyta łagodnie Honey. – Trzymał cię u siebie przez trzydzieści sześć godzin.

Chciałabym utrzymać się na tej wątłej nitce nadziei, ale życie nauczyło mnie, że jeśli chodzi o nadzieję, to trzeba być ostrożnym.

– Po tym wszystkim z moją matką i Wayne’em tak dużo czasu zajęło mi poczucie się szczęśliwą. Boję się żywić zbyt dużą nadzieję.

– Nie winię cię za ostrożność. Wiem, jak ciężko jest być cierpliwą w takich sytuacjach. Pamiętasz, jak omal nie postradałam zmysłów, gdy Blake zamknął się w sobie po wypadku. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek z tego wyjdzie, ale byłam pewna jednej rzeczy.

Niedobrze mi się robi na wspomnienie tego okropnego wypadku, który przydarzył im się w zeszłym roku.

– Jakiej?

– Że jeśli kiedykolwiek ma z tego wyjść, to musi to być na jego warunkach. Nie mogłam niczego wymuszać. Sam musiał się pozbierać. To samo dotyczy Garretta. Nie ma wątpliwości, że zależy mu na tobie. Bardzo. Ale pytanie, czy ty chcesz tego samego.

– Nie mam pojęcia, czego on chce. Rzadko mówi o swoich nadziejach, marzeniach czy przyszłości.

– Całkiem możliwe, że nie mógł mieć własnych marzeń, podczas gdy spełniał marzenie swojego ojca i opiekował się rodziną.

– Słuszna uwaga.

Słowa Honey z pewnością dają mi dużo do myślenia.

– Każ mi wracać już do pracy.

– Honey, zabieraj swoją grubą dupę z mojej kwiaciarni i wracaj do pracy.

– Mogłaś darować sobie tę niedelikatną uwagę o grubym tyłku. – Podnosi z trudem wspomniany tyłek niczym bawół indyjski. – To wszystko jest takie dziwne.

Chichoczę na widok jej ciężkiego dreptania w kierunku tylnych drzwi. Ścieżka za moim sklepem prowadzi do tylnego wejścia jej studia. Honey zatrzymuje się przy drzwiach i odwraca do mnie.

– Wiesz, gdzie jestem, gdy będziesz mnie potrzebować, prawda? O każdej porze. W ciąży czy nie. W trakcie porodu lub nie.

Uśmiecham się i mówię:

– Wiem. Dziękuję.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Wysyłam jej całusa i odprowadzam wzrokiem przez drzwi, patrząc na nią, dopóki nie doczłapie się do swojego studia. Potem zamykam tylne drzwi i zasuwam zamek. Opierając się o drzwi, rozważam kolejny ruch. Garrett ma mocne przyzwyczajenia. Chodzi na siłownię przez pięć wieczorów w tygodniu między szóstą a szóstą trzydzieści. Gdy przyjdzie tam dzisiaj, ja będę już na niego czekać.

Zadowolona ze swojego planu wracam do pracy. Nadal nadrabiam zaległości z wczoraj, a przecież nie mogę zostać tu dzisiaj dłużej.

Garrett

Podnoszę ciężarki, gdy na siłownię wchodzi Blake. Skinieniem głowy daję mu znak przez olbrzymią salę, która o tej porze dnia jest zawsze zatłoczona. Spokojnym krokiem podchodzi do mnie i wybierając dwudziestokilowe ciężarki, dołącza do mojej serii.

– Jak się czujesz? – pyta, mierząc mnie podejrzliwym wzrokiem, który mówi mi, że Blake prawdopodobnie zna prawdę o mojej „chorobie”.

– O wiele lepiej.

– Cieszę się. Spojrzałem na twoje sprawozdanie odnośnie do osiedla deweloperskiego. Przekonałeś mnie.

– Nie będziesz żałował. Jeśli postawisz tam też szkołę, to będziesz siedział na żyle złota.

– To prawda. Złożyłem dzisiaj ofertę na kolejne piętnaście działek. Właściciel był chyba podekscytowany. Myślał, że będzie sprzedawał je pojedynczo, więc na pewno nie spodziewał się sprzedać piętnastu naraz.

– Pewnie zejdzie ci z ceny za ilość.

– To samo powiedział mój pośrednik.

– Gratulacje.

– Dzięki. Tak sądzę. Przypomnij mi, dlaczego myślałem, że to był taki dobry pomysł sześć miesięcy temu, gdy teraz tracę zmysły w pracy i domu.

– Będzie dobrze. Jutro będę załatwiał ci rekruterów.

– Nie musisz.

– Naprawdę? Co się stało?

– To dziwna rzecz. Znasz Mickeya, mojego pracownika?

– Aha.

Jako nadzorujący dane w dziale HR w firmie Blake’a mam wgląd do informacji o wszystkich jego pracownikach.

– Jego brat Jace jest nadzorcą budowlanym jednej z największych firm w Dallas. Pewnego dnia Mickey wspomniał, że Jace szuka czegoś skromniejszego i rozgląda się za innym miejscem. Spytałem Mickeya, czy byłby zainteresowany pracą u nas. Mickey odpowiedział, że prawdopodobnie tak. Będzie rozmawiał z nim w tym tygodniu, żeby wybadać sprawę.

– To wspaniale. Jeśli się uda, to oszczędzisz sobie całego zamieszania z pośrednikami.

– Chcę, żebyś był podczas spotkania z nim.

– Oczywiście. – Na końcu języka mam wiadomość o rozmowie w Austin, ale zatrzymuję tę informację dla siebie, dopóki nie będę znał ostatecznego rezultatu. – Muszę jechać do Austin na weekend. Czy mógłbyś być pod telefonem, w razie gdyby zdarzyła się kolejna awaria podczas mojej nieobecności?

– Nie ma sprawy – mówi, śmiejąc się. – Jeśli akurat nie będę na porodówce, to jestem do twojej dyspozycji.

– Dziękuję.

– Po co jedziesz do Austin?

Powiedz mu. Powiedz mu prawdę. Zrozumie. Ale jak mógłby zrozumieć? Tak bardzo jest ode mnie zależny w prowadzeniu swojego interesu, że ta wiadomość zrujnowałaby go. I ma teraz na głowie poród Honey. Powiem mu dopiero, jeśli cokolwiek wyniknie z tej rozmowy.

– Mam spotkanie z klientem.

– Mam nadzieję, że będziesz się tam dobrze bawił.

– Taki mam zamiar.

– A w ogóle zgadnij, co słyszałem w markecie.

– Co takiego?

– Zmarł dziadek Wayne’a Petersona. Ciekawe, czy Wayne przyjedzie na pogrzeb.

Simon, kolega, z którym regularnie ćwiczymy, wyskakuje z wiadomością:

– Przyjechał. Widziałem go dziś w banku.

Dociera do mnie, że Lauren nie przyszła na siłownię, mimo że powiedziała, że będzie. Opuszczam ciężarki na materac. Lądują z głośnym brzękiem, który zaskakuje Blake’a i resztę ćwiczących.

Nagle głównym moim priorytetem jest dotrzeć do niej i ostrzec ją, zanim usłyszy o powrocie Wayne’a od kogoś innego.

– Muszę do niej jechać.

– Jasne. Chcesz, żebym jechał z tobą? – pyta Blake, przytakując.

– Nie. Dam sobie radę. Dzięki.

– Zadzwoń do mnie później – mówi, a ja pędem udaję się do szatni, chwytam ubrania, portfel, telefon i kluczyki i biegnę na parking. Odpalając samochód, myślę, dokąd jechać najpierw – do jej domu czy kwiaciarni. Po chwili namysłu kieruję się do kwiaciarni, ponieważ każdy może tam wejść. W domu to ona decyduje, czy go wpuścić, a tego nigdy by nie zrobiła.

Rozdział 9

Garrett

Jazda podczas godziny szczytu w Marfie zajmuje piętnaście minut, które wydają się trwać bez końca. Stojąc na światłach, próbuję dodzwonić się do Lauren cztery razy. Koszulą, którą miałem w pracy, wycieram pot z twarzy. Zanim uda mi się wjechać z piskiem opon na parking przed Bloomsbury, niepokój całkowicie mnie rozdziera, a zaostrza się jeszcze bardziej, gdy dostrzegam, że drzwi wejściowe są nadal otwarte mimo że od godziny kwiaciarnia powinna być zamknięta.

– Lauren!

Palą się światła, ale nie ma ani śladu Lauren w przedniej części sklepu. Przechodzę więc przez ladę i wbiegam do pracowni. Serce przestaje mi bić na widok, który tam zastaję. Moja piękna Lauren siedzi skulona w kącie. Ze spuszczoną głową i rękoma obejmując kolana, buja się w przód i w tył. Zatłukę tego drania gołymi rękoma, ale najpierw muszę zająć się nią.

Opadam na kolana przed Lauren.

– Skarbie, to ja, Garrett. – Ostrożnie kładę rękę na jej lodowatej dłoni, a ona się wzdryga. – Kochanie, to ja. Już w porządku. Jestem tu. Przytul się do mnie.

Lauren wydaje jęk niczym zranione zwierzę. Muszę cały czas mówić sobie, że mam zachować spokój i skoncentrować się na niej. Na gniew czas przyjdzie później.

Ostrożnie ją obejmuję. Lauren jakby rzucała się, ale też i unosiła w moich objęciach, omal nie przewracając mnie w tył. Udaje mi się zachować równowagę, a ona rozpada się w łkaniu, które tak bardzo przypomina stan, w jakim była po poprzednim spotkaniu z Wayne’em.

– Ciii. – Masuję ją po plecach i głaszczę po włosach. – Jestem tu. Jesteś bezpieczna.

Nie mam pojęcia, ile czasu siedzimy na podłodze w swoich objęciach, a ona łka. Ale po krótkiej chwili Lauren zaczyna się powoli uspokajać, chociaż nadal bardzo się trzęsie. Nie jestem pewien, co mam robić. Powinienem spytać, co się stało, czy poczekać, aż sama mi powie? Muszę wiedzieć, czy zrobił jej krzywdę. Najłagodniejszym głosem, na jaki jestem się w stanie zdobyć, pytam:

– Jesteś ranna?

Nasze telefony dzwonią. To pewnie Blake do mnie i Honey do Lauren. Opowiem im wszystko jak najszybciej, jednak teraz najważniejsza jest Lauren.

– Skarbie, spojrzysz na mnie?

Powoli unosi głowę, odkrywając zmasakrowaną twarz. Zaciskam zęby, żeby powstrzymać się od ryku na widok jej opuchniętych oczu, czerwonych policzków i… Czy to są siniaki?

Przesuwam palcem po fioletowej plamie na jej prawym policzku. Na lewym też ma fioletowy znak.

– Czy on ci to zrobił?

– On… On wszedł, żeby kupić kwiaty… na pogrzeb dziadka. – Szloch wstrząsa jej ciałem. – Nie mogłam się ruszyć. A wtedy on… chwycił mnie za twarz i zmusił, żebym popatrzyła na niego.

Chcę wyć i wzbiera we mnie gniew. Zabiłbym go tylko za samo to, że ma odwagę przebywać w pobliżu Lauren.

– Tym razem dzwonimy na policję.

Poprzednio odmówiła złożenia doniesienia na Wayne’a. Twierdziła, że chce tylko, żeby zniknął, a gdyby go oskarżyła, to musiałaby męczyć się z

nim jeszcze przez długi czas, a i tak mógłby się z tego wywinąć.

– Nie możemy mu na to pozwolić.

– W… w porządku. – Jąkanie, łkanie, łzy… Przypominają mi te okropne dni, które nastąpiły po tym, jak ośmielił się podnieść na nią rękę.

Wyszarpuję telefon z kieszeni i wybieram numer 911. Proszę o przysłanie funkcjonariuszy do Bloomsbury na Highland.

– Co się dzieje? – pyta przyjmujący zgłoszenie.

– Moja przyjaciółka została napadnięta.

– Funkcjonariusze już jadą.

Lauren jęczy. Biorę ją w objęcia.

– Nie puszczaj. Proszę, nie puszczaj.

Ból w mojej piersi roznieca się do olbrzymich płomieni, w których mogę się spalić.

– Nigdy. Nigdy cię nie puszczę.

Gdy ją przytulam, włącza się klimatyzator, który podmuchami powietrza wprawia w ruch dzwoneczki rozwieszone przez Lauren w sklepie. Przyjemny dźwięk, który wydają, wydaje się nie na miejscu w obecnej sytuacji.

Słyszę w oddali zbliżające się syreny.

– Jadą, skarbie. Jesteś w stanie z nimi rozmawiać?

Potrząsa głową, dając mi do zrozumienia, że nie.

– W porządku. Będę mówił za ciebie. O nic się nie martw. Po prostu oddychaj.

Dzwoneczki przy drzwiach obwieszczają wejście policjanta. Czuję ulgę, słysząc, jak mój przyjaciel Brock Hernandez, szef Departamentu Policji w Marfie, woła Lauren.

– Z powrotem tutaj, Brock.

Wchodzi do magazynu razem z drugim funkcjonariuszem i zatrzymuje się w bezruchu, widząc, jak siedzę na podłodze z Lauren w ramionach.

– Co się stało?

Brock to sto osiemdziesiąt centymetrów samych mięśni, ciemne włosy i przeszywające spojrzenie błękitnych oczu. Nasza przyjaciółka Scarlett mówi, że na sam widok jego seksownej twarzy ma ochotę zedrzeć z siebie majtki. Obszedłbym się bez tej informacji, ale cóż. Z tego, co mówią moje koleżanki, Brock jest gorący. Szczególnie w mundurze.

– Wayne Peterson. Znowu. Przyszedł do sklepu i okropnie ją wystraszył, a potem chwycił za twarz. Posiniaczył i przeraził ją.

Zazwyczaj miła twarz Brocka kamienieje. Mówi do policjanta, który wszedł z nim:

– Przekaż patrolowi, że mają zwinąć Wayne'a Petersona z domu jego matki. – Recytuje adres z pamięci.

Funkcjonariusz wychodzi, żeby zadzwonić z poleceniem.

Brock kuca obok nas.

– Hej, Lauren.

– Cześć, Brock – mówi głosem stłumionym przez mój T-shirt.

– Chcesz powiedzieć mi, co się stało?

Mówię za nią, tak jak obiecałem.

– Powiedziała mi, że przyszedł zamówić kwiaty na pogrzeb dziadka. Była kompletnie zaskoczona jego wizytą. Nie widziała go od tamtej nocy, w której ją zaatakował. Gdy znieruchomiała z szoku, wziął ją za twarz i ścisnął na tyle mocno, że zrobił jej siniaki. Powiedz mi, że to kwalifikuje się jako napaść.

– Z całą pewnością – mówi Brock. – Mogę zobaczyć, kochanie?

Niechętnie, albo przynajmniej tak mi się wydaje, Lauren unosi głowę z mojej piersi i pokazuje zranioną twarz Brockowi, który przeklina w ciszy.

– Ten sukinsyn nigdy się nie nauczy, prawda?

Oczy Lauren wzbierają łzami, a ona potrząsa głową.

– Potrzebujesz lekarza? – pyta.

– Nie. Jest w porządku.

– Zostanę z nią – zapewniam Brocka.

– Jutro musisz przyjść na posterunek i wypełnić oficjalny raport. Ale mogę też przyjść do ciebie. Jak wolisz.

– Możesz przyjść do jej domu rano? – pytam go, starając się, żeby to wszystko przebiegło tak gładko, jak to tylko możliwe.

– Oczywiście – i po chwili ciszy dodaje – tym razem musisz wnieść skargę, Lo. Nie możemy pozwolić, żeby to się jeszcze raz stało.

– Wiem – odpowiada łagodnym, załamanym tonem, od którego zaostrza się ból w mojej piersi. Tyle uczuć przepływa przeze mnie w tym momencie, że ledwo mogę się z nimi uporać. Chcę ją chronić, przytulać, kochać i pomścić – a wszystko to jednocześnie.

– Muszę sfotografować siniaki, Lauren – mówi Brock. – Dasz radę?

Lauren spogląda na mnie, a gdy przytakuję na zachętę, mówi cichym, pokonanym tonem, który łamie mi serce:

– Okej.

Brock robi zdjęcia szybko, bez zbędnego zamieszania, co doceniam.

– Odwieziesz ją do domu, Garrett?

– Oczywiście.

– Jeszcze jedno pytanie, Lauren. Masz kamery w sklepie?

Przytakuje i wskazuje palcem na zamknięte drzwi magazynu.

– Są w gabinecie.

– Czy mogę je obejrzeć?

– Tak.

– Będziemy tu jeszcze przez chwilę, żeby popatrzeć na nagranie. Zamknę kwiaciarnię, jeśli dasz mi klucze.

– Na biurku jest dodatkowy zestaw. Leżą tam tylko jedne klucze.

– Świetnie, dzięki. Nie musicie tu zostawać, jeśli chcecie jechać.

– Czy możesz przynieść jej torebkę z gabinetu? – pytam Brocka.

– Jasne.

Podnoszę ją z podłogi i trzymam w ramionach. Chcę, żebyśmy wyszli stąd jak najszybciej. Lauren przyciska twarz do mojej piersi tak, jakby nie mogła znieść myśli, że ktoś może zobaczyć ją w takim stanie.

Zabieram od Brocka torebkę i wymieniam z nim spojrzenia.

Brock przytakuje na widok mojego gniewu, który z pewnością dostrzega na mojej twarzy. Potem przytrzymuje nam drzwi, przez które wynoszę Lauren na parking.

Honey drepcze po chodniku, który łączy jej salon z kwiaciarnią.

– Garrett! O mój Boże! Blake do mnie zadzwonił. Co się stało? – krzyczy, gdy wsadzam Lauren do samochodu.

– Wayne Peterson złożył jej wizytę.

Honey blednie i robi chwiejny krok w tył.

Chwytam ją za ramię, żeby pomóc jej utrzymać równowagę.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, przepraszam. – Mruga od łez. – Ja po prostu… Jestem w szoku.

– Tak jak ona. Zabieram ją do domu.

– Zaczekam na Blake’a i wpadniemy do was. Przyniesiemy coś do jedzenia.

Ponieważ wiem, że najlepsza przyjaciółka Lauren musi zareagować w tej sytuacji, nie sprzeciwiam się, mimo że wolałbym zostać z nią sam.

– Okej.

– Mogę tylko… – Wskazuje na drzwi od strony pasażera. Odsuwam się na bok, żeby mogła podejść do Lauren.

Honey otwiera drzwi i na tyle, ile jest w stanie, pochyla się, żeby porozmawiać z Lauren. Widzę, że Lo przytakuje każdemu słowu Honey. Chwilę później Honey robi krok w tył, a ja ponownie przytrzymuję ją za ramię, żeby nie upadła. Jeśli ona wkrótce nie urodzi, to obawiam się, że będzie musiała się toczyć.

Właśnie chcę zaproponować Honey, że podrzucę ją do studia, ale służbowy pickup Blake’a hamuje z piskiem opon na krawężniku. Blake wyskakuje z samochodu i podbiega do nas.

– W porządku z nią? – pyta o Lauren.

– Będzie dobrze. Wayne obszedł się z nią boleśnie i śmiertelnie wystraszył.

– Sukinsyn – mówi pod nosem Blake.

– Brock go aresztuje i oskarży o napaść.

– Dzięki Bogu. Najwyższy czas. – Obejmuje ramieniem Honey i przyciąga do siebie. – Chodź, kochanie. Nie możesz tyle stać. – Blake prowadzi Honey do pickupa, a ja okrążam samochód i wsiadam na miejsce kierowcy.

– Jak się czujesz, skarbie?

– Okej.

– Blake i Honey wpadną do nas. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Lauren przytakuje.

– Nie. Przepraszam za to całe zamieszanie.

– Za nic nie przepraszaj – mówię tonem ostrzejszym, niż zamierzałem, czego od razu żałuję. Kładę dłoń na jej nadal lodowatej ręce i mówię łagodnie: – Nic, co się wydarzyło, nie jest z twojej winy.

– Ja… Gdy on wszedł do kwiaciarni, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Myślałam, że mam przywidzenia.

Trzymając dłoń na jej ręce, drugą zaciskam na kierownicy tak mocno, że aż boli.

– Przykro mi kochanie, że tak cię przeraził.

– Około minuty przed jego wejściem dostałam telefon z domu pogrzebowego. Powiedziano mi, że zmarł pan Peterson i że potrzebny będzie wieniec pogrzebowy. To było jedyne ostrzeżenie o tym, że przyjechał do miasteczka, a chwilę później już był w kwiaciarni.

Pociesza mnie fakt, że mówi o tym swobodnie i coraz mniej się zacina. Poprzednim razem minęły dwa tygodnie, zanim zaczęła mówić o tym, co się stało, a jąkała się jeszcze przez miesiąc. Nie mam wątpliwości, że teraz jest silniejsza, ale świadomość, że znowu ją zranił, nadal omal mnie nie zabija. Nie poświęcę się dla chwili satysfakcji. Zawsze do rzeczywistości przywraca mnie myśl o tym, jak wiele osób polega na mnie. Nie mogę

ulegać pragnieniu zemsty. Zamiast tego skupię się na Lauren i pomogę jej przez to przejść.

Nagle przychodzi mi do głowy pomysł – wyjazd do Austin, luksusowy apartament, spa, basen, nie wspominając o kolacjach na mieście. Taka wycieczka mogłaby się okazać dokładnie tym, czego potrzebuje. Zaproponuję jej to jutro, gdy już dojdzie do siebie po dzisiejszym dniu.

Zajeżdżamy na podjazd przed jej domem. Pomagam jej wysiąść z samochodu.

– Chcesz, żebym ci pomógł?

Lauren uśmiecha się delikatnie.

– W porządku. Mogę chodzić.

Wchodzę za nią po schodach i czekam, aż otworzy drzwi do chłodnej ciemności swojego mieszkania. Czy to nie tego ranka jedliśmy tu pączki i scałowywaliśmy sobie lukier z ust? Teraz wydaje się, jakby to było wieki temu.

– Gdzie chcesz być? Tu na dole czy na górze w łóżku?

– Tutaj będzie dobrze.

Zwija się w kłębek na kanapie, opierając głowę o haftowaną w motyle poduszkę.

Nakrywam ją żółtą narzutą, która leży przewieszona na oparciu kanapy, i siadam obok niej. Głaszczę ją po włosach i przyglądam się ciemniejącym siniakom na jej policzkach.

– Może przyłożysz trochę lodu do tych siniaków?

– Dobry pomysł.

Całuję ją w czoło.

– Już się robi.

Napełniam w kuchni lodem plastikową torebkę śniadaniową i upewniam się, że jest dobrze zamknięta. Znajduję miękką ściereczkę w szufladzie, którą przykładam do dolnej części twarzy Lauren, a na nią kładę torebkę z lodem w ten sposób, żeby obejmowała oba policzki.

– I jak? Możesz oddychać?

– Aha. Miło. – Zamyka oczy i bierze głęboki oddech.

Zaczesuję jej włosy z twarzy, a palcami muskam jej lewą kość policzkową. Jest dla mnie tak bardzo cenna. Nie mogę pojąć, jak ktoś chce ją skrzywdzić albo wystraszyć. Napływają piekące łzy, dlatego zamykam oczy, żeby się nie załamać. Nie płakałem od śmierci ojca i nie mogę rozpłakać się teraz, bo już nie przestanę.

Widząc mój niepokój, Lauren otacza mój kark ramieniem i delikatnie pociąga, kładąc moją głowę na swoim ramieniu. Gdy głaszcze mnie po włosach, zastanawiam się, jak to się dzieje, że ostatecznie to ona pociesza mnie.

Z tej pozycji wyrywają nas Blake i Honey, którzy wchodzą do mieszkania.

Unoszę głowę. Lauren patrzy na mnie, a ja całuję ją w czoło.

– Obiad – woła radośnie Honey.

Czuję po zapachu, że przynieśli barbecue i już z ust cieknie mi ślinka. Trudno mi uwierzyć, że mogę być głodny.

– Masz ochotę coś zjeść, skarbie?

Odsuwa od twarzy ręcznik i lód. Jest czerwona i zimna.

– Jeśli przynieśli to, co wyczuwam po zapachu, to myślę, że dam radę przełknąć.

Bez słów dziękuję Honey, która wiedziała, co zrobi przyjemność Lauren. Pomagam jej wstać i trzymam za rękę w drodze do kuchni, gdzie Blake i Honey nakrywają do obiadu.

Słyszymy, że drzwi wejściowe znowu się otwierają. Lauren spogląda na mnie z niepokojem.

– To tylko ja – woła Scatlett. Wchodzi do kuchni i idzie prosto do Lauren, żeby ją przytulić. – Gdzie on jest? I czy mogę przekłuć mu czaszkę szpikulcem do lodu?

Lauren się śmieje. Scarlett jest idealnym pocieszeniem w złych momentach.

– Nie rób tego – mówi Lauren przyjaciółce. – Niech nikt z was nie da się ponieść emocjom, jeśli chodzi o Wayne’a. Przemoc niczego nie rozwiązuje.

Lauren tłumi wszelkie nasze myśli w tej sprawie. Jestem dumny z tego, jak radzi sobie po tym ostatnim spotkaniu z Wayne’em. To całe lata różnicy od tej Lauren, jaką była, gdy skrzywdził ją po raz pierwszy, nawet jeśli tamten incydent był o wiele bardziej poważny. Powiem jej to później, gdy będziemy sami.

Jemy przyjemną, wesołą kolację z przyjaciółmi, którzy zachowują się tak, jakby nic się nie stało. Właśnie kończymy, gdy przychodzą Matt i Julie z małą córeczką, Grace. Lauren wyciąga ręce po dziecko. Julie oddaje jej dziewczynkę w ramiona i całuje Lauren w czoło.

Widok Lauren, która przytula i całuje kręcącego się malucha, ponownie sprawia, że rozcieram miejsce bólu w piersi. Prawdopodobnie powinienem to w końcu zbadać. Ostatnie kilka dni były całkiem intensywne. Uświadamiam sobie, że Lauren będzie kiedyś wspaniałą matką. Dziecko, które urodzi, będzie szczęściarzem. A gdzie ja będę, gdy to się stanie? W Austin czy innym odległym, magicznym miejscu, rozwijając karierę i żyjąc życiem, o jakim zawsze marzyłem?

W otoczeniu Lauren i reszty najbliższych przyjaciół, obserwując nasze małe plemię zebrane razem w ciężkiej sytuacji, nie jestem pewien, czy pomysł przeprowadzki do Austin jest tak samo dobry, jak wydawał mi się jeszcze kilka dni temu. Mam mieszane uczucia co do wszystkiego, ale nie mogę odwołać spotkania, które zostało zaplanowane z taką ekscytacją ze strony firmy, no i byłoby też dobrze wyjechać z Lauren na kilka dni.

– A więc słuchajcie wszyscy – mówię, zanim zacznę się zastanawiać, czy to dobry pomysł, czy nie. Samo poczucie, że tak, wystarcza mi. – Muszę jechać jutro do Austin na spotkanie z potencjalnym klientem. Przygotowali dla mnie apartament w Four Seasons na weekend i pomyślałem, że Lauren mogłaby pojechać ze mną, żeby odprężyć się w spa i na basenie, gdy ja będę w pracy.

– Co to za klient? – pyta podejrzliwie Blake.

– Restauracja, która chce otworzyć się w nowych miejscach. Widzieli artykuł o mnie w „Texas CEO” i skontaktowali się ze mną.

Część tego, co mówię, jest prawdą. Firma, do której jadę na rozmowę, zainteresowała się mną po przeczytaniu artykułu, który wyszedł jakiś miesiąc temu i w którym napisane było o tym, jak zmieniłem małomiasteczkowy biznes mojego ojca w firmę obracającą milionami w zaledwie sześć lat.

– Czy mogłabyś zastąpić Lauren w kwiaciarni na ten czas? – mówię do Julie, która pracuje u Lauren na pół etatu od lat jako wsparcie w cięższych czasach.

– Oczywiście. Grace i ja zrobimy to z przyjemnością.

Spoglądam na Lauren, która wydaje się zdumiona obrotem sytuacji.

– Co ty na to, Lo? Masz ochotę na krótki urlop?

– Nie mogę zostawić Julie z kwiaciarnią tak nagle z dnia na dzień.

– Och, proszę – mówi Julie. – Daj mi jakieś zajęcie poza zmienianiem pieluch i karmieniem piersią.

– Julie zdziczała – mówi poważnym tonem Matt. – Z przyjemnością wyjdzie z domu. Zrobisz nam obojgu przysługę, jeśli pozwolisz jej pracować przez kilka dni.

Julie uśmiecha się zadziornie do męża, na co wszyscy wybuchamy śmiechem.

– A dodatkowo Megan pomoże popołudniami – mówi Julie. – Poradzę sobie. Zrób sobie przerwę, Lo. Wyjdzie ci na dobre.

– Muszę zrobić zakupy dla pani Smyth w niedzielę i policzyć pieniądze w kościele – mówi Lauren. – Mamy specjalną zbiórkę na jadłodajnię dla ubogich.

– Zajmę się tym – mówi Honey. – Jedziesz do Austin.

Ku mojemu przerażeniu Lauren znowu wybucha płaczem. Przytulam ją.

– Co się dzieje, skarbie? Nie chcesz jechać? Nie musimy, jeśli nie masz ochoty.

Lauren potrząsa głową i gdy już dojdzie do siebie, mówi:

– Jesteście najlepszymi przyjaciółmi, jakich może mieć dziewczyna.

– Kochamy cię – mówi otwarcie Honey. – Zrobilibyśmy dla ciebie wszystko. Też pomogę w sklepie. Jedź z Garrettem. Baw się dobrze. Taki wyjazd na kilka dni dobrze ci zrobi.

– Możesz przyjść jutro i w sobotę? – pytam Julie. Kwiaciarnia jest zamknięta w niedziele, więc potrzebujemy kogoś na dwa dni.

– Tak. Zrobi się.

– A co z dostawą kwiatów o piątej rano? – pytam Julie.

– Zajmę się tym – mówi Scarlett. – I tak jestem wcześniej w kawiarni.

– Wygląda na to, że masz krótkie wakacje – mówię do Lauren, której jasny uśmiech rozświetla załzawione oczy, ale zaraz gaśnie. – Co? – pytam ją.

– Siniaki – mówi łagodnie, zakrywając twarz dłońmi. – Nie mogę iść nigdzie w takim stanie.

Jej zawstydzenie doprowadza mnie do wściekłości i jest próbą dla mojego postanowienia, żeby oddać Wayne’a Brockowi. Chcę go zatłuc gołymi pięściami.

– Mam makijaż, który je zakryje – mówi Scarlett. – Został mi z czasów teatru. Nie martw się. Pomaluję cię jutro i pokażę ci, jak to robić. Nikt się nawet nie zorientuje.

– Och, okej.

– A więc jedziemy do Austin? – pytam ją.

Przytakując, mówi:

– Z przyjemnością pojadę do Austin. Dziękuję za zaproszenie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio gdzieś wyjeżdżałam.

Gdy Lauren zgadza się na wyjazd ze mną, ból w mojej piersi zastępuje lżejsze uczucie. Jakbym leciał… Nigdy wcześniej nie doświadczyłem podobnego. Nie za bardzo rozumiem, co może oznaczać, ale z pewnością podoba mi się poczucie świadomości, że spędzę z nią trzy dni z dala od pracy i reszty obowiązków w Marfie.

Nie mogę się doczekać.

Rozdział 10

Garrett

Gdy zostajemy sami, kończę sprzątać kuchnię i zaglądam do Lauren ze świeżą torebką lodu. Jest na górze w sypialni. Przebrała się w spodnie od piżamy i podkoszulek. Miękkie włosy otaczają jej twarz, a w oczach nie ma już strachu. Czuję ulgę, widząc, że tak szybko doszła do siebie po dramatycznym spotkaniu z Wayne'em.

– Jak się czujesz?

– Zadziwiająco dobrze, dzięki tobie i reszcie. Oszalałabym, gdybym musiała poradzić sobie z tym sama.

– Nigdy nie będziesz sama. – Ale co, gdy będziesz w Austin, sześć i pół godziny drogi od niej, gdy coś jej się stanie? Co wtedy zrobisz? Odpycham od siebie tę nieprzyjemną myśl, żeby móc się skupić na teraźniejszości i tym, czego Lauren teraz potrzebuje. – Może jeszcze trochę lodu?

– Pewnie.

– Usiądź wygodnie.

Wchodzi do łóżka i siada, opierając się o duży stos poduszek.

Okrążam łóżko, podaję jej worek z lodem i ręcznik i pomagam jej się ułożyć.

– W porządku?

Spogląda na mnie i przytakuje. Przytrzymuje mnie za rękę.

– Skąd wiedziałeś, żeby przyjechać do sklepu?

– Usłyszałem na siłowni, jak jacyś kolesie mówili, że Wayne przyjechał do miasteczka. Nie zastanawiałem się ani chwili. Po prostu wybiegłem.

– Tak się cieszę. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie zjawił się w tamtej chwili.

– Cieszę się, że mogłem być z tobą. – Po chwili pytam ją: – Chcesz być sama, czy wolisz, żebym został?

Patrzy na mnie tymi swoimi dużymi oczami, które tak mnie zniewalają.

– Nie idź, proszę. Nie chcę być sama.

Chwytam ją za dłoń i ściskam.

– Nigdzie się nie wybieram, skarbie.

– Dziękuję. Dziękuję za wszystko.

– Nie musisz mi dziękować. Miałem nadzieję, że będziesz chciała, żebym został.

– Tak bardzo cieszę się na wyjazd do Austin. Nie mówiłeś wcześniej, że jedziesz.

– To wyszło niedawno. Cieszę się, że możesz pojechać ze mną. Klient powiedział, żebym przyjechał z osobą towarzyszącą i żebyśmy razem w pełni skorzystali ze spa i basenu.

Lauren wzdycha rozmarzona, a dźwięk, jaki towarzyszy jej westchnięciu, przywołuje na myśl długie godziny, które spędziliśmy w moim łóżku. Mój kutas drga po raz pierwszy dzisiejszego wieczoru. Ale tej nocy nie chodzi o tę przyjemność. Tej nocy Lauren musi czuć komfort i bezpieczeństwo i czegokolwiek jeszcze potrzebuje, żeby zapomnieć o tym, co stało się wcześniej.

– Mogę skoczyć pod prysznic? Nie brałem kąpieli po siłowni.

– Oczywiście. Czuj się jak w domu. Ręczniki są w szafce.

– Zajmie mi to tylko chwilę.

Nie jestem zdziwiony na widok jasnożółtych ręczników, które znajduję w łazience. Wchodzę pod prysznic, który w normalnych okolicznościach wziąłbym już na siłowni, i nadstawiam twarz pod strumień gorącej wody, pozwalając, żeby spływała po moim ciele i starając się przywołać spokój,

którego Lauren potrzebuje ode mnie. Dzisiejszej nocy liczy się tylko ona. Po skończonym prysznicu zakładam tylko bokserki i wracam do sypialni. Lauren zasnęła.

Ostrożnie zabieram lód i ręcznik z jej twarzy i odkładam je na nocny stolik, a chwilę później gaszę światło. Wchodzę do łóżka z drugiej strony i staram się odprężyć przed snem. Mój umysł jednak wypełniają myśli o tym, co chciałbym zrobić Wayne'owi Petersonowi, o spotkaniu w Austin i o tym, czy powinienem przejmować się dręczącym bólem w klatce piersiowej.

Zasypiam nagle i budzę się, czując, że Lauren wtula się we mnie. Obejmuję ją ramieniem i przyciągam blisko do siebie. Postanawiam chronić ją przed wszelkim złem. Ale czy to postanowienie wiąże się z odrzuceniem niepowtarzalnej możliwości kariery zawodowej, po to żeby być bliżej Lauren? Na to pytanie nie mam odpowiedzi.

Budzik Lauren dzwoni, gdy jest jeszcze ciemno, wyrywając mnie z męczącego snu, w którym gonię ją, ale ona cały czas wymyka mi się z rąk. Pocieram twarz, żeby zmyć uczucie, jakie pozostawił ten koszmar.

Lauren siada na brzegu łóżka.

– Scarlett odbierze kwiaty – mówię do niej.

– Nie trzeba – odpowiada głosem znacznie mocniejszym niż poprzedniego wieczoru. – Zajmę się tym.

Kładę dłoń na jej ramieniu.

– Lauren… Zrób sobie dzisiaj wolne, żebyś miała parę dni na pozbieranie myśli, zanim wrócisz do pracy.

Lauren odwraca głowę i patrzy na mnie z twardym postanowieniem.

– Pod żadnym pozorem nie pozwolę na to, żeby przez niego moja kwiaciarnia, którą stworzyłam od zera i na którą pracowałam cholernie ciężko, zamieniła się w miejsce strachu. To się nie stanie. Pójdę po te cholerne kwiaty.

Cóż, w takim razie niech tak będzie. Wywlekam się z łóżka, żeby jej towarzyszyć.

– Możesz jeszcze spać.

– Jadę z tobą.

– Nie musisz. Poradzę sobie.

Cieszę się, że znowu jest zadziorna. Wolę ją taką od tej, którą zastałem wczoraj w kwiaciarni.

– A może to ja czuję potrzebę, żeby jechać z tobą?

Mierzy mnie miażdżącym spojrzeniem.

– Jeśli to masz na myśli…

– Mam właśnie to na myśli.

– W porządku! – Wyrzuca ręce w górę. – Jedź ze mną.

– Wow, dzięki za zaproszenie, skarbie.

Laura się śmieje, a ja upajam się tym radosnym dźwiękiem.

– Wezmę tylko szybki prysznic, żeby się obudzić i możemy jechać.

– Będę gotowy.

Gdy Lauren bierze prysznic, wychodzę do auta po dodatkowy zestaw ubrań do ćwiczeń, żeby włożyć na siebie coś czystego. Jej sąsiadka, pani Smyth, odbiera właśnie poranną gazetę. Mierzy moją gołą pierś długim spojrzeniem, oblizuje usta i uśmiecha się, machając do mnie.

Uhm, a więc… Ona ma ponad siedemdziesiąt lat. Macham do niej i daję nura do środka, zanim wpadnie na to, żeby podejść do mnie na pogawędkę.

Gdy wchodzę do domu, Lauren jest już na dole, a jej mokre włosy spływają na ramiona. Ma na sobie krótką letnią sukienkę i znoszone kozaczki. Zasycha mi w ustach na widok jej seksownych nóg w tych cholernych kozaczkach. Boże, są niezłe.

– Naprawdę wyszedłeś na zewnątrz bez koszulki? Moje sąsiadki zrobią z tego sensację.

– Pani Smyth oblizywała usta – mówię z grymasem.

– Biedaczka. Jest tylko człowiekiem. Będzie musiała wziąć podwójną dawkę leków na ciśnienie, żeby dojść do siebie po widoku Garretta McKinleya bez koszulki.

Lauren podchodzi do mnie i kładzie dłoń na mojej piersi dokładnie w tym miejscu, w którym odczuwam ostatnio ból. I nagle tak po prostu robię

się twardy. Co? Jest? Zazwyczaj z każdą inną potrzebuję o wiele więcej czasu. Co ona ma w sobie, że tak za nią szaleję? Spostrzegam, że nałożyła make-up, który dostała wczoraj od Scarlett i że faktycznie nie widać siniaków. Dobrze, że istnieje makijaż sceniczny.

– Zamknij się. Nie weźmie.

– Weźmie – mówi Lauren niskim, zmysłowym tonem, który wcale nie łagodzi bólu w moim kroczu. – Powinieneś być bardziej świadom reakcji, jakie wywołujesz w kobietach.

– Przemyślę to. – Wkładam czysty podkoszulek. – Czy możemy już jechać po te cholerne kwiaty?

– Oczywiście – chichocze, mijając mnie w drodze do drzwi.

Z uśmiechem idę za nią na dół. Jestem cholernie szczęśliwy, widząc ją w takim dobrym nastroju dzisiejszego ranka. Czuję ulgę na myśl o tym, że nie dała się wciągnąć w otchłań tak jak poprzednim razem.

– Hej, Lo – mówię do niej w samochodzie w drodze do kwiaciarni.

– Tak?

– Chcę tylko powiedzieć… Że jestem naprawdę dumny z tego, jak radzisz sobie z wczorajszą sytuacją.

– Takie słowa dużo znaczą z ust osoby, która widziała, w jakim byłam stanie poprzednim razem – mówi i uśmiecha się do mnie słodko.

– Jesteś teraz o wiele silniejsza niż ostatnim razem.

A ja jestem piekielnie dumny. Duma rozpiera mnie tak bardzo, że czuję się przytłoczony emocjami. Znów rozcieram ten cholerny ból w piersi. Muszę iść się zbadać po powrocie z Austin.

– Dzięki, że tak mówisz. Nie czułam się aż tak silna wczoraj, gdy rozkleiłam się w sklepie.

– Nie rozkleiłaś się. To całkowicie zrozumiałe, że byłaś przygnębiona, ale już się odbiłaś.

– Nie poświęcę mu ani jednej chwili.

– Dobrze. Nie powinnaś. A skoro mówimy o czasie, to ile go potrzebujesz dzisiaj w kwiaciarni?

– Muszę skończyć dekoracje do próbnej kolacji i wesela. I mam zamówienia na pogrzeb pana Petersona. Powinnam skończyć przed południem.

Spoglądam na nią.

– Robisz zamówienia na pogrzeb?

– A dlaczego nie? Interes to interes, a pan Peterson zawsze był dla mnie miły. To nie jego wina, że jego wnuk to ohydny gnojek.

Jest wspaniała. Kocham ją. Nagle dociera to do mnie niczym fala rozbijająca się o piasek. Powala mnie i tracę równowagę. Kocham ją – i to o wiele bardziej niż przyjaciółkę. Tego zdecydowanie nie planowałem.

Czy to zbieg okoliczności, że ból w piersi ustępuje, gdy zaczynam zdawać sobie sprawę z pewnych rzeczy?

– Garrett? Słuchasz mnie?

Mrugam kilka razy, żeby powrócić do rzeczywistości. Cholera.

– Co mówiłaś?

– Pytałam, jakie ubrania mam wziąć do Austin.

– Och, coś na luźną kolację z klientami w sobotni wieczór. Dzisiaj możemy być mniej formalni. A poza tym bikini, dużo bikini.

Kątem oka widzę, jak przewraca oczami.

– Jasne. Jedna sukienka i dużo bikini.

– Powinno wystarczyć. Też postaram się skończyć przed południem, żebyśmy zajechali tam akurat, gdy w pubach zaczną się imprezy.

– Nie mogę się doczekać – mówi, lekko podskakując z podekscytowania na siedzeniu.

Wyjazd do Austin wypadł w samą porę. Oboje potrzebujemy chwili odpoczynku.

Docieramy do sklepu i oboje wnosimy kosze kwiatów. Pytam Lauren, jak nazywa się każdy z nich. Wymienia nie tylko powszechnie używane nazwy, ale i ich łacińskie odpowiedniki, co robi na mnie olbrzymie wrażenie. Jej kwiatowe kompozycje są prawdziwą sztuką szeroko rozchwytywaną w miasteczku.

Projekty Bloomsbury są nowoczesne i wibrują kolorami. Zawierają w sobie znaczną część osobowości Lauren. Czekając, aż skończy układać kwiaty, przyglądam się długo wnętrzu sklepu. Mam wrażenie, jakbym był tu po raz pierwszy.

Są tu jasnożółte ściany wykończone fioletem, które Lauren sama pomalowała gąbką według techniki, o której wyczytała w czasopiśmie, są też kolorowe aranżacje motyli z jedwabiu, dzwoneczków, doniczek i innej ceramiki, a wszystko to pieczołowicie ułożone. Lauren włożyła w kwiaciarnię całe swoje serce i duszę, i za nic nie będzie chciała jej zostawić.

Kładzie dłonie na moich plecach, wytrącając mnie z myśli.

– Gotowa? – pytam ją.

– Za chwilę. Najpierw chciałabym, żebyś pomógł mi w pracowni.

– Jasne, cokolwiek zechcesz.

Idę za nią do pomieszczenia z tyłu kwiaciarni. Tam Lauren odwraca się do mnie przodem i spogląda tymi swoimi dużymi, pięknymi oczyma.

– Zastanawiałam się, czy zechciałbyś mi pomóc stworzyć nowe wspomnienia związane z tym miejscem. Jedno, o którym lubię myśleć…

Bum. Jestem twardy. Tylko tyle mi potrzeba.

– O czym sobie myślałaś? – pytam, mimo że już wiem. Ale chcę usłyszeć to z jej ust.

Przytula się do mnie, prowadząc mnie tyłem, dopóki mój tyłek nie napotka stalowego stołu, który stoi pośrodku pracowni. Wtedy ujmuje w dłoń mojego twardego kutasa i ściska, a ja widzę gwiazdy.

– Może o czymś w tym stylu?

– Mnie się podoba.

Uśmiechając się, przyciąga mnie do siebie na pocałunek, który sprowadza się do plątaniny języków, przygryzania zębami i jest po prostu rozpalonym pożądaniem. Pomijamy grę wstępną i po prostu zagłębiamy się w eksplozji gorąca, zmysłowości i tego, co jest pierwotnym i czystym pożądaniem. Laura wspina się na mnie w tym rozpalonym pocałunku. Przytrzymuję ją za tyłek, dzięki czemu jej ciepło styka się z moim kutasem.

Wydaję jęk w jej usta, a ona przygryza mój język, omal nie doprowadzając mnie do szczytowania. Przerywam pocałunek i biorę głęboki oddech do spragnionych powietrza płuc. Patrzę uważnie na Lauren.

– Jesteś tak cholernie piękna.

Odwracam się, żeby posadzić Lauren na stole. Gdy ona odchyla się, żeby się położyć, ja pochylam się nad nią.

– Masz w ogóle pojęcie, jak bardzo jesteś piękna?

Ku mojemu niedowierzaniu Lauren zaprzecza.

– Nikt mi nigdy tego nie mówił.

– Ci wszyscy kretyni byli ślepi.

Jej uśmiech rozświetla moje wnętrze, po raz kolejny wypełniając mnie do granic, poza którymi pękam. Nie mogę oderwać od niej wzroku, zupełnie jakbym widział ją po raz pierwszy, ale w innym świetle. W świetle, które płonie tak jasno, że przetrwa wieki.

Lauren unosi dłonie do mojej twarzy. Jej dotyk jest delikatny i podniecający.

– Kochaj się ze mną, Garrett. Tak bardzo cię potrzebuję.

Jej prośba roznieca we mnie coś pierwotnego. Moja kobieta mnie potrzebuje. Wykonuję szybki ruch, żeby ściągnąć szorty i równie szybko pozbywam się majtek. Nie ma potrzeby przedłużać, skoro można je tak łatwo ściągnąć. I chwilę później jestem w jej ciasnym, wilgotnym i gorącym środku, a jej mięśnie ciasno przylegają do mojego kutasa i kompletnie się zatracam. Opuszczam głowę na jej ramię, zamykam oczy i koncentruję się na oddechu. Nie mogę jej zostawić. Staje się to dla mnie tak oczywiste w tej chwili jak wszystko inne do tej pory. Opuszczenie Lauren będzie jednoznaczne z pozostawieniem części siebie – tej najlepszej.

Nie mogę tego zrobić. Nie zrobię tego. Jeśli to ma być wybór między nią a karierą, do której zawsze byłem przeznaczony, to pieprzyć karierę. Pieprzyć Austin. Pieprzyć to wszystko.

Dotyk jej palców w moich włosach wzbudza strumień prądu, który przebiega przez mój kręgosłup aż do jąder drżących z narastającego

pragnienia.

– Garrett? Wszystko w porządku?

– Tak, kochanie. Jest fantastycznie.

I tak też będzie. Sam o to zadbam. Ale po kolei. Podnoszę się i łapię ją za te urocze pośladki. Moje palce zanurzają się w jej mięsistej skórze, gdy wchodzę w nią mocnymi pchnięciami głęboko, a potem się wycofuję, drażniąc ją skrętami bioder, które zmuszają ją do krzyku rozkoszy. Wsuwam się w nią tak mocno, że stół przybliża się do ściany.

Widzę, że jest blisko szczytowania. Mógłbym dać jej już tę ulgę, ale postanawiam przeciągnąć tę chwilę trochę dłużej tak, żeby to wspomnienie na stałe wryło się w jej umysł. Podciągam ją i obracam. Stoi teraz na podłodze twarzą do stołu. Trzymając rękę na jej plecach, zginam Lauren w pasie i wchodzę w nią od tyłu. Cholera, o tak. W ten sposób mogę penetrować ją o wiele głębiej.

Zaczynam budować napięcie od początku. Posuwam ją bez chwili zatrzymania, a nasze ciała uderzają o siebie. Jej pośladki drgają z każdym pchnięciem. Jest tak cholernie gorąca, wilgotna i ciasna. Boże, jest tak słodko ciasna. Mięśnie jej cipki zaciskają się na moim kutasie niczym podczas masturbacji, z tym że to o wiele milsze uczucie.

Środkowym palcem sięgam do miejsca, w którym łączymy się. Nawilżam go i wkładam do jej tyłka. Lauren szczytuje natychmiast tak mocno, że omal nie łamie mi palca. Krzyczy wniebogłosy. Uwielbiam to. Uwielbiam każdą sekundę jej rozkosznego krzyku, a szczególnie w chwili gdy i ja szczytuję intensywnie i robi mi się czarno przed oczami. Gryzę się w język, żeby powstrzymać się od dania upustu moim myślom, z których wszystkie dotyczą tylko naszej dwójki uprawiającej seks do końca naszych dni.

Gdy przestaje mi się kręcić w głowie, wychodzę z niej i pomagam jej wstać.

– Czy takie wspomnienie z pracowni jest lepsze?

Lauren odgarnia włosy z twarzy. Uśmiecha się do mnie, a przy tym jest zarumieniona i seksowna.

– Może być.

Odwzajemniam jej uśmiech niczym otumaniony, usychający z miłości dureń. Dlaczego, do cholery, zajęło mi tak dużo czasu uświadomienie sobie, że jedynym, czego potrzebuję do szczęścia, jest ona? Nie potrzebuję poważnego stanowiska, metropolii ani niczego innego oprócz niej. Powinienem odwołać wyjazd do Austin. Powinienem zadzwonić do asystentki dyrektora… Jak ona miała na imię? Powinienem zadzwonić do niej i powiedzieć jej, że jednak nie przyjmę oferty, bo wygląda na to, że właśnie rozpocząłem życie, które od zawsze było mi pisane. Teraz, tu w Marfie z Lauren.

Ale obiecałem jej weekend z dala od Marfy, a tamci ludzie dostosowali swoje plany do mnie. Myślę, że powinienem ich wysłuchać przynajmniej z grzeczności. A więc to właśnie zrobię. Wysłucham, co mają mi do powiedzenia, a potem wrócimy do domu. Tu, gdzie jest nasze miejsce. To postanowienie przynosi mi ulgę po całych dniach poczucia, że jestem nigdzie – ani tu, ani tam, unoszenia się w powietrzu w dziwnym stanie próżni. Moja dalsza ścieżka w końcu się przetarła. Lauren spogląda na mnie z pytającym spojrzeniem.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. – Całuję ją. – A w zasadzie to wspaniale.

Lauren nadal mi się przygląda, gdy podchodzę do zlewu umyć ręce. Czuję się, jakbym mógł wspinać się na najwyższe szczyty albo unieść cały świat lub zrobić cokolwiek, dopóki wiem, że ona czeka na mnie w domu po całym dniu. Pod koniec tego dnia będziemy w drodze do Austin na wspólny weekend. Nie mogę się doczekać.

Wyjeżdżamy z Marfy później, niż planowaliśmy, ponieważ Lauren musiała przedstawić Brockowi zeznania a także ze względu na „kryzys” z Sierrą, która postanowiła spędzić noc poza domem – bez poinformowania

matki. Moja mama wariuje na myśl o tym, że Sierra mogłaby uprawiać seks ze swoim chłopakiem i zajść w ciążę, ale czy sądzicie, że rozmawia z nią o tym? Nie. Ten szczególny zaszczyt przypadł mnie. Rozmowa była tak niezręczna, jak tylko można to sobie wyobrazić. Wzdrygam się na samo wspomnienie.

– Jesteś cichy – mówi Lauren, gdy wyjeżdżamy na wschód na drogę I-10.

Jeśli nie trafimy na korek, powinniśmy zajechać przed ósmą. Akurat w porę, żeby zjeść pyszną kolację, którą raczej zamówimy do apartamentu.

– Nadal próbuję wymazać wspomnienie rozmowy z Sierrą o seksie.

Lauren odpowiada stłumionym chichotem i kładzie dłoń na mojej nodze. Obie te rzeczy uświadamiają mi, że dopiero za cztery godziny będę mógł ją przytulić, pocałować i przelecieć po raz kolejny.

– Biedactwo. – Mówi takim tonem, jakby gaworzyła do małego dziecka. – Niełatwo jest być tobą.

– To prawda. Dzięki, że zauważyłaś.

– Co powiedziała ci Sierra?

– Zapewniła mnie, że nie uprawiała z nikim seksu i że nie ma tego w planach, i że to nie moja sprawa. Przypomniała mi jeszcze raz, że nie jestem jej ojcem i żebym przestał się zachowywać, jakbym nim był.

– Założę się, że gdy potrzebuje kasy, to nie przeszkadza jej, że wtedy zachowujesz się jak wasz ojciec.

– Wygrałabyś ten zakład.

– Nigdy nie będziesz chciał mieć dzieci po tym, co przeszedłeś, pomagając w wychowaniu Sierry i Loli – mówi z westchnięciem.

Ciekawi mnie, że wyraża ten komentarz jak zdanie twierdzące, a nie pytanie.

– Nie wiem. Nie rodzą się nastolatkami, prawda?

– Właściwie to często przychodzą na świat jako niemowlaki.

– Naprawdę? W takim wypadku mógłbym skusić się, żeby spróbować. Lubiłem Sierrę i Lolę, gdy były małe. Pamiętasz, jak moja mama

powiedziała nam, żebyśmy przestali nazywać je „maluchami”, gdy chodziły już do gimnazjum?

– Jasne! – śmieje się. – To je rozwścieczało.

– Zawsze będą dla mnie dziećmi. Jak tylko pomyślę o tym, że Sierra uprawia seks, to od razu mam ochotę zabić tego napalonego małego gnojka, z którym się spotyka.

– Przykro mi oznajmiać ci to, ale w końcu i tak to zrobi.

– Nie, jeśli przedtem oddam ją do klasztoru.

– Ha! Daj mi znać, jak ci się uda.

Mija już ponad sześć godzin jazdy, a my nadal mamy mnóstwo tematów do rozmowy. Śmiejemy się z zabawnych rzeczy, które przydarzyły nam się w przeszłości, a także z niezliczonych powodów, dla których musiałem interweniować w swojej rodzinie, jak na przykład wtedy, gdy Sierra wpadła na pomysł, żeby spuścić w toalecie kanapkę z masłem orzechowym i dżemem. Lauren kontynuuje temat toalety. Oboje pękamy ze śmiechu.

Czuję się przy niej zupełnie sobą. Oboje znamy tych samych ludzi. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi od szóstej klasy. Przez wszystko przeszliśmy razem. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale ona w pewnym momencie stała się częścią mnie. Teraz, gdy doszedłem do tego, że to, co jest dla mnie dobre, znajdowało się tuż przede mną, czuję się spokojniejszy niż kiedykolwiek.

Gdy skończy się ten weekend, porozmawiam z nią o planach.

Jesteśmy godzinę drogi od Austin, gdy dzwoni Brock. Przełączam go na Bluetooth i mówię, że rozmawia z nami obojgiem.

– Cieszę się, że was złapałem – mówi. – Chciałem wam powiedzieć, że postawiliśmy Weyne’owi zarzut zwykłej napaści odnośnie do wczorajszego zajścia w sklepie.

– W tej napaści nie było nic zwykłego – odpowiadam gniewnie.

– Wiem – mówi Brock z westchnięciem. – Ale to najlepsze wyjście w tych okolicznościach.

– Bo nie wniosłam oskarżenia poprzednim razem, prawda? – pyta Lauren.

Nie podoba mi się jej cichy i przestraszony ton, którym mówi zawsze, gdy chodzi o Wayne’a.

– To nie twoja wina, Lauren – zapewnia ją Brock.

– Oczywiście, że moja – mówi Lauren. – Gdybym go wtedy nie puściła bez zarzutów, to moglibyście mu teraz przypiąć coś poważniejszego.

Kładę dłoń na jej dłoni, która nadal spoczywa na mojej nodze.

– Czy on pójdzie do więzienia? – pytam Brocka.

– Nie. Zwykła napaść jest traktowana jako wykroczenie, ale poinformuję go, że Lauren wystąpi o nakaz zbliżania się do niej. Nie wpadnie do ciebie po kwiaty. Dopilnuję tego.

– Dziękuję, Brock – mówi Lauren. – Chcę, żebyście obaj wiedzieli, że gdybym mogła cofnąć czas, to oskarżyłabym go już wtedy.

– Zrobiłaś to, co było dla ciebie wtedy najlepsze – mówi Brock. – Nikt nie może cię za to winić. Pozwolę mu przyjść na pogrzeb, a potem osobiście dopilnuję, żeby wyjechał z miasteczka i już do niego nie wrócił. Wie, że nie jest tu mile widziany bez względu na powód jego wizyty.

Lauren przytakuje z aprobatą.

– Dzięki jeszcze raz, Brock. Naprawdę doceniam twoją pomoc i wsparcie.

– Ja tylko wykonuję swoją pracę.

– I jesteś też dobrym przyjacielem – mówi Lauren.

– To robię dla przyjemności. Bawcie się dobrze w Austin. Spróbujcie się odprężyć.

– Na pewno spędzimy miło czas – mówię. – Odezwiemy się po powrocie.

– Będę na miejscu.

Rozłączam się i spoglądam na Lauren, która wpatruje się w przestrzeń za oknem, przygryzając dolną wargę.

– Dobrze się czujesz?

– Zaskakująco tak. Właściwie to czuję ulgę.

– Bo został oskarżony?

– Tak i dlatego, że nie muszę się martwić, że jeszcze kiedykolwiek wróci.

– Denerwowałaś się tym?

– Każdego dnia odkąd go ostatnio widziałam. Wiedziałam, że nadejdzie taki moment, że się pojawi.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Nie chciałam, żebyście się martwili albo chodzili za mną. Wszyscy macie swoje własne sprawy. I nie zaprzeczaj, że byś mnie pilnował.

Jak oka w głowie. Co do tego ma rację.

– Okej, nie będę zaprzeczał.

– Wiesz, co jest najlepsze w moim życiu?

– Co takiego? – pytam, bardzo pragnąc znać odpowiedź.

– Ty i Honey, i Blake, i Scarlett, i Matt, i Julie, i Brock, a także reszta naszych przyjaciół w Marfie. Wy jesteście moją rodziną i wszystkich was bardzo kocham.

Ponownie rozkwita we mnie silne uczucie, które rozpoznaję jako miłość. Nie jest to jednak miłość, jaka istnieje między przyjaciółmi. Nie, to coś znacznie poważniejszego. Wkrótce jej o tym powiem.

– My też cię kochamy – mówię zwyczajnie, mimo że moje uczucia do niej są o wiele bardziej skomplikowane. Jeśli miałbym być ze sobą szczery – a taki zawsze staram się być – to już od dłuższego czasu nasze relacje nie są wcale proste. Prawdopodobnie zaczęło się to po jej rozstaniu z Wayne’em, gdy potrzebowała mnie, tylko mnie, a ja nie pragnąłem być nigdzie indziej jak przy niej.

Staram się nie myśleć o tym, kiedy i jak zaczęła spotykać się z Blakiem, gdy emocje po przeżyciach z Wayne’em opadły i wszyscy wróciliśmy do codzienności. Nie mogę dopuścić do siebie myśli, że mogła być z innym facetem, nawet jeśli to mój dobry przyjaciel. Wtedy też miałem szansę, którą przegapiłem. Może gdybym wyszedł jej naprzeciw i zaoferował coś

więcej niż przyjaźń, po tym gdy jej małżeństwo się rozpadło, to nie szukałaby czułości u Blake’a. Nie zrobię ponownie tego samego błędu.

Lubię, gdy mnie potrzebuje. Jej potrzeba bycia ze mną różni się od tej, jaką w stosunku do mojej osoby ma moja matka, moje siostry, pracownicy czy klienci i mam nadzieję, że będę jej potrzebny przez resztę życia.

Rozdział 11

Garrett

– Co chciałabyś zrobić najpierw, gdy przyjedziemy do Austin? – pytam Lauren, przerywając chwilę nieskrępowanej ciszy.

– Muszę skoczyć na siłownię. Chociaż na pół godziny. Nie ćwiczyłam od kilku dni.

– Do tego nigdy nie musisz mnie przekonywać.

Obsesyjne oddanie się uprawianiu sportu jest kolejną z wielu rzeczy, które mamy ze sobą wspólne.

Po przybyciu do Four Seasons w Austin i urządzeniu się w olbrzymim, eleganckim apartamencie przebieramy się i od razu idziemy na siłownię, w której spędzamy godzinę, wypacając z siebie cały stres, który przywieźliśmy ze sobą. Ćwiczyliśmy razem tak często, że za każdym razem, gdy spotykamy się przy ciężarach, wymieniamy ze sobą kilka słów, współpracując ze sobą niczym zgrany zespół.

Po raz kolejny zadziwia mnie fakt, że potrzebowałem tak dużo czasu, żeby zdać sobie sprawę, że ona jest moim przeznaczeniem. Przez cały ten czas tańczyliśmy wokół prawdy, powoli jednak stając się nierozłącznymi. Zawsze postrzegałem siebie jako całkiem bystrego faceta, ale ta sytuacja jest dowodem na to, że jestem tak samo tępy jak każdy inny koleś, gdy chodzi o kobiety. Albo raczej o kobietę, która jest najważniejsza. Wszystkie inne nie były dla mnie aż tak tajemnicze. Wiedziałem, czego chciały i dawałem im to.

Z Lauren wszystko jest inne, a co najzabawniejsze, to fakt, że z nią zawsze było inaczej.

– Pamiętasz, jak Bruce the Dick wytrącił ci tacę z lunchem w gimnazjum? – pytam ją, gdy jedziemy windą do naszego apartamentu na najwyższym piętrze.

– Jak mogłabym zapomnieć? Zawiesili cię za to, że pobiłeś go w stołówce.

– Zrobiłbym to jeszcze raz bez chwili namysłu. Płakałaś przez niego.

– Nie miałam pieniędzy na drugi lunch. Byłam bardzo głodna. – Spogląda na mnie. – Dlaczego o tym wspominasz?

– Myślałem o tym, jak długo się znamy i jak od zawsze łączyła nas szczególna przyjaźń.

– Tak, to prawda. Byłeś pierwszą osobą w moim życiu, która stanęła w mojej obronie. Wiedziałeś o tym?

Stoję oniemiały, słysząc jej szczere słowa.

– Nie – odpowiadam szorstko. – Nie wiedziałem.

– Przez większość dzieciństwa sprzątałam brudy mojej matki. Nigdy jej nie miałam. Ojca widziałam raz w roku, jeśli w ogóle. Jego też nigdy przy mnie nie było. Dzień, w którym pobiłeś Bruce’a the Dicka… To był pierwszy raz, gdy ktoś mnie obronił. Nigdy tego nie zapomniałam.

– Wiesz, co pamiętam z tego wszystkiego najbardziej?

– Co?

– Że chciałem go zabić za to, że płakałaś przez niego. Miałem dwanaście lat, ale myślę, że gdyby nauczyciele nie odciągnęli mnie od niego, to naprawdę bym go zabił. Podobnego uczucia doświadczyłem jeszcze tylko dwa razy. Gdy wylądowałaś w szpitalu przez Wayne’a i wczoraj.

Oplata dłońmi moje ramiona i opiera głowę na ramieniu, dopóki winda nie zatrzymuje się na naszym piętrze.

Otwieram drzwi do naszego pokoju i przepuszczam ją przede mną. Gdy drzwi zamykają się z pstryknięciem za nami, mówię:

– Hej, Lo?

Odwraca się do mnie.

– Hm?

– Żałuję, że pozwoliłem Wayne’owi cię zranić. Żałuję, że… że nie zrobiłem niczego dla nas już dawno temu.

– Nie byliśmy na to wtedy gotowi. Wszystko byśmy zrujnowali.

Potrząsam głową.

– Nie, nieprawda.

Lauren robi kilka kroków, żeby być bliżej i obejmuje mnie w pasie.

Kładę dłonie na jej ramionach i spoglądam na nią, czując, jakbym po raz pierwszy widział ją naprawdę, nawet po tych wszystkich latach.

– Zawsze byłeś moim bohaterem, Garrett. Także gdy byłam żoną Wayne’a, to ty byłeś tym, na kim polegałam, bo wiedziałam, że kochasz mnie bez względu na wszystko.

– Naprawdę cię kochałem – szepczę. – Naprawdę cię kocham. Kocham cię tak bardzo. Nigdy nie będziesz wiedziała jak mocno.

– Zawsze to wiedziałam i kocham cię tak samo. Kochałam, odkąd tylko pamiętam.

Po tych słowach całuje mnie, a ja zatracam się w niej, poddając się jej magnetyzmowi; jest tak potężny, że nie potrafię mu się oprzeć. Nie mam już siły z nim walczyć. Nie chcę walczyć. Chcę po prostu ją uszczęśliwiać i chronić przez resztę naszych dni. Gdy przytula się do mnie, co omal nie zwala mnie z nóg z pożądania, wszystko inne blednie i zostaje tylko Lauren.

Nie przerywając pocałunku, podnoszę ją i zanoszę na najbliższą płaską powierzchnię, którą okazuje się stół w jadalni naszego luksusowego apartamentu. Kładę ją na stole i pochylam nad nią, ocierając się kutasem o jej gorący środek. Po raz pierwszy od sześciu lat, kiedy zmarł mój ojciec, czuję, że jestem dokładnie tu, gdzie moje miejsce, z osobą, z którą powinienem być i w końcu znajduję odpowiedzi na najważniejsze pytania.

Lauren.

Ona jest odpowiedzią na każde pytanie.

Przerywam pocałunek i spoglądam na nią, dostrzegając, że jest równie zdumiona jak ja pożądaniem, które pulsuje między nami.

– Pewnie śmierdzę – mówi, kpiąco się uśmiechając.

Potrząsam głową. Jej zapach jest zawsze przyjemny, nawet gdy jest spocona.

– Ja śmierdzę na pewno.

– Nie, nie śmierdzisz. – Wije się pode mną niespokojnie, dając mi do zrozumienia, że jej pragnienie jest tak samo gwałtowne jak moje. – Garrett – mówi ponaglająco, co tylko jeszcze bardziej mnie rozpala.

Chwytam te pośladki, które są przedmiotem moich fantazji i ustawiam ją pod takim kątem, żeby w nią wejść. Zatrzymuję się na ułamek sekundy, długi jednak na tyle, żeby z jej ust wydobył się jęk, a potem wchodzę w nią gwałtownie, jednym pchnięciem penetrując ją głęboko.

Szczytuje natychmiast. Zanurza paznokcie w moich plecach, a jej kurczące się mięśnie dają mi zmysłowy masaż.

Czekam, aż się wyciszy i znowu zaczynam się poruszać. Nigdy nie pieprzyłem jej tak mocno jak teraz, gdy pozwoliłem sobie na miłość do niej, pożądanie jej i potrzebę bycia z nią. Tak cholernie jej potrzebuję. Słowa wylewają się ze mnie powodzią myśli i emocji, których już dłużej nie mogę powstrzymać. Ja, który rzadko kiedy mówię coś podczas seksu, daję upust każdej myśli w mojej głowie.

– Tak cholernie cię kocham. Każde uderzenie mojego serca jest dla ciebie, tylko dla ciebie, i zawsze tak było. Nikt nigdy nie będzie cię kochał tak jak ja.

Zupełnie tracę kontrolę, a co zabawne, to zdaję sobie z tego sprawę, ale mnie to w ogóle nie obchodzi. Nie obchodzi mnie, że obnażam się przed nią, poddając się żarowi, który tlił się od piętnastu lat, a dzisiejszej nocy wybucha niczym fajerwerki.

– Chcę cię poślubić i mieć z tobą dzieci. I patrzeć, jak robią się z nich krnąbrne nastolatki. Chcę spędzać z tobą każdy dzień, każdą noc i każdy poranek. Chcę z tobą spać, kochać się z tobą, pieprzyć cię i całą pochłaniać.

Chcę cię chronić, żeby już nikt nigdy cię nie skrzywdził i dzielić z tobą każdą pieprzoną rzecz.

Lauren wybucha szlochem, a ja nieruchomieję.

– Kochanie, nie płacz. Proszę, nie płacz.

– Nie masz pojęcia, jak długo czekałam na te słowa z twoich ust. Oczywiście, że będę płakać.

Biorę ją w ramiona, podnoszę ze stołu i opadam na jedno z krzeseł, które otaczają stół. Lauren układa się na mnie. Mój kutas nadal jest zanurzony głęboko w niej, gdy spogląda na mnie.

– Też cię kocham. Kocham cię o wiele bardziej niż najlepszego przyjaciela i chyba kochałam, odkąd pobiłeś Bruce'a the Dicka.

Przytrzymuję ją mocniej i zanurzam twarz w eleganckiej linii jej szyi.

– Straciliśmy tak dużo czasu.

– Nie – mówi Lauren – docieraliśmy do miejsca, w którym teraz jesteśmy.

Ujmuję w dłonie jej pośladki i podnoszę nieznacznie. Opuszczam ją z powrotem na mojego kutasa. Robię to jeszcze raz, tym razem jednak unosząc ją trochę wyżej, zanim opadnie. Za każdym razem, gdy Lauren opada, wypuszcza z siebie powietrze, a jej mięśnie drgają na moim kutasie.

Łzy nieustannie spływają jej po policzkach, a ja ocieram je ustami.

Mój wzrok napotyka jej spojrzenie. Patrzymy na siebie przez chwilę, w której wszystko staje się zupełnie oczywiste. Przez cały ten czas biegłem ku czemuś, ale ta pogoń nie spełniła moich oczekiwań. Wielka kariera w korporacji w mieście z dala od domu nie jest mi potrzebna, żeby poczuć się spełnionym. Nie, wszystkim, czego chcę, jest ta drobna kobieta z olbrzymią osobowością, złotym sercem i miłością, która przetrwa na wieki.

Chwytam z tyłu jej podkoszulek i ściągam go jej przez głowę, żeby móc dostać się do jej piersi. Trzymając jedną w dłoni, biorę jej sutek do ust i mocno ssę, przesuwając językiem w przód i w tył po napiętym koniuszku. Na tę pieszczotę Lauren odpowiada szaleńczym ujeżdżaniem mnie, chcąc jak najszybciej szczytować. Dotrzymuję jej tempa, dopóki jej mięśnie nie

zacisną się na mnie, zabierając nas oboje w przepaść. Tym razem uczucie spadania jest najbardziej intensywnym, jakiego doświadczyłem w życiu.

Zatracam się za nią. Zatraciłem się zupełnie, ale to zatracenie nie jest wcale takie przerażające, gdy ona jest przy mnie.

Po wszystkim Lauren przywiera do mnie. Jej pierś przy mojej, jej wilgotna od kolejnych łez buzia moczy moją twarz. A może to moje łzy. Zresztą, czy to w ogóle istotne?

– Naprawdę miałeś to wszystko na myśli? – pyta szeptem po chwili ciszy.

– Każde słowo.

– Garrett – mówi na długim wydechu. – Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– To najmniej istotna rzecz z tych, jakie chcę z tobą robić, jeśli mnie zechcesz.

– Jeśli cię zechcę… – mówi ze śmiechem, poruszając biodrami. – Chyba już cię zechciałam. Tak jak o tym marzyłam.

Moje serce rozszerza się prawie z bólem w mojej piersi, sprawdzając granice tej nowej umiejętności, jaką jest tak ogromna miłość. Nie miałem pojęcia, że byłem w ogóle zdolny do tak potężnych emocji. Warcząc żartobliwie, lekko gryzę ją w szyję i ściskam jej pośladki. Wspominałem już, że mam obsesję na punkcie jej tyłka?

– Pobrudziłem się przez ciebie. Może prysznic?

– Tak, oczywiście.

Podnoszę ją i zanoszę do łazienki.

– O mój Boże – mówi na widok olbrzymiej wanny, która stoi pośrodku, zajmując połowę łazienki. – Wanna! Możemy?

– Oczywiście.

Trzymam ją w ramionach, dopóki nie zacznie lecieć ciepła woda. Potem wchodzę do wanny, nadal z moim cennym ładunkiem w ramionach. Lauren wlewa żel do kąpieli z koszyka pełnego luksusowych kosmetyków zapewnionych przez hotel i odpręża się w moich objęciach.

– Czy to sen? – pyta.

– Nie, kochanie. To nie jest sen. To marzenie, które się spełniło.

Myślę o całodniowym spotkaniu, które ma się odbyć jutro i zastanawiam się, jak i w którym momencie powiedzieć im, że nic z tego nie będzie. Na myśl o tym, że stracą tylko swój czas, jest mi źle, ale czułbym się znacznie gorzej, gdybym odwołał spotkanie w ostatniej chwili, gdy już zadali sobie tyle trudu, żeby wszystko przygotować.

Chcę powiedzieć Lauren, dlaczego naprawdę przyjechałem do Austin, ale czy to ma jakiekolwiek znaczenie, skoro i tak nie przyjmę oferty? Ona nie musi wiedzieć, że kiedykolwiek rozważałem wyjazd z Marfy w poszukiwaniu czegoś większego lub przypuszczalnie lepszego niż to, co mam tutaj. Nie chciałbym, żeby myślała, że przez nią zrezygnowałem z marzeń. Moje marzenia się zmieniły. To zwyczajnie proste.

Myję jej włosy i nakładam na nie odżywkę, a potem ona robi mi to samo z dbałością o szczegóły.

– Jakie chciałabyś wesele? – pytam ją.

Na to pytanie Lauren zastyga w bezruchu. Podnosi wzrok, żeby spotkać się z moim spojrzeniem, tak jakby sprawdzała, czy jestem naprawdę. A ja jestem tak bardzo prawdziwy. Nigdy nie byłem bardziej w całym moim życiu.

– Ja… hm, nie zależy mi. Cokolwiek ty zechcesz.

– Nie ma mowy. Nie rób tego. Dokładnie wiesz, czego chcesz. Pewnie już od lat. Mów.

– Gdybym mogła mieć wszystko, czego chcę…

– Możesz.

– To chciałabym wyprawić wesele w Paisano – mówi, mając na myśli tamtejszy hotel, jeden z narodowych zabytków historycznych. – Dostarczałam tam kwiaty na mnóstwo wesel i za każdym razem wyobrażałam sobie swój własny ślub, nawet gdy byłam już zamężna.

– Ślub z Wayne’em pieprzonym Petersonem w urzędzie stanu cywilnego nie liczy się jako wesele.

– Nie, ale niestety małżeństwo zostało prawnie uznane. Największy błąd, jaki popełniłam. Wiesz o tym, prawda? Nigdy nie powinnam go poślubić ani nawet się z nim umawiać. Ale ty wyjechałeś na studia, a ja nie mogłam już dłużej żyć z matką. Po prostu nie potrafiłam. On wydawał się lepszą alternatywą.

– Rozumiem, kochanie. Zawsze znałem powód, mimo że wiadomość o twoim ślubie złamała mi serce.

– Nigdy tego nie chciałam. Nie wiedziałam, że myślisz o mnie w ten sposób. Gdybym wiedziała, wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Oboje mamy czego żałować, Lo. Powinienem coś powiedzieć wtedy. Wiesz, ile razy myślałem o przerwie świątecznej na ostatnim roku, kiedy powiedziałaś mi, że Wayne zaprosił cię na randkę, a ja nie zareagowałem? Powinienem ci wtedy powiedzieć, żebyś się z nim nie umawiała, ale moje życie nadal było olbrzymim znakiem zapytania. Nie miałem pojęcia, co się ze mną stanie ani czy dostanę dobrą pracę. Nic nie wiedziałem. Sądziłem, że mówienie ci, żebyś na mnie poczekała, dopóki nie uporam się z tym gównem, byłoby nie fair w stosunku do ciebie.

– Zaczekałabym – odpowiada Lauren, odchylając głowę w tył, tak żeby mogła mnie widzieć. – Jeśli dałbyś mi choć najmniejszą wskazówkę, to zaczekałabym na ciebie.

– Przykro mi, że tego nie zrobiłem. Mogę jedynie wytłumaczyć się tym, że byłem wtedy młody i głupi, i myślałem, że mam wieczność na ułożenie spraw z tobą. Przez cały czas, nawet gdy spotykałem się z innymi, byłaś obecna w moich najgłębszych myślach niczym garnek złota na końcu tęczy czy coś w tym rodzaju.

– Och, jesteś słodki.

Patrzę na nią spod przymrużonych powiek.

– Nie jestem słodki.

– Jesteś, jeśli ja tak mówię. I jesteś nie tylko słodki, ale i dobry z ciebie poeta. Jestem garnkiem złota na końcu twojej tęczy.

Wydaję z siebie dźwięk, jakby mi się zbierało na wymioty.

– Zastrzel mnie natychmiast.

– Nie, dziękuję. Wolę cię pocałować.

– Może być.

Odwraca się twarzą do mnie. Trzymam ją blisko siebie. Od delikatnego i słodkiego pocałunku moje serce przyspiesza, a kutas zaczyna znowu pulsować. Jak ona to robi z taką łatwością? Odgarniam z jej twarzy wilgotne włosy.

– Wyobrażałaś sobie kiedykolwiek pana młodego na twoim weselu w Paisano czy tylko sukienkę i kwiaty?

– Nigdy nie ośmieliłam się wyobrażać sobie tego jedynego, którego bym wybrała, gdybym mogła mieć tego, którego pragnęłam.

– Dlaczego?

– Bałam się, że mogłabym zapeszyć.

– Znam tego faceta?

Lauren śmieje się głośno, a ja zakochuję się w niej jeszcze bardziej. Myślałem, że doszedłem już do granicy mojego głębokiego uczucia, ale odkryłem właśnie, że droga jest jeszcze bardzo długa. O wiele dłuższa.

Przeczesuje palcami moje włosy, prostując je.

– Ma najbardziej urocze ciemne włosy i oczy tak brązowe, że wyglądają prawie, jakby były czarne, dopóki nie zaświeci w nie słońce, które wydobywa z nich złote plamki. Jego skóra jest zawsze opalona, nawet w środku pory, jaką nazywamy zimą w zachodnim Teksasie. Jedne mięśnie pokrywają kolejne. Zrobiłby wszystko dla każdego i udowodnił to, opiekując się rodziną i przyjaciółmi. Zawsze przedkłada potrzeby innych nad swoje. Jest tak bardzo bystry, że jego klienci nie wyobrażają sobie prowadzenia swoich interesów bez jego pomocy. A do tego wszystkiego jest najseksowniejszym, najsłodszym i najlepszym mężczyzną, jakiego znam. Jestem w nim zakochana, odkąd w szóstej klasie pobił frajera, przez którego się popłakałam.

Nic w moim życiu nie nauczyło mnie pokory bardziej niż ona przed chwilą.

– Jest szczęściarzem, skoro ktoś taki jak ty kocha go od tak dawna.

Lauren potrząsa głową.

– To ja jestem szczęściarą.

– Oboje jesteśmy szczęściarzami. – Całuję ją ponownie i spostrzegam, jak bardzo ten pocałunek różni się od poprzednich teraz, gdy wiem, że mnie kocha, a ona wie, że ja kocham ją. Jest większy i jakoś… bardziej doniosły. – Więc wesele w Paisano najszybciej jak się da?

Przytakuje.

– Byłoby cudownie.

– Dam ci pierścionek i wtedy ogłosimy to oficjalnie. Niedługo.

– Nie musisz. Odłóżmy pieniądze na wesele.

– Możesz mieć obie te rzeczy, a ja chcę, żebyś nosiła pierścionek.

– Gdzie będziemy mieszkać? U ciebie czy u mnie?

– Obojętnie mi. Możemy też sprzedać oba domy i kupić coś wspólnie, jeśli chcesz.

– Zawsze będziesz się tak na wszystko zgadzał?

– A zawsze będziesz moją żoną?

– Taki mamy cel.

– W takim razie tak. Dopóki będziesz moją żoną, ja będę twoim ugodowym mężem.

– Mój mąż – mówi, wzdychając przeciągle i kładzie głowę na moim ramieniu. – Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje.

– Uwierz, kochanie. Będziemy mieć to wszystko. Wszystko, co zawsze chciałaś i o czym jeszcze nawet nie marzyłaś.

Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby urzeczywistnić te słowa.

– A dzieci? – pyta szeptem, który przywołuje na myśl miesiące, jakie nastąpiły po ataku Wayne’a.

– Ile tylko będziesz chciała. I nie chcę, żebyś kiedykolwiek bała się poprosić mnie o cokolwiek. Masz mnie na wyłączność. Zawsze miałaś. Jest mi tylko przykro, że upłynęło tak dużo czasu, zanim zdałem sobie z tego sprawę.

– Ja wierzę, że tak właśnie miało być.

– Muszę wyciągnąć cię z tej wanny, zanim zamienisz się w suszoną śliwkę.

– Nie możemy na to pozwolić.

Lauren wstaje pierwsza, a ja idę za nią pod prysznic, żeby opłukać się z piany. Potem owijam ją dużym, białym, miękkim ręcznikiem i dokładnie wycieram.

– Muszę wysuszyć szybko włosy, bo inaczej zrobi się z nich szopa.

– Podoba mi się twoja szopa.

– Tylko facet z Teksasu może to powiedzieć.

– Wiesz przecież, skarbie – mówię, przeciągając samogłoski – lubimy, gdy nasze kobiety są łatwe, mają puszyste piersi i jeszcze bardziej puszyste włosy.

Rzuca we mnie ręcznikiem, o włos omijając moje klejnoty.

– Świnia.

Śmiejąc się, uciekam jej z drogi jednym skokiem i owijam klejnoty swoim ręcznikiem.

– Jeśli chcesz mieć dzieci, skarbie, to lepiej bądź miła dla moich chłopców.

Stoimy obok siebie przy toaletce. Ja się golę, a ona suszy włosy – naga. Nie mogę oderwać oczu od jej pięknych cycków, które drgają z każdym jej ruchem, a musi dużo się ruszać, żeby wysuszyć długie włosy.

– Jak będziesz się tak gapił na mnie, zamiast patrzeć w lustro, to znowu się zatniesz.

– Wolę gapić się na twoje apetyczne cycki niż na moją brzydką mordę.

– Całkiem podoba mi się ta brzydka morda i nie chcę więcej krwi.

To wszystko jest takie… domowe. Mimo że jesteśmy daleko od domu, Lauren już mogłaby być moją żoną, sądząc po tym, jak skupia moją uwagę i sprowadza mnie na ziemię. W ten sposób oddziaływała na mnie od lat, a ja nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. Czuję się trochę głupio, że tak

dużo czasu minęło, zanim otworzyłem oczy i zdałem sobie sprawę, że to, co dla mnie dobre, jest w zasięgu mojej ręki.

Mój tata mówił, że nie możemy zmienić przeszłości. Mamy jedynie teraźniejszość, którą powinniśmy jak najlepiej wykorzystać. I to właśnie mam zamiar zrobić.

– Chcesz, żebyśmy zjedli na mieście czy zamówili kolację do pokoju?

– Zrobiłoby ci różnicę, gdybyśmy zostali?

– Właściwie też wolę zostać. Jutro wieczorem i tak wychodzimy.

– Dokąd idziemy?

– Do Austin Country Club.

– Kim są ci klienci?

– Firma, która zajmuje się zaawansowanymi technologiami i szuka kontaktów w Marfie i okolicach. – Gdy kończę to zdanie, dochodzi do mnie, że wersja, którą jej przedstawiłem, jest inna od tej, którą zna Blake. Sam sobie kopię grób, w którym zostanę pogrzebany jeśli nie będę ostrożny.

– Ach, rozumiem. To miło z ich strony, że zafundowali nam taki luksusowy weekend.

– Aha.

Ta chwila mogłaby być odpowiednią, żeby powiedzieć jej, dlaczego tu jesteśmy, ale nadal nie chcę, żeby wiedziała, że tak bardzo chciałem wyjechać z Marfy, że zatrudniłem rekrutera. Myślę, że mogłaby się poczuć zraniona, a tego nie chcę. Odrzucę ich ofertę i podziękuję za miły weekend. W ten sposób nikt nie ucierpi. Taki mam plan.

Jemy pyszną kolację, którą przyniesiono do naszego pokoju i oglądamy w łóżku film, który w ogóle mnie nie interesuje. Bo jak inaczej skoro Lauren, miękka, pachnąca i naga, leży obok mnie? Muskam ją dłonią po ramieniu, uśmiechając się na widok gęsiej skórki, której dostaje nagle i od której drży.

– Przestań mnie łaskotać – mówi. Czuję jej ciepły oddech na piersi.

– Nie łaskoczę cię, tylko dotykam.

– To to samo.

Ziewa rozdzierająco, co uświadamia mi, że jest zmęczona i powinienem ją zostawić, ale teraz, gdy wszystko między nami jest już wyjaśnione, pragnę jej jeszcze bardziej niż przedtem. Delikatnie przeciągam opuszkami palców po jej ramieniu z pełną świadomością, że ją łaskoczę.

– Garrett!

– Hm?

– Przestań!

– Zmuś mnie.

Zaskakuje mnie kompletnie, gdy w jednej chwili podskakuje, chwytając moje ręce i przyciskając je nad moją głową, a piersiami obijając się o mój tors.

– To miało mnie zniechęcić? – pytam, unosząc biodra, żeby zobaczyła, co spowodował jej ruch.

– Czy on kiedykolwiek odpoczywa?

– Nie, gdy jesteś naga i znajdujesz się blisko niego.

– Przypuszczam, że na reputację boga seksu musiałeś dużo pracować.

– Wiesz o tym, kochanie, więc lepiej chroń moją reputację i opiekuj się nim zawsze, gdy jest w potrzebie.

Przewraca oczami.

– Czy tak wyobrażasz mnie sobie jako żonę?

– Jasne. Jestem na twojej łasce, więc powinnaś być przynajmniej… łaskawa.

– Ach czyżby?

– Uhm.

Boże, jakie to zabawne. Czuję się, jakbym wygrał na loterii, bo od teraz każdą noc do końca życia będę spędzał z najlepszą przyjaciółką. Pociągam jej mocny uchwyt na moich rękach, żeby mnie puściła, ale ona chwyta jeszcze mocniej i ociera się wilgotnym ciepłem o mojego twardego kutasa.

– Lauren…

– Tak?

– Daj spokój.

– Czy ktoś jest podniecony?

– Raczej cholernie napalony.

– Więc ty możesz mnie drażnić, ale ja ciebie nie?

– Właśnie tak.

Lauren śmieje się, a światło, które napełnia jej piękne oczy, sprawia, że moje serce się zatrzymuje. Uwielbiam, gdy jest szczęśliwa, gdy się śmieje i droczy się ze mną.

– Czy tego właśnie chcesz?

Osuwa się na mojego kutasa, obejmując swoim ciasnym, wilgotnym ciepłem moją czułą skórę.

– Tak – wzdycham, desperacko próbując przejąć kontrolę, podczas gdy ona rozdziera mnie na kawałki każdym ruchem bioder i otarciem sutków o moją pierś. Doznania spływają na mnie w szaleńczym tempie. Jeśli nie odzyskam kontroli, to wszystko skończy się, zanim jeszcze się zacznie. Uwalniam się od jej uścisku i obejmuję ją, obracając nas tak, że teraz leżę na niej.

– Hej! To nie fair. Nie możesz mnie tak po prostu obezwładniać.

– Nie będę tego robił często – mówię przez zaciśnięte zęby. – Obiecuję. – Zahaczam ręce pod jej nogami i otwieram ją przed swoją dziką żądzą. Palcami ściskam jej lewy sutek, a kciuk drugiej ręki kładę na łechtaczce, przyciskając ją w rytm moich pchnięć.

W tej pozycji Lauren jest bezsilna i może jedynie poddać się temu, co z nią robię. Jej ciało jest wygięte w górę, dzięki czemu mogę wejść w nią jeszcze głębiej. Zanurzam się w niej głęboko, szczypiąc jej sutek i pieszcząc łechtaczkę, a ona wzdycha i drży jak oszalała. Nie odpuszczam. Gram jej ciałem niczym maestro, dopóki nie wyda z siebie krzyku szczytowania, które ją rozdziera.

Jej cipka zaciska się na moim kutasie tak mocno, że widzę gwiazdy, ale nie ulegam. Zamiast tego przedzieram się w jej gwałtownym orgazmie, samemu powstrzymując się od szczytowania. Lauren wraca do mnie

powoli. Najpierw głęboki oddech, potem westchnięcie i w końcu trzepot rzęs, gdy otwiera oczy, żeby spojrzeć na mnie zdumiona i zaspokojona.

– Wow – mówi, robiąc cichy wdech.

– Jeszcze raz?

– Nie wiem, czy jestem w stanie.

– To ma być wyzwanie?

Lauren wydaje z siebie pomruk i oplata mnie ramionami, zachęcając mnie nogami, które ma założone na moje biodra, i palcami we włosach.

– Wiem, żeby lepiej nie stawiać ci takich wyzwań.

Śmieję się, omal nie tracąc na chwilę rytmu, później jednak odzyskuję swój czar. Koniecznie muszę doprowadzić ją do jeszcze jednego orgazmu, zanim pozwolę jej zasnąć. Tym razem podniecam ją słowami.

– Nie mogę uwierzyć, że chociaż przez chwilę myślałaś, że nie jesteś w tym dobra. Jesteś tak ciasna i ciepła, i mokra. Twoja cipka obejmuje mojego kutasa niczym rękawiczka i go ściska. Przez cały czas, gdy jestem w tobie, muszę powstrzymywać się, żeby nie trysnąć. – Chwytam jej tyłek i wchodzę w nią gwałtownie. – Mógłbym pieprzyć cię całymi nocami i zawsze byłoby mi mało tego poczucia bycia w tobie. Chcę spędzać całe dni tylko na pieprzeniu ciebie.

Uderzenie gorąca przemieszcza się z jej piersi na twarz. Jej usta rozwierają się, a oddech zatrzymuje. Czując, że jest blisko, podpieram się na jednej ręce, a drugą wsuwam między nas, żeby ją pieścić. Wystarczy jedno muśnięcie palcem po jej łechtaczce, żeby odleciała.

Z jej ust raz po raz wydobywa się moje imię.

Zamykam oczy, zanurzam twarz w aksamicie jej pachnących włosów i odpływam. Szczytuję z taką siłą, że po wszystkim drżę niczym nowo narodzony.

Dotyk dłoni Lauren na moich plecach uspokaja mnie i wycisza, gdy staram się dojść do siebie.

Boże, miej litość.

– Zasłużyłeś na swoją reputację.

Śmieję się z jej komentarza, mimo że brak mi tchu i nadal zachłannie wciągam powietrze.

– Szkoliłem się dla ciebie.

– Szkolenie już skończone. Rozumiesz?

– Nigdy nie dotknę żadnej innej oprócz ciebie.

– Obiecujesz?

Unoszę głowę. Nasze spojrzenia spotykają się. Przytakuję.

– To najłatwiejsza obietnica, jaką kiedykolwiek składałem. Jeśli mam ciebie, to mam wszystko, czego potrzebuję.

Lauren podnosi na mnie wzrok z czułością w spojrzeniu.

– Tak samo ja.

W jednej chwili czuję ulgę, euforię i nadzieję. Mam więcej nadziei niż przez ostatnich sześć długich lat od momentu, w którym moje życie przybrało nagle nieoczekiwany obrót. W jej ramionach wróciłem w końcu na odpowiednią ścieżkę, tę, którą zawsze powinienem iść.

Rozdział 12

Garrett

Nazajutrz o dziewiątej zostawiam śpiącą jeszcze Lauren. Nastawiam jej pobudkę na dziewiątą trzydzieści, tak żeby mogła zjeść śniadanie, które dla niej zamówiłem, zanim rozpocznie zabiegi w spa o wpół do jedenastej. W lobby spotykam się z kierowcą, który ma mnie odebrać i zawieźć do siedziby Social-NET. Firma wymyśliła zrewolucjonizowaną aplikację, która pozwala jej użytkownikowi być obecnym na wszystkich platformach jednocześnie.

Przeczytałem wszystko, co piszą o firmie, opatentowanej przez nią technologii i wstępnych ofertach sprzedaży planowanych na początek przyszłego roku. Jeszcze jakiś czas temu chciałbym być częścią jej ekscytującej przyszłości. Ale teraz moje plany malują się na tyle fascynująco, że nie potrzebuję zwrotu w karierze.

Już w drodze do szklanego biurowca w Downtown Ausitn kierowca zaczyna perswazje, wymieniając różnorodne zalety i punkty charakterystyczne. W lobby mocnym uściskiem dłoni wita mnie entuzjastycznie Marilyn, śliczna, ciemnowłosa sekretarka pana Duttona, która jest młodsza, niż mógłbym przypuszczać.

– Bardzo się cieszymy, że jest pan z nami dzisiaj – mówi, gdy idziemy w kierunku holu z windami, w którym używa swojej karty, żebyśmy mogli dostać się na najwyższe piętra.

– Dziękuję za zaproszenie. Ale zanim przejdziemy dalej, to czy mógłbym zamienić z panem Duttonem słowo na osobności?

– Nasz poranny grafik jest dość napięty. Sprawdzę, czy znalazłaby się chwila po obiedzie.

Delikatnie osuwam się na tylną ścianę windy. Zrezygnowany, muszę zachować przynajmniej pozory, zanim oznajmię im, że ich plany nie dojdą do skutku.

Dzień przypomina katastrofę, albo przynajmniej tak mi się wydaje. Ci ludzie robią wszystko, żeby mnie oczarować i prawie im się udaje. Czuję się oszołomiony nowo poznanymi osobami, prezentacjami, wykresami sprzedaży, urządzeniami i pracami nad dalszym ulepszaniem technologii. To wszystko jest tak przytłaczające i interesujące, i tak bardzo kuszące, że omal zapominam o swoim postanowieniu, żeby podziękować za przyjęcie, ale też i za ofertę.

Jemy przygotowany lunch. Cały zespół rozmawia ze mną tak, jakbym był ich starym przyjacielem, a nie potencjalnym współpracownikiem. Podoba mi się każdy z nich. Są w moim typie – inteligentni, ambitni, zabawni, bystrzy i młodzi. Dzień jest niczym surrealny teledysk do piosenki *It's a Wonderful Life*. Jest niczym skrawek z życia, jakie mógłbym wieść, gdyby mój ojciec nagle nie umarł.

W końcu widzę się z Geraldem Duttonem, sam na sam w jego olbrzymim gabinecie, z którego rozciąga się panoramiczny widok na rzekę Colorado. Jest w wieku ponad pięćdziesięciu lat. Ma srebrne włosy i jaskrawoniebieskie oczy, w których połyskuje iskra inteligencji, humoru i zaskakującego ciepła. Polubiłem go tak samo bardzo jak wszystkich, których dzisiaj poznałem.

– Cóż – mówi i podaje mi szklaneczkę z bourbonem, przysiadając się do mnie na kanapie w jego ogromnym gabinecie. – Co sądzisz o moim zespole?

– Słowo „imponujący" to za mało, żeby ich opisać.

Sądząc po szerokim uśmiechu, który rozświetla jego sympatyczną twarz, moja odpowiedź sprawiła mu przyjemność.

– Nie mogę się nie zgodzić.

– Panie Dutton…

– Mów mi Jerry. Proszę.

– Dziękuję, Jerry. To był naprawdę niesamowity dzień. Jestem oszołomiony.

– W takim razie spisaliśmy się – mówi. – Zanim przejdziesz dalej, przejrzyj to.

Podaje mi teczkę z ofertą pracy. Podstawowe wynagrodzenie wynosi milion dolarów rocznie z prawami wykupu akcji po pierwotnej cenie, co już samo w sobie zrobiłoby ze mnie bardzo bogatego faceta. Odbiera mi mowę. Jestem w stanie jedynie wpatrywać się w kartkę z ofertą spełniającą wszystkie moje oczekiwania co do stanowiska dyrektora, a nawet znacznie przekraczającą moje najśmielsze marzenia.

– Dlaczego ja? – pytam go. Mimo że to wszystko i tak nie dojdzie do skutku, nadal chcę wiedzieć, co przyciągnęło go do mnie.

– Na długo przed tym, zanim skontaktował się z nami rekrutujący, przeczytałem o sukcesie, jaki dzięki tobie odniosła firma twojego ojca. Podobnie jak ty straciłem ojca w zwrotnym momencie życia i wiem, jakie to uczucie zostać oderwanym od kotwicy i wypłynąć na głęboką wodę. Od tamtej pory wszystko, co robiłem, było z myślą o tym, żeby mógł być ze mnie dumny. Na pewno wiesz, jak to jest.

– Wiem – mówię zaskoczony jego przenikliwością i tym, jak dokładnie zna moją historię.

– Potrzebuję kogoś takiego jak ty w zespole, Garrett. Ostatni dwaj dyrektorzy, których zatrudniliśmy, nie mieli ani wizji, ani potencjału, które są potrzebne na tym stanowisku. Ty przekształciłeś małomiasteczkowy interes w świetnie rozwijający się biznes w miejscu z ograniczonymi możliwościami. Jeśli byłeś w stanie zrobić to w Marfie, to wyobraź sobie, czego możesz dokonać w Austin.

Urzeka mnie jego wiara we mnie, oczywiste pragnienie współpracy i pochwała moich osiągnięć. Jest w tym coś niemalże ojcowskiego, co przemawia do miejsca, które łaknęło ojca od sześciu długich, samotnych lat.

– Daj sobie tydzień… Cholera, a nawet dwa lub trzy jeśli potrzebujesz. Przemyśl to bardzo dokładnie z każdej możliwej perspektywy, zanim cokolwiek zdecydujesz.

Właśnie teraz jest najlepszy moment, żeby powiedzieć mu, że postanowiłem poślubić miłość mojego życia, która sama prowadzi kwitnący biznes w Marfie i nie będzie chciała przeprowadzić się do Austin ani nigdzie indziej. Ale, mimo że głowa wiruje mi od myśli, nie jestem w stanie zmusić się do odmówienia mu, gdy siedzi tak blisko mnie.

– Razem z moją żoną Monicą zapraszamy ciebie i twoją przyjaciółkę na kolację dziś wieczór. Mamy rezerwację na siódmą w Austin Country Club. Mam nadzieję, że wam odpowiada.

Powinienem mu powiedzieć, że Lauren jest moją narzeczoną, a nie tylko przyjaciółką.

– Wspaniale. Czy mógłbym jednak o coś prosić?

– Oczywiście.

– Moglibyśmy nie poruszać kwestii interesów? Potrzebuję trochę czasu, zanim porozmawiam z Lauren o twojej ofercie.

– Oczywiście. To żaden problem.

– Dziękuję za wszystko. Zdecydowanie mam wiele do przemyślenia.

– Wspaniale. Czy macie na coś ochotę podczas pobytu? Mogę załatwić wam bilety na cokolwiek tylko byście chcieli.

– Właściwie to jest jedna rzecz, o którą chciałbym poprosić.

– Mów.

– Potrzebuję pierścionka zaręczynowego.

Jego twarz rozjaśnia się w zachwycie.

– Gratulacje.

– Dziękuję.

– Mam akurat kogoś. – Wyciąga komórkę i przegląda kontakty, a potem wykonuje telefon. – Henry, tu Jerry. Jest u mnie znajomy, który potrzebuje pierścionka zaręczynowego. Przyjmiesz go po południu? – Słucha przez chwilę i przytakuje. – Idealnie. Zaraz wysyłam pana Garretta McKinleya. Dzięki. – Po skończonej rozmowie mówi: – Kierowca zawiezie cię do jubilera w drodze powrotnej do hotelu, jeśli ci to odpowiada.

Podziwiam ludzi, którzy wykonują dobrą robotę, dlatego Jerry robi na mnie tak samo wspaniałe wrażenie jak reszta jego zespołu.

– Oczywiście. Dziękuję za pomoc i za resztę. – Z teczką w dłoni podnoszę się do wyjścia.

Jerry odprowadza mnie do windy i ściska dłoń.

– Do zobaczenia wieczorem.

– Tak, do wieczora. Jeszcze raz dziękuję za niesamowity dzień.

– Przyjemność po naszej stronie.

Podczas jazdy w dół przyłapuję się na myśleniu o wycieczce do Galveston, na którą pojechałem z rodziną, gdy miałem osiem lat. Lola była jeszcze niemowlakiem, a moja mama była w ciąży z Sierrą. Razem z Tobym i Colbym pokochaliśmy plażę, odkąd tylko po raz pierwszy się na niej znaleźliśmy. Pod czujnym okiem ojca godzinami kopaliśmy dziury i napełnialiśmy je wodą. Spędziliśmy tam tydzień i z każdym dniem stawaliśmy się coraz bardziej śmiali i nieustraszeni w zabawach wodnych, tak jak tylko chłopcy potrafią.

Ostatniego dnia wciągnął mnie gwałtowny prąd. Porwał mnie tak szybko, że nie miałem czasu zareagować, zanim nie znalazłem się całkowicie pod wodą. Nadal pamiętam moment, w którym zdałem sobie sprawę z tego, w jak dużym niebezpieczeństwie jestem i tę panikę, która mną zawładnęła, zanim ojciec chwycił mnie i ocalił od utonięcia.

Jedyny raz, gdy poczułem jeszcze taką panikę, zdarzył się lata później, gdy ojciec zmarł i zostałem zmuszony do przejęcia kontroli nad firmą, która była naszym źródłem utrzymania. Stojąc w windzie z bajeczną ofertą

Duttona w dłoni, czuję w piersi ten sam ucisk paniki, którego doświadczyłem już dwukrotnie.

Nie powinienem tu w ogóle przyjeżdżać. Nie powinienem pozwolić im pokazać mi, co mogłoby się zdarzyć. Czułem się o wiele lepiej, nie wiedząc tego wszystkiego.

Kierowca czeka na mnie na zewnątrz. Otwiera drzwi czarnego cadillaca.

– Miał pan z pewnością udany dzień.

– Owszem. Dziękuję.

Przejeżdżamy niewielką odległość, po czym po rundzie zakrętów zatrzymujemy się na nieoznaczonym parkingu. Kierowca wskazuje drzwi.

– Proszę zadzwonić. Oczekują pana.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Dzwonię do drzwi, które po minucie otwierają się, zapraszając mnie do pomieszczenia, które bardziej niż sklep przypomina salon. Czekają na mnie przekąski, ale się nie częstuję. W ciągu pięciu minut do pomieszczenia wchodzi mężczyzna w czarnym garniturze. Niesie kilka walizek, które kładzie na stoliku przede mną, wyciągając rękę w moim kierunku.

– Panie McKinley, jestem Henry Banks.

Podaję mu dłoń.

– Dziękuję, że przyjął mnie pan tak szybko.

– Przyjaciele Jerry’ego Duttona to również moi przyjaciele. Rozumiem, że poszukuje pan pierścionka zaręczynowego.

– Właśnie tak.

– Kim jest ta szczęśliwa dama? Proszę opowiedzieć mi o niej coś więcej.

Jak w kilku słowach opisać ten czar, jakim jest Lauren?

– Lauren jest… Jest słodka i bardzo lojalna w stosunku do ludzi, których kocha. Na zewnątrz silna, ale ma delikatne wnętrze. – Po raz kolejny niespodziewanie ogarnia mnie fala emocji, formując gulę w moim gardle. Powinienem już przywyknąć do tego przesytu uczuć, jakie żywię do niej

ostatnio, ale zaskakuje mnie on za każdym razem. – Ma wspaniałe serce i jest utalentowaną kwiaciarką… Przyjaźnimy się od podstawówki.

– Wie pan, co najbardziej urzekło mnie w pańskim opisie?

Przełykam gulę emocji.

– Co?

– Nie wspomniał pan o jej wyglądzie. Większość mężczyzn zaczyna od tego, a wtedy ja zadaję im pytanie o charakter. Wierzę, że gdy mężczyzna, opisując kobietę, którą kocha, nie wspomina o jej wyglądzie, wróży to udanemu połączeniu.

Pochlebia mi jego uwaga. Lubię myśleć o nas jako o udanym związku. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej.

– Ale żeby było jasne – mówię z uśmiechem – jest zachwycająco piękna.

Mężczyzna odwzajemnia mój uśmiech.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Znajdźmy zatem coś równie pięknego jak ona.

– Oczywiście.

Godzinę później wychodzę od jubilera z pierścionkiem z trzykaratowym brylantem i całym wachlarzem informacji o czystości, cięciu, karacie i kolorze brylantu. Chcę dla Lauren tylko najlepszego, dlatego po długim namyśle wybieram soliter ozdobiony dookoła mniejszymi diamentami. Chcę, żeby mogła nosić ten pierścionek cały czas, nawet kiedy pracuje, dlatego kamień musi być solidny i odporny na wszystko, z czym się zetknie.

Nie mogę doczekać się chwili, w której dam jej pierścionek i ujrzę, jak jej oczy rozbłyskują z radości. W oczekiwaniu na jej reakcję moje serce przyspiesza, a ciało drży z miłości i pragnienia, a także ekscytacji na myśl o tym, co nas czeka.

Gdy wrócę do Marfy, powiem Jerry’emu że jestem oczarowany jego firmą i nim samym, ale muszę odrzucić jego hojną ofertę. Moje życie – i Lauren – jest w Marfie i tam zostaniemy po ślubie. To miłe uczucie, gdy

ktoś zabiega o ciebie i powraca z pamięci czas, kiedy wszystko było możliwe. Ale ja ruszyłem dalej. Prowadzę prosperujący biznes. Moi klienci mnie potrzebują, a pracownicy polegają na mnie. Podczas gdy czułem się uwięziony w Marfie, tworzyłem tam też życie, które teraz, gdy oficjalnie jesteśmy z Lauren parą, stało się o niebo lepsze.

Teraz wyobrażam sobie nasze życie tam w sposób, w jaki jeszcze przed dwoma tygodniami nigdy bym o nim nie pomyślał. Odkąd Lauren jest przy mnie i w moim łóżku, ucichł niepokój, z którym żyłem od czasu, gdy wróciłem do domu i przejąłem firmę ojca. Zgorzknienie zniknęło. Ulotniła się frustracja. Nie mam też już nieustającej potrzeby czegoś innego, czegoś lepszego. W końcu czuję zadowolenie, a to wszystko z jej powodu.

Kierowca podrzuca mnie pod główne wejście hotelu i mówi, że przyjedzie po nas za piętnaście siódma.

– Do zobaczenia później – mówię, zmierzając w kierunku lobby.

Sprawdzam czas. Mamy jeszcze dwie godziny. To wystarczająco dużo na to, co mam zamiar zrobić. Nie mogę się doczekać, aż opowie mi o spa i czy kąpała się w basenie. Jutro w drodze powrotnej do Marfy wyjawię jej prawdziwy powód naszego przyjazdu tutaj, a także powiem o tym, do jakich wniosków doszedłem. Muszę ubrać to w takie słowa, żeby zrozumiała, że tylko badałem grunt i nie planowałem wyjeżdżać z Marfy.

Powiem jej wszystko o tym, jak naprawdę czułem się, dziedzicząc rodzinne interesy i będąc zmuszonym do stłumienia swoich ambicji na ten czas. Jestem pewien, że zrozumie moją potrzebę odosobnienia. Mam przynajmniej nadzieję, że zrozumie. Jednak pod powłoką determinacji, żeby być z nią szczerym, skrywa się dławiący strach, że gdy Lauren usłyszy, że posunąłem się na tyle daleko, że zatrudniłem łowcę głów i pojechałem do Austin na rozmowę, nie mówiąc jej o tym, może poczuć się zraniona. Mam nadzieję, że fakt, że nie powiedziałem o tym nikomu, złagodzi sytuację. Z jakiegoś powodu czuję dziwne obawy przed dzieleniem się z nią tą informacją. Strząsam jednak te niepokojące myśli, żeby skupić się na weselszych rzeczach, jak pierścionek, który jej kupiłem.

Wchodzę do apartamentu i od razu ściągam krawat i płaszcz. Przewieszam je przez krzesło w salonie, zanim wejdę do sypialni, w której pośrodku dużego łóżka leży Lauren zwinięta w kulkę i pogrążona w głębokim śnie. Przez minutę upajam się jej widokiem, przywołując moje słowa dotyczące tego, że pod jej zewnętrzną siłą ukrywa się delikatność.

Ma na sobie gruby biały płaszcz kąpielowy, który dostała w hotelu. Spostrzegam, że jej paznokcie u nóg są pomalowane na intensywny czerwony kolor. Rozważam, czy powinienem pozwolić jej spać dalej, czy jednak dać znać, że wróciłem. Decyduję się na kompromis. Kładę pudełeczko z pierścionkiem na stolik nocny i rozpinam koszulę. Ściągam ją razem z butami, skarpetkami i spodniami od garnituru. Wsuwam się obok niej, obejmując ją w talii i wdycham jej apetyczny zapach, który prawdopodobnie pochodzi ze spa. Czuć w nim dąb i ziemię z nutą eukaliptusa. Cokolwiek to jest, mojemu kutasowi z całą pewnością się podoba.

Nie mogę się powstrzymać. Ostrożnie rozwiązuję pasek szlafroka, który ciasno oplata jej talię i wsuwam pod spód dłoń, kładąc ją na ciepłej, aksamitnej skórze jej brzucha. Oczywiście to stanowczo za mało, więc przesuwam dłoń delikatnie ku górze, aż napotykam jej miękką, sprężystą pierś. Budzi się, gdy muskam kciukiem czubek jej stwardniałego sutka.

– Mam nadzieję, że to ty, Garrett, bo inaczej będę miała kłopoty – mówi szorstkim, seksownym głosem, który dociera prosto do mojego już i tak twardego kutasa.

– A kto jeszcze mógłby tu być?

– Widziałam tu wcześniej takiego jednego seksownego boya hotelowego.

Szczypię ją w sutek bezboleśnie, jednak na tyle mocno, że odwraca się do mnie.

Uśmiecham się na dźwięk jej chichotu.

– Jak ci minął dzień, kochanie? – pytam.

– Rozkosznie. A tobie?

– Był udany, ale właśnie przed chwilą stał się wspaniały. Pachniesz niesamowicie, a twoja skóra jest jak jedwab.

– Bardzo mi dogadzali.

– Wspaniale, skarbie. Zasługujesz na to.

– Tego nie jestem pewna, ale naprawdę mi się podobało. Dziękuję, że mnie zabrałeś.

– Dziękuję, że przyjechałaś ze mną. Bez ciebie w ogóle bym się tu nie bawił.

– O której jest kolacja?

– Kierowca przyjedzie po nas za dwie godziny. Ustawiłem budzik na pół godziny przed wyjściem, żebyśmy nie musieli pilnować czasu.

– Na co w takim razie miałbyś teraz ochotę? Może chcesz iść na basen albo się zdrzemnąć?

Tymi słowami Lauren stworzyła doskonałe wprowadzenie do moich planów.

– Chcę przez chwilę zostać tutaj. – Wysuwam dłoń spod jej szlafroka i sięgam do stolika nocnego po pudełeczko. – Odwróć się.

Bierze w dłoń boki szlafroka i odwraca się do mnie. Jej twarz jest rozkosznie zarumieniona od snu. Muszę ją pocałować. Tylko raz. Ale gdy kładzie dłoń na mojej twarzy, obezwładniając mnie swoją słodkością, muszę pocałować ją raz jeszcze.

– No cześć – mówi, uśmiechając się seksownie.

– Cześć. – Całuję ją jeszcze raz. – Tęskniłem za tobą.

– Mmm, ja… też… ale byłam bardzo zajęta, gdy cię nie było.

Marszczę brwi.

– Powiedz mi, że twoja masażystka nie była facetem.

– Hm, no cóż… Muszę skłamać…

O czym świadczy fakt, że na samą myśl o rękach innego faceta na jej ciele, nawet jeśli chodzi tylko o zwykły masaż, dopada mnie furia?

– No więc nie mogę ci powiedzieć, że moją masażystką był facet, bo to była kobieta.

Oddycham z ulgą.

– To dobrze. Nie chciałbym go dopaść i skopać mu tyłek za to, że ośmielił się położyć łapy na mojej kobiecie.

– Spokojnie, chłopcze. Wszystko w porządku.

– Tak? Jesteś szczęśliwa, Lo?

– Dlaczego w ogóle o to pytasz? – Głaszcze mnie czule po twarzy. Jej opuszki przesuwają się po mojej skórze. – Jestem taka szczęśliwa. Przez cały dzień myślałam o wczorajszej nocy i o naszej rozmowie i planach. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje.

– Uwierz. To dzieje się naprawdę. I to też. – Otwieram dłoń, w której ukazuje się czarne atłasowe pudełeczko.

Jej oczy robią się szerokie i napływają łzami.

– Garrett…

– Otwórz.

Lauren spogląda na mnie, prawie jakby upewniała się, że jestem naprawdę, a potem bierze pudełeczko w drżącą dłoń.

– Muszę się podnieść.

Gdy siada na łóżku, szlafrok rozchyla się, ukazując głębokie wgłębienie między jej piersiami. Nie daję się rozkojarzyć. Skupiam uwagę na jej twarzy rozjaśniającej się na widok pierścionka, który dla niej wybrałem.

Łzy napełniają jej oczy i ściekają po policzkach, gdy wpatruje się w pierścionek.

– Podoba ci się?

Lauren śmieje się i wyciera łzy w rękaw szlafroka.

– Oczywiście. Jest niesamowity.

Klękam przed nią, zabieram od niej pudełko i unoszę dłoń do jej twarzy.

– Lauren Davies, miłości mojego życia od podstawówki, czy uczynisz mi ten wspaniały honor i zostaniesz moją żoną?

– Tak – mówi przez łzy. Rzuca się na mnie. Przygotowałem się na to, więc łapię ją i mocno do siebie przytulam.

– Jesteś pewna? – mówię z przekorą.

– Jestem bardzo, bardzo pewna. A ty?

Spoglądam w dół na jej uroczą, mokrą od łez twarz. Nigdy w całym życiu nie byłem niczego bardziej pewien.

– Tak, kochanie. Jestem pewien.

Całuję ją, wyciągając pierścionek z pudełka za jej plecami. Przerywam pocałunek tylko po to, żeby wsunąć jej pierścionek na palec lewej ręki. Ponieważ zgadywałem rozmiar, czuję ulgę, widząc, że pasuje. Jest idealny.

– Jest taki piękny – szepcze.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Jest fantastyczny. Ale czy nie sądzisz, że to za wiele? Ja nie potrzebuję…

Przerywam jej pocałunkiem.

– Chcę, żebyś nosiła ten pierścionek, ale tylko, jeśli będziesz z nim szczęśliwa.

– Jestem szczęśliwa. Bardzo.

– W takim razie ja też. – Kładę się z powrotem na łóżko, zapraszając ją do siebie. Patrzę, jak wyswobadza się ze szlafroka i rzuca go na bok. Obejmując ją ramieniem, mówię: – Zaczekaj, aż wszystkim powiemy.

– Nie sądzę, że będą zaskoczeni.

– Nie?

Potrząsa głową i spogląda na mnie.

– Według Honey wszyscy czekają, aż dotrze do nas, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Naprawdę? – pytam zdumiony.

– Aha. Ponoć oboje wiemy, co to drugie chce powiedzieć, zawsze siedzimy obok siebie i śmieszą nas te same rzeczy. Otwierasz mi drzwi i generalnie szalejesz za mną.

– Tak?

– Tak, i nie tylko ja to zauważyłam.

– Myślisz, że to dziwne, że tak długo zajęło nam zrozumienie tego?

– Nie, myślę, że to była nasza podróż, która przebiegała według przeznaczenia. Nie byłabym gotowa na to wszystko wcześniej i sądzę, że ty też nie.

– Pewnie nie – przyznaję, obracając się tak, że znajduję się na Lauren i wpatruję się w jej uroczą buźkę. – Ale teraz jestem gotów.

– Widzę – mówi z soczystym uśmiechem, pchając miednicę ku mojemu twardemu penisowi.

– Ale naprawdę, Lo. Jestem gotowy na ciebie, na nas, na to. Tak bardzo cię kocham. Zawsze kochałem, ale teraz…

– Teraz to znacznie więcej – mówi, kończąc moje zdanie.

Przytakuję. Nie przerywając naszego spojrzenia, całuję ją. Najpierw delikatnie, a potem z coraz większą desperacją, gdy przejmuje nade mną kontrolę pożądanie, które nadchodzi zawsze, kiedy jestem z nią w taki sposób. Z Lauren to wszystko jest takie naturalne i łatwe. Poruszamy się, jakbyśmy robili to ze sobą od lat, a nie od zaledwie kilku dni.

Patrzę na jej twarz, wsuwając się w nią. Poruszam się powoli, wzmagając oczekiwanie na finał. Jej twarz jest naturalna. Maluje się na niej zapomnienie i uczucie, które jest tylko dla mnie. Jej miłość nauczyła mnie pokory i sprawiła, że chcę być lepszym człowiekiem, żeby zawsze być wartym tego olbrzymiego daru, jaki od niej otrzymałem.

To właśnie, z czego zdaję sobie sprawę, będąc pogrążony w tej czystej magii, jest prawdziwy seks. Nie miałem pojęcia, jak ogromna może być różnica, dopóki po raz pierwszy nie kochałem się z nią. Chwytam jej dłonie i przytrzymuję ponad jej głową. Splatamy palce i łączymy usta, unosząc się na fali, która prowadzi nas na ostry szczyt, a potem łagodnie zabiera z powrotem w chwili najczystszego zespolenia, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem.

Jej oczy lśnią od łez, usta ma opuchnięte od pocałunków, a ja jestem w niej całkowicie zatracony. Nadal będąc w niej, kładę się na bok i przyciągam ją do siebie, przytulając do siebie, podczas gdy nasze ciała obejmują wyciszające drgania.

Powinienem porozmawiać z nią o tym, co wydarzyło się dzisiaj, ale nie chcę niszczyć bańki szczęścia, która nas otacza. Chcę zachować ten idealny stan jak najdłużej. Na rozmowę będziemy mieli wystarczająco dużo czasu podczas jutrzejszej podróży powrotnej.

Rozdział 13

Lauren

Budzik Garretta budzi nas pół godziny przed przyjazdem szofera. Część mnie nie ma ochoty wstawać z łóżka i opuszczać apartamentu, ale Garrett przyjechał tu, żeby spotkać się z potencjalnymi klientami, którzy byli na tyle przyjaźni, że zafundowali nam weekend w Four Seasons. Po fantastycznym dniu w spa mogę przynajmniej spędzić z nimi kilka godzin i wesprzeć Garretta.

Wyswobadzam się z objęć i wstaję z łóżka, żeby doprowadzić się do porządku.

Garrett wchodzi chwiejnym krokiem do łazienki kilka minut później. Rozczochrany, seksowny i śpiący. Nie mogę oderwać wzroku od tego wyjątkowego nagiego ciała mężczyzny, który będzie moim mężem. Moja pierwsza i jedyna miłość. W końcu nam się udało.

Garrett idzie do toalety. Przez zamknięte drzwi słyszę, jak oddaje mocz. Ta intymna bliskość z nim jest podniecająca tak jak oglądanie go rozczochranego i dzielenie z nim przestrzeni życiowej, nawet jeśli to tylko pokój hotelowy.

Wyciągam dłoń, żeby obejrzeć dokładniej cudowny pierścionek zaręczynowy, który od niego dostałam. Zupełnie mnie zaskoczył, gdy wrócił z pierścionkiem i oficjalnie mi się oświadczył. Gdyby miał w ogóle pojęcie, jak długo czekałam, żeby usłyszeć te słowa od niego, to prawdopodobnie uciekłby ze strachu przed kobietą, która szalała za nim tak

bardzo, że oprócz przelotnego romansu z Blakiem nie była z nikim, odkąd całe wieki temu rozeszła się z mężem.

Całe długie lata czekałam, mając nadzieję, że Garrett McKinley pewnego dnia spojrzy na mnie jak na kogoś więcej niż tylko przyjaciółkę. A gdy zrobił to po raz pierwszy, okazało się to taką katastrofą, że prawie porzuciłam nadzieję na to, że kiedykolwiek będziemy dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi.

Jego dłonie spoczywają na moich biodrach, a podbródek opiera na moim ramieniu.

– W pełnym świetle też ci się podoba?

– Podoba mi się w każdym. Nadal nie mogę uwierzyć, że się zaręczyliśmy!

Przytula mnie mocniej do siebie.

– No to uwierz.

– Chyba muszę zadzwonić dziś wieczorem do Honey. Nie będę z tym czekać, aż wrócimy.

– Cokolwiek chcesz, skarbie.

– Z jednej strony chcę jej powiedzieć teraz, ale z drugiej chciałabym widzieć jej minę, gdy zobaczy pierścionek.

– Będzie zabawnie ich tak zaskoczyć.

– Tak. I to właśnie zrobimy. Jakoś wytrzymam do powrotu.

– Możesz ekscytować się ze mną.

– Jasne. – Napotykam jego wzrok w lustrze. – Myślisz, że twoja mama się ucieszy?

– Będzie zachwycona.

– Mam nadzieję. Mamy tylko ją i będzie jedyną babcią naszych dzieci.

– Będzie z niej fantastyczna babcia. I teściowa. Wiesz przecież, jak bardzo zawsze cię kochała.

– Jest jedną z niewielu osób, które w zasadzie ocaliły mnie dawno temu. Ona, babcia Honey i jeszcze kilku nauczycieli, których cokolwiek obchodziłam

Pocieram wyblakłą białą bliznę na lewym nadgarstku, która jest przypomnieniem mrocznych czasów w moim życiu. Kiedy jeden z wielu „facetów” mojej mamy przystawiał się do mnie pijany i naćpany, podcięłam sobie żyły w rozpaczliwej próbie zwrócenia uwagi kogokolwiek na to, jak bardzo jestem zaniedbana. Zadziałało. Gdy wylądowałam w szpitalu, zainterweniowały władze, które zabrały mnie od niej i dzięki którym stałam się samodzielna, mając szesnaście lat.

Prze pewien czas mieszkałam z Honey i jej babcią, która tak naprawdę zaadoptowała Honey jako niemowlaka, zanim dałam mojej matce kolejną szansę, gdy teoretycznie „wytrzeźwiała i znalazła wiarę”. To z kolei okazało się wielkim błędem. Poślubiłam Wayne’a, żeby w końcu od niej uciec, zamieniając stary koszmar na nowy. Gdy miałam dwadzieścia cztery lata, moja matka zmarła w więzieniu, skazana za handel narkotykami. Ostatnio widziałam ją rok przed jej śmiercią, ale i tak bardzo przeżyłam jej odejście.

– Nie myśl o złych rzeczach, Lo – mówi Garrett, pociągając mnie za lewą rękę i obejmując nadgarstek swoją dużą dłonią. – To wszystko już się skończyło. Patrzmy teraz w przyszłość.

Skinieniem zmuszam się do uśmiechu. To z pewnością nie jest czas na wspomnienia.

– Będę gotowa za dziesięć minut.

– Świetnie. – Całuje mnie w ramię i zostawia samą, żebym mogła się przygotować.

Chcę wyglądać ładnie dla niego na dzisiejszy wieczór, tak żeby był dumny, gdy będzie mnie przedstawiał swoim klientom. Skupiam się więc szczególnie na włosach. Prostuję niesforne loki i nakładam trochę więcej makijażu niż zazwyczaj. Wkładam czarną sukienkę koktajlową i wysokie szpilki, które tak bardzo podobają się Garrettowi. Gdy jestem już gotowa, wychodzę z łazienki. Garrett stoi przy ogromnym oknie w salonie i z rękoma w kieszeni wpatruje się w widok Lady Bird Lake.

Ma na sobie elegancką koszulę w paski i czarne spodnie, które przylegają do jego idealnego tyłka. Podchodzę do niego i ściskam dłońmi jego tyłek, a on drży.

Uśmiecha się do mnie przez ramię i spogląda na mnie jeszcze raz.

– Wow, pięknie wyglądasz. – Odwraca się i przygląda mi się uważniej. – Zupełnie inaczej z prostymi włosami. – Przeplata pasemko między palcami zafascynowany.

– Nie podoba ci się?

– Bardzo mi się podoba. Wyglądasz seksownie, dojrzale i na zaręczoną.

– Nie wiedziałam, że można wyglądać na zaręczoną.

– Ale to prawda. Wyglądasz na naprawdę, naprawdę zaręczoną. A to dobrze. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że należysz do mnie.

Przysuwam go do siebie na krótki pocałunek.

– Jesteś słodki.

– Miejmy już kolację za sobą, żebyśmy mogli wrócić i dalej świętować nasze zaręczyny.

Bierze mnie za rękę, chwytając płaszcz w drodze do wyjścia.

Kierowca już na nas czeka. Garrett otwiera mi drzwi i siada obok mnie na tylnym siedzeniu cadillaca. Jedziemy do Austin Country Club.

– Goście Jerry’ego Duttona – mówi kierowca ochroniarzowi przy bramie. Zostajemy wpuszczeni gestem dłoni i przywitani jak goście VIP przez obsługę klubu. Moja pierwsza myśl, gdy widzę, jak wszyscy nas obsługują, to taka, że Jerry Dutton, kimkolwiek jest, musi rządzić tym miejscem.

Zostajemy odprowadzeni do stolika na środku eleganckiej sali. Przystojny mężczyzna po pięćdziesiątce wstaje, żeby przywitać się z Garrettem, uśmiechając się przyjemnie i podając mu rękę.

– To moja narzeczona, Lauren – mówi Garrett, a ja, słysząc te słowa oficjalnie po raz pierwszy, muszę opanować się, żeby nie zemdleć.

– To ogromna przyjemność cię poznać – mówi Jerry. – A to moja żona, Monica.

Podaję dłoń olśniewającej kobiecie o ciemnych włosach z idealnym uśmiechem, zębami i manikiurem. To dziwne, ale przywołuje mi na myśl uroczą żonę Goerge'a Clooneya. Czuję się przy niej jak wieśniaczka. Całe szczęście, że wyprostowałam włosy.

Garrett odsuwa mi krzesło i siada obok mnie, kładąc swoją dłoń na moim udzie, jak gdyby wiedział, że potrzebuję wsparcia. Wmawiam sobie, że jestem opanowana. Nie zrobię niczego, co mogłoby go zawstydzić przed tymi ludźmi. Nie mam żadnego pojęcia, jakie interesy Garrett prowadzi z Jerrym Duttonem, ale muszą być na tyle ważne, że przejechał sześć i pół godziny, żeby się z nim spotkać.

Jerry poleca nam stek. Monica zamawia coś wegetariańskiego. Oczywiście.

Popijam kieliszek czerwonego wina, Garrett pije bourbona z Jerrym, a Monica białe wino.

– Toast – mówi Jerry – za nową przyjaźń.

Stukamy się kieliszkami. Wyczuwam w Garretcie wkradające się napięcie, którego nie było jeszcze, gdy wychodziliśmy z hotelu.

– A więc zaręczyliście się – mówi Monica. – Pokaż pierścionek.

Unoszę dłoń i wyciągam w jej kierunku.

– Jest uroczy. Dobra robota – mówi do Garretta.

– Dziękuję.

– To kiedy ten wielki dzień? – pyta.

– Och, jeszcze nie wiemy – mówię, spoglądając na Garretta. – Dopiero się zaręczyliśmy.

– Podczas pobytu tutaj?

– Tego popołudnia.

– O mój Boże! Jerry, szampana! Dopiero się zaręczyli.

Z pobłażliwym uśmiechem skierowanym do żony Jerry unosi rękę, żeby wezwać kelnera i zamówić szampana.

– Poprosimy najlepszy rocznik.

– Oczywiście, panie Dutton. Już się robi.

– To takie ekscytujące – mówi Monica, klaszcząc w dłonie ucieszona niczym mała dziewczynka. Jest o wiele milsza, niż myślałam na początku. – Musicie nam wszystko opowiedzieć. Jak się poznaliście?

Spoglądam na Garretta, który uśmiecha się i przytakuje, żebym opowiedziała naszą historię.

– Znamy się od przedszkola, ale jesteśmy bliskimi przyjaciółmi od szóstej klasy.

– Och, to takie słodkie! Prawda, Jerry?

– W rzeczy samej.

– Garrett przybył mi z pomocą, gdy jeden chłopak wytrącił mi tackę z jedzeniem.

– Bruce the Dick – mówi Garrett, rozśmieszając Monicę i Jerry'ego.

– Garrett stłukł go na kwaśne jabłko i został zawieszony. Od tej pory jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. – Chwytam jego dłoń pod stołem. – Część romantyczna zaczęła się niedawno, ale wisiała w powietrzu już od długiego czasu.

– Od bardzo dawna – mruczy Garrett, ściskając moją dłoń. – Zbyt długo.

– Musicie zaprosić nas na wesele – mówi Monica.

– Monica – ostrzegawczo odpowiada Jerry. – Nie bądź nachalna.

– Czy ja jestem nachalna, Lauren?

– Ależ skąd – odpowiadam oczarowana jej przerysowaną uprzejmością. – Oczywiście, że was zaprosimy. Będziecie jechać sześć i pół godziny na kompletne odludzie w Teksasie.

– Uwielbiam nowe miejsca – mówi Monica. – To zawsze jest przygoda.

Wspaniale bawimy się podczas kolacji. Prowadzimy ożywioną rozmowę i śmiejemy się, a wszytko to zwieńczone jest pysznym jedzeniem. Panowie oczywiście ustalili, żeby nie rozmawiać o biznesie, co nawet mi odpowiada.

– Muszę iść do toalety – mówi Monica, gdy już zostają zabrane talerze. Spogląda na mnie. – Idziesz ze mną?

– Pewnie.

Panowie podnoszą się, żeby pomóc nam wstać od stolika. Monica bierze mnie pod ramię i prowadzi do toalety.

– Jesteście cholernie uroczy – mówi, gdy wchodzimy do pomieszczenia, które bardziej przypomina luksusowy salon kosmetyczny niż łazienkę. – Przystojniak z niego.

– Zgadzam się.

– Jesteś szczęściarą.

– Tak jak ty. Jerry to skarb.

– O tak.

Załatwiamy swoje sprawy, po czym stajemy przed lustrem, żeby poprawić szminki.

– Jerry prosił, żeby nie rozmawiać dzisiaj o interesach, ale muszę ci powiedzieć, jak bardzo jestem podekscytowana waszym przyjazdem do Austin. Jerry jest wniebowzięty tym, że znalazł Garretta. Wiem, że nic nie jest jeszcze postanowione, ale naprawdę mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

Nie mam pojęcia, o czym ona mówi. Za kilka sekund Monica też zdaje sobie z tego sprawę.

– O Boże. Strzeliłam gafę…

– Ja, hm… – Czuję ból w dopiero co napełnionym żołądku. Przez sekundę boję się, że zwymiotuję w luksusowej toalecie Austin Country Club. – Czy możesz mi wyjaśnić, o czym mówisz?

– Pewnie nie powinnam. Jerry mnie zabije.

– Proszę, Monico.

Waha się, ale tylko przez moment.

– Jerry ma nadzieję zatrudnić Garretta na stanowisko dyrektora finansowego firmy. To dlatego tu jesteśmy. Miał dzisiaj rozmowy z Jerrym i całym zespołem.

Czuję, jakby ktoś przywalił mi w brzuch. Jerry przyjechał tu na rozmowę o pracę i nie uznał nawet, że powinnam wiedzieć? Co do cholery? A co z moją kwiaciarnią? Co z jego firmą? Zaczynam tracić równowagę. Wiruje

mi w głowie, gdy staram się zrozumieć sens tego wszystkiego. Dlaczego miałby to ukrywać przede mną? Zamierza przyjąć ofertę i zmusić mnie do opuszczenia Marty?

– Tak mi przykro, Lauren – mówi Monica, wypłakując czarne łzy. – Czuję się okropnie.

– To nie twoja wina.

– Jestem pewna, że miał ważny powód, dla którego ci nie powiedział.

Z jakiego niby powodu miałby zataić przede mną tak ważną rzecz i jednocześnie mi się oświadczyć?

– Potrzebuję minuty dla siebie.

– Oczywiście, kochanie – mówi Monica, ściskając mnie za ramię. – Zostań tu tak długo, jak chcesz. Wytłumaczę cię.

– Dziękuję.

Monica zostawia mnie samą w toalecie. Siadam na jednym ze zdobionych krzeseł, żeby zebrać myśli. Spędzam tak kilka minut, zanim dochodzi do mnie jedno. Muszę jak najszybciej opuścić to miejsce. W tej chwili.

Garrett

Monica wraca do stolika sama i jest widocznie przygnębiona.

– Gdzie jest Lauren? – pytam.

Ku mojemu zdumieniu – i także Jerry’ego – jej oczy napełniają się łzami, gdy siada do stolika.

– Zrobiłam potworne faux pas.

Moje serce wali nierówno i oblewa mnie zimny pot.

– Co zrobiłaś, kochanie? – pyta Jerry.

– Powiedziałam Lauren, jak bardzo cieszysz się, że Garrett dołączy do firmy i…

Wstaję na równe nogi, zanim dokończy zdanie.

– Gdzie ona jest?

– Nadal w toalecie.

Biegnę w kierunku, w którym szły i walę w drzwi.

– Lauren! Kochanie, wychodź stamtąd. Wyjaśnię ci.

– Czy jest jakiś problem, proszę pana? – pyta mnie facet w stroju ochroniarza.

– Tak, jest bardzo duży problem. Moja narzeczona jest w środku i myśli, że zrobiłem coś, czego nie miałem zamiaru zrobić. Muszę z nią porozmawiać. Teraz.

Otwierają się drzwi, z których wychodzi rozdrażniona starsza kobieta.

– Jakiś problem?

– Moja narzeczona jest w środku. – Z każdą minutą jestem coraz bardziej zrozpaczony. – Muszę z nią porozmawiać. Czy może ją pani poprosić, żeby wyszła?

– Byłam tam sama.

– Jest pani pewna?

– Całkowicie.

Biegnę do foyer i do przedsionka, w którym stoi mój kierowca z kilkoma innymi mężczyznami.

– Widziałeś Lauren? Kobietę, z którą przyjechałem.

– Odjechała kilka minut temu klubowym samochodem – mówi. – Powiedziała, że boli ją głowa i żebym zaczekał na pana, aż skończy pan załatwiać interesy.

– Muszę wrócić do hotelu. Natychmiast.

– Oczywiście, proszę pana. – Daje znak lokajowi. Czekamy przez dziesięć niekończących się minut, aż przyprowadzą samochód. Gdy szofer podchodzi, żeby otworzyć mi drzwi, pokazuję mu, że może darować sobie tę część.

– Jedź najszybciej, jak możesz. Zawieź mnie do hotelu.

Gdy jesteśmy w samochodzie, próbuję zadzwonić do Lauren, ale zgłasza się tylko poczta. Ma wyłączony telefon. Odchodzę od zmysłów w drodze

powrotnej, wyobrażając sobie, co musi o mnie myśleć i jak wściekła musi być, zostawiając mnie bez słowa.

To jednak najmniej, na co zasługuję. Spieprzyłem sprawę pierwszorzędnie, nawet mimo dobrych intencji.

Gdy zajeżdżamy do hotelu, wysiadam z samochodu, zanim całkiem się zatrzyma. Wbiegam do lobby i nieustannie uderzam w przycisk przy windzie, zanim kabina w końcu zjedzie. W pośpiechu upuszczam cholerną kartę do drzwi, tracąc kolejną cenną minutę. W końcu przyjeżdżam do naszego pokoju, otwieram drzwi i krzyczę jej imię w pustym apartamencie.

Nie ma jej tu.

Podchodzę do szafki i otwieram ją szarpnięciem, żeby przekonać się, że nie ma jej torby, a z łazienki zniknęła jej kosmetyczka.

– Kurwa!

Dzwonię do recepcji po moje auto, wrzucam rzeczy do walizki i wychodzę z pokoju pięć minut po tym, jak do niego wszedłem. Nie mam najmniejszej ochoty być tutaj chociaż przez minutę, jeśli Lauren nie ma ze mną.

Opisuję Lauren boyowi hotelowemu i pytam, czy jej nie widział.

– Widziałem ją. Jakieś dziesięć minut temu. Wynajęła jednego z kierowców, żeby zawiózł ją do domu gdzieś na pustyni.

– Marfa.

– Tak, właśnie. Kierowca ucieszył się z zapłaty za kurs.

Rozchoruję się. Mdłości wypalają mi gardło i sprawiają, że moje oczy zalewają łzy. Dzwoni mój telefon. To Jerry Dutton.

– Wszystko w porządku, Garrett? – pyta.

– Nie za bardzo, ale miejmy nadzieję, że będzie. – Nie biorę pod uwagę innej możliwości.

– Monica czuje się potwornie.

– Proszę, powiedz jej, że to nie jej wina. To w stu procentach przeze mnie. Nie powiedziałem Lauren, dlaczego tak naprawdę tu jesteśmy, bo

postanowiłem nie przyjmować oferty. Ale gdy zobaczyłem, ile trudu sobie zadaliście, chciałem przynajmniej się z wami spotkać.

– Cóż, muszę powiedzieć, że to rozczarowująca decyzja. Wszyscy czuliśmy, że idealnie nadajesz się na to stanowisko.

– Może innym razem – mówię, gdy boy podjeżdża moim samochodem. Wsuwam mu dziesięć dolarów, rzucam torbę na przednie siedzenie, odpalam gaz i odjeżdżam do domu. – Teraz należę gdzie indziej. Przepraszam, że cię zwodziłem. Nie chciałem, żeby tak się stało.

– Och, nie przejmuj się. Zdarza się. Moje drzwi są zawsze dla ciebie otwarte, Garrett. Jeśli zmienisz zdanie, to wiesz, gdzie mnie szukać.

– Doceniam to wszystko.

– To żaden problem. Mam nadzieję, że między tobą i Lauren wszystko się wyjaśni.

– Ja też.

Kończymy rozmowę akurat, gdy wjeżdżam na autostradę. Dodaję gazu. Dobrze, że wypiłem tylko jednego drinka, bo to będzie długa noc.

Zaglądam do każdego samochodu, który mijam po drodze, ale nie udaje mi się dostrzec nawet przelotnej podobizny niespotykanego blond koloru włosów Lauren. Dojeżdżam do przedmieść Marfy około drugiej nad ranem. Miałem po drodze tylko dwa przystanki – pierwszy, żeby zatankować i drugi, żeby się wysikać. Omal tracę już zdrowe zmysły, gdy zajeżdżam do Highland i dostrzegam, że jej samochodu nie ma na parkingu, na którym zostawiła go w piątek. To znaczy, że wróciła do miasteczka przede mną, chociaż nie mam pojęcia, jak to w ogóle możliwe, biorąc pod uwagę moją szaloną jazdę.

Jestem w drodze do jej domu, gdy dzwoni telefon. Rzucam się w jego stronę, nie sprawdzając nawet, kto dzwoni.

– To ja, Blake.

Powietrze uchodzi ze mnie niczym z przebitego balonu.

– Honey rodzi. Jesteśmy w Big Ben w Alpine.

– Lauren wie?

– Rozmawiałem z nią przed chwilą. Honey prosiła, żeby do niej zadzwonić. Powiedziała, że jest w domu, ale nie wiedziała, gdzie ty jesteś. Co się, do cholery, dzieje, stary?

– Nieważne. Skup się na żonie i dziecku.

– Garrett…

– Już jadę. Zobaczymy się za pół godziny.

Rozłączam się, zanim zacznie mnie dalej wypytywać. Teraz przynajmniej wiem, gdzie znajdę Lauren.

Rozdział 14

Garrett

Pół godziny później zatrzymuję się na parkingu przy Big Ben Regional Medical Center w Alpine, najbliższym szpitalu w naszej okolicy. Wbiegam do środka w przypływie adrenaliny i paniki i natychmiast zauważam w poczekalni Lauren, która siedzi ze Scarlett i dużym blondynem, którego nie znam.

– Lauren. – Jej imię brzmi prawie jak szloch w moich ustach.

Spogląda na mnie i w nagłym mgnieniu dostrzegam ból, rozczarowanie i katastrofę. Widzę też, że ściągnęła pierścionek.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Nie teraz.

– Lauren, proszę…

Scarlett i blondyn przyglądają nam się. On z ciekawością, a ona z niepokojem.

Lauren spogląda na mnie gniewnie.

– Nie. Teraz. Garrett.

Mam cholerną ochotę przywalić w coś, ale powstrzymuję się i zmuszam do opanowania, zanim jeszcze bardziej pogorszę sytuację. Oczywiście o ile to w ogóle możliwe. Siadam naprzeciwko niej i wpatruję się w nią intensywnie, ale ona ani razu nie spogląda w moją stronę w ciągu dwóch godzin oczekiwania na narodziny syna Blake’a i Honey.

Wyatt James Dempsey przychodzi na świat o czwartej siedemnaście. Waży nieco ponad cztery kilogramy i ma około pięćdziesięciu centymetrów długości. Jego oszalały ze szczęścia ojciec twierdzi, że jego matka to prawdziwy wojownik, a dziecko będzie w przyszłości grać w ataku. Nie widziałem nigdy Blake'a tak szczęśliwym, od kiedy go znam, a jest cholernie szczęśliwy odkąd zszedł się z Honey.

Czy ja też miałem takie szczęście w garści, dopóki nie zrujnowałem wszystkiego?

Chwilę później możemy zobaczyć się z Honey i dzieckiem. Cały czas powtarzam sobie, że powinienem wspierać przyjaciół, ale wewnątrz umieram. Potrzebuję pięciu minut na osobności z Lauren, żeby naprawić całe zamieszanie.

Duży blondyn to brat Mickeya, Jace, który był z Blakiem, gdy Honey zaczęła rodzić.

– Cieszę się, że macie okazję się poznać – mówi Blake, podczas gdy kobiety gaworzą nad maluchem. – Garrett prowadzi moje interesy.

– Spytaj go, jak planuje prowadzić twoje interesy, będąc w Austin – mówi Lauren, wprawiając wszystkich w osłupienie.

– Możesz powtórzyć? – pyta ją Blake.

– Powiedz mu, Garrett. Powiedz mu o rozmowie, którą odbyłeś w Austin na stanowisko dyrektora finansowego w Social-NET. – Musiała znaleźć jakieś informacje o Jerrym Duttonie w drodze do domu. – No wiesz, chodzi o tę rozmowę, o której nikomu nie powiedziałeś. Nawet mnie, gdy się oświadczałeś.

– Jesteście zaręczeni? – pyta Scarlett z piskiem, który wystrasza dziecko.

– Byliśmy – mówi Lauren.

– Jesteśmy – mówię z naciskiem, patrząc na nią stanowczo. – Cała ta sprawa z pracą to ogromne nieporozumienie.

Lauren mierzy mnie wzrokiem.

– Pojechałeś czy nie pojechałeś do Austin na rozmowę kwalifikacyjną?

– Tak, ale…

– Żadnych ale! Planowałeś wyjechać z miasteczka i nie powiedziałeś o tym nikomu z nas!

– Poważnie, Garrett? – mówi Blake. – O co, do cholery, chodzi?

– Nie przeklinaj przy dziecku – mówi Honey. – Aletak szczerze, Garrett, coś ty myślał? Wiesz, jak bardzo jesteś nam wszystkim potrzebny.

– Jeśli dalibyście mi dojść do słowa, to powiedziałbym wam, że byłem na spotkaniu, ale nie miałem zamiaru przyjmować oferty.

– Skąd w Austin w ogóle o tobie wiedzieli? – pyta Blake.

– To bardzo dobre pytanie – mówi Lauren – i na nie też chciałabym znać odpowiedź.

Chcę być z nimi całkowicie szczery.

– Żebym mógł wam to wytłumaczyć, będziemy musieli cofnąć się do czasu, gdy zmarł mój ojciec i tego, co wtedy robiłem.

– A co to ma wspólnego z obecną sytuacją? – pyta Honey, kołysząc Wyatta, który śpi w jej ramionach.

Mimo że bardzo chcę im wszystko wytłumaczyć, nie mogę zrobić tego w tej chwili.

– Słuchajcie, to naprawdę nie jest czas ani miejsce na takie rozmowy. Musimy skupić się na Wyatcie i Honey, i waszej nowej rodzinie. – Podchodzę do łóżka, pochylam się, całuję Honey w czoło i głaszczę małego po jego delikatnym policzku. – Dobra robota, mamusiu. Tak bardzo się cieszę.

– Dziękuję, że tu jesteś, Garrett.

– To normalne.

– Gratulacje – mówię do Blake’a, wyciągając ku niemu dłoń.

Blake podaje mi dłoń i patrzy na mnie niezwykle badawczo.

– Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy.

– Porozmawiamy o tym innym razem – mówię mu.

– Żebyś wiedział, dupku.

– Blake! Język!

– Kochanie, mamy dwa lata, zanim nauczy się mówić.

– Zawsze jest pora na skończenie ze złymi nawykami.

– Chodź ze mną – mówię do Lauren.

– Nie, zostaję z Honey.

– Nie musisz, Lo – mówi Honey – Teraz chcę tylko spać. Nie musisz tu zostawać.

– Wszyscy damy ci spokój – mówi Scarlett i dodaje do Jace’a: – Mogę zabrać się z tobą?

– Oczywiście. – Podaje rękę Blake’owi. – Jeszcze wrócimy do naszych spraw.

– Dzięki za ten wieczór. Jeśli chcesz posadę, to jest twoja za to, co zrobiłeś, żebym mógł być przy Honey, kiedy mnie potrzebowała.

– Chcę pracę, a to była przyjemność. Cieszę się, że mogłem pomóc i że poznałem twoich przyjaciół. – Spogląda na Scarlett, która jest nieświadoma niczego, bo właśnie przytula Lauren i szepcze coś do niej.

Wychodzimy wszyscy razem. Odprowadzam Lauren do samochodu.

– Jedźmy do mnie – mówię jej. – Pozwól mi wytłumaczyć.

– Jest późno, Garrett. Jestem zmęczona i…

– Proszę, Lauren.

Wzdycha.

– Dobrze.

Jeszcze nigdy nie doświadczyłem tak intensywnego uczucia ulgi, jakie ogarnia mnie w tym momencie. Nic między nami nie jest jeszcze w porządku, ale przynajmniej mnie wysłucha.

– Jedź za mną.

Z szorstkim skinieniem wsiada do samochodu i odjeżdża z parkingu zaraz za mną. Prowadzę nas do Marfy i wjeżdżam na podjazd. Otwieram dwoje drzwi do garażu, żeby mogła zaparkować obok mnie.

Zamykam drzwi i czekam na nią przed wejściem do domu.

– Chcesz się czegoś napić?

– Trochę wody.

Nalewam nam obojgu po szklance zimnej wody i zanoszę do salonu. Siadam obok niej na kanapie.

– Najpierw chcę cię przeprosić za to, że nie powiedziałem ci prawdy o wyjeździe do Austin.

– Zastanawiałam się nad tym przez ostatnie dziesięć godzin.

– Tak jak powiedziałem w szpitalu, po tym, jak wszystko się między nami ułożyło, zdecydowałem, że nie wezmę tej posady, ale Jerry i jego zespół zadali sobie tyle trudu, żeby wszystko przygotować, że rezygnacja w ostatniej chwili będzie nie w porządku. A gdy pojawił się Wayne i znowu cię skrzywdził, pomyślałem, że dobrze zrobiłby ci taki wyjazd.

– Co było miłe z twojej strony i doceniam to, ale czy mógłbyś zrozumieć, jak się czułam, gdy zupełnie obca mi osoba wypełnia wszystkie luki?

– Bardzo za to przepraszam. Umówiliśmy się z Jerrym, że to będzie nieformalna kolacja bez rozmów o biznesie. Nie przypuszczałem, że możesz się dowiedzieć.

– Zamierzałeś mi kiedykolwiek powiedzieć, że pojechałeś tam w sprawie pracy?

– Chciałem ci o tym powiedzieć w drodze powrotnej. Po odrzuceniu ich oferty.

– Ciężko mi zrozumieć, dlaczego poszedłeś na rozmowę, skoro nie chciałeś tej pracy.

– Jak już mówiłem wcześniej, to wiąże się z tym, co robiłem, gdy zmarł mój ojciec.

– A co to takiego?

– Brałem udział w rozmowach w firmach podobnych jak Jerry’ego. W miejscach z dużymi możliwościami i siedzibami na całym świecie.

Przez sekundę dostrzegam, jak Lauren łączy wszystkie fakty.

– Więc odliczałeś dni, aż Sierra skończy szkołę, żeby móc wrócić do swoich planów sprzed śmierci ojca?

– Nie cały czas.

– O mój Boże, Garrett. – Lauren zgina się wpół niczym w bólu, kołysząc się w przód i tył. – Przez te wszystkie lata… Jak mogłeś mi nie powiedzieć, że chcesz być gdzie indziej? Na co liczyłeś?

– To nie tak, Lo. Badałem tylko opcje.

– A co z twoimi klientami tutaj? Co z Blakiem i Honey, którzy polegają na tobie? Co zamierzałeś im powiedzieć, opuszczając Marfę?

– Zabezpieczyłbym ich i swoich pracowników. Ale to już nie ma znaczenia. Nigdzie się nie wybieram. Teraz chcę czegoś innego. – Biorę ją za rękę, która jest lodowata, więc rozgrzewam ją swoimi dłońmi. – Dlaczego zostawiłaś mnie w Austin?

– Byłam w szoku po tym, co powiedziała mi Monica. Musiałam stamtąd wyjść.

– Beze mnie?

– Nie wiedziałam, co myśleć. Dlaczego nie powiedziałeś mi o rozmowie? Zamierzałeś zmusić mnie do wyjazdu, nie biorąc pod uwagę ani mojego życia, ani kwiaciarni? Czy ja w ogóle znam faceta, z którym byłam zaręczona?

– Czas przeszły? Naprawdę, Lauren?

– Nie wiem! – Wyrywa dłoń z mojego uścisku i wstaje z kanapy, przemierzając pośpiesznie pokój. – Nic z tego nie rozumiem. Jak mogłam nie wiedzieć, że jesteś tu taki nieszczęśliwy? Nawet zanim to się stało. – Macha dłonią między nami. – Byliśmy razem cały czas i nigdy nie zgadłabym, że tak bardzo pragniesz stąd wyjechać.

– Nie tak bardzo. Nie przez cały czas.

– Ale przez większość czasu. To dlatego nigdy nie pozwoliłeś sobie na związek. Planowałeś wyjechać. To z tego powodu zadawałeś się tylko z turystkami, prawda? Od zawsze planowałeś wielką ucieczkę.

– Teraz wszystko jest inaczej. Ponieważ jesteś ty i jesteśmy my.

– Chcesz, żebym uwierzyła, że postanowiłeś porzucić swój życiowy plan, który układałeś od sześciu lat, po spędzeniu jednego tygodnia ze mną?

– Zakochałem się w tobie. Chcę spędzić życie z tobą. I chcę tego bardziej niż czegokolwiek.

– Teraz tak mówisz. A co za rok, dwa albo trzy, gdy minie podniecenie i ogarnie nas codzienne życie i zaczniesz czuć się niespełniony?

Wstaję z kanapy i podchodzę do niej. Obejmuję ramionami jej jędrne ciało.

– Jeśli będę cię miał w swoim łóżku i życiu, to nigdy nie będę czuł się niespełniony. Nie rozumiesz, Lauren? Chciałem tego wszystkiego, bo moje życie było puste, ale teraz jest wypełnione do granic dzięki tobie. Miłość do ciebie, bycie w tobie zakochanym zmieniły wszystko. Jedyne, czego teraz chcę, to ty. Nie obchodzi mnie, gdzie jesteśmy, gdzie mieszkamy i co może się stać, bo mam ciebie.

Przytulam ją mocniej, muskając nosem jej szyję i wdychając zapach, który może należeć tylko do Lauren.

– Kocham cię. Pragnę cię. I ciebie wybieram. Nie powiedziałem ci o rozmowie, bo chciałem, żebyś mogła się odprężyć podczas wyjazdu. Nigdy nie chciałem, żebyś pomyślała, że kiedykolwiek chciałem być gdzie indziej niż tam, gdzie ty. Chciałem po prostu zabrać cię stąd na kilka dni, żebyś mogła odetchnąć po tym, co zaszło z Wayne’em. Przepraszam, że cierpiałaś z powodu mojego zaniedbania. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Powoli zaczyna mi się poddawać, a jej ciało coraz bardziej wtula się w moje.

– Tak właśnie, kochanie. Chodź do mnie. Trzymaj się mnie. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

Czuję wilgoć przy twarzy. Odchylam się, żeby spojrzeć na nią. Widok jej łez, które spowodowałem, zabija mnie.

– Czy… Czy mogę cię o coś spytać?

– O wszystko.

– Czy kiedykolwiek przeszło ci przez myśl, że może byłabym skłonna wyprowadzić się do Austin, jeśli dostałbyś tam pracę, o której marzyłeś?

Wpatruję się w nią zdumiony jej pytaniem.

– Nie, nigdy o tym nie pomyślałem. Wiem, jak ciężko pracowałaś na Bloomsbury i jak bardzo kochasz swoich przyjaciół i życie tutaj. Nigdy nie poprosiłbym cię o porzucenie tego wszystkiego dla mnie.

– A może zrobiłabym to dla ciebie, jeśli miałbyś być szczęśliwy?

– Nie potrzebuję tego, Lo. Mam tu wspaniały, dobrze prosperujący biznes i klientów, którzy na mnie polegają. Jest tu też kobieta, którą kocham i chcę poślubić. Moja mama tu mieszka i moje rodzeństwo przyjeżdża tutaj w różnych porach roku. Są tu też moi przyjaciele. Prowadząc interesy mojego ojca, ułożyłem sobie życie, z którym mi dobrze. Rozmowa w Austin była pozostałością po dawnych marzeniach. Marzeniach, które wygasły dawno temu, z czego nie zdawałem sobie sprawy.

– Chcę wierzyć we wszystko, co mówisz, ale boję się.

– Dlaczego?

– Nigdy nie chciałam cię powstrzymywać przed spełnianiem marzeń. Kiedyś mnie za to znienawidzisz.

– Nie powstrzymujesz mnie. Twoja miłość dała mi odwagę do nowych, lepszych marzeń. Co miałbym robić w Austin bez ciebie? Nie wytrzymałbym miesiąca, gdybym nie widział twojej ślicznej buźki i nie całował twoich słodkich ust każdego dnia. Jestem od ciebie kompletnie uzależniony.

– Jesteś pewny na tysiąc procent, że tego właśnie chcesz?

– Na milion. – Przechylam głowę w bok i przybliżam do niej usta, przesuwając nimi w przód i tył, dopóki nie poczuję, jak jej ciało wtula się we mnie, a z jej ust wydobywa się niespokojny, urywany oddech. – Kocham cię całym sercem i duszą, Lauren. I kochałem od dnia, w którym popłakałaś się przez Bruce’a the Dicka. Powiedz mi, że nadal mnie kochasz.

– Kocham. Oczywiście, że tak.

– Gdzie masz pierścionek?

– W torebce.

– Idź po niego.

Pomimo że nie chcę jej puszczać, uwalniam ją z uścisku, żeby mogła podejść do lady, na której położyła torebkę. Wraca do mnie z pierścionkiem w dłoni, którą wyciąga w moim kierunku.

Biorę go od niej i z powrotem wsuwam jej na palec, tam gdzie jego miejsce.

– Obiecaj, że nigdy więcej ode mnie nie uciekniesz. Bez względu na to, co się stanie, ucieknij do mnie, ale nie ode mnie.

– Obiecuję.

– A ja obiecuję nigdy więcej nie dać ci powodu do ucieczki.

Obejmuję ją i przytulając, zanoszę do łóżka. Promienie słońca zaczynają przedzierać się przez żaluzje. Dzięki Bogu, że żadne z nas nie pracuje w niedziele, bo znów nie poszedłbym do pracy, żeby spędzić dzień z moją narzeczoną. Kochanie się z nią bez żadnych tajemnic przyprawia mnie o najwspanialszy dreszcz. A nasza wspólna przyszłość rozciąga się przed nami jak spełniony sen.

Epilog

Garrett

Kto powiedział, że dzieci muszą być ubrane w sukienki z falbankami do chrztu? – pyta Blake, wykrzywiając usta z niesmakiem na widok koronkowego stroju, który ma na sobie jego syn. – Mój syn nie nosi sukienek. Nawet do kościoła.

– To pomysł babci – mówi Honey, uspokajając go uśmiechem. – Przebiorę go teraz, jak jesteśmy już w domu.

– Dzięki Bogu. Muszę się napić. Ktoś chętny?

Razem z Mattem, Jace'em i Brockiem idziemy za Blakiem do baru ustawionego w jadalni na przyjęcie z okazji chrzcin Wyatta. Lauren i ja jesteśmy jego rodzicami chrzestnymi, co okazało się dla mnie o wiele bardziej ekscytujące, niż przypuszczałem, dopóki nie przyrzekłem w kościele być dla niego ważną osobą.

Ponieważ Matt ma zajęte ręce małą wiercącą się Grace, otwieram jego piwo i podaję mu.

– Dzięki, stary – mówi.

Honey wchodzi do jadalni z Wyattem przebranym teraz w urocze czerwone polo i szorty khaki i oddaje go Blake'owi.

– No, teraz mi się podobasz, młody człowieku. Nie pozwolę, żeby mamusia jeszcze kiedyś zrobiła ci coś takiego. Nie przejmuj się.

– Wystarczy, że ty jesteś już zbyt dużym macho, Blake'u Dempsey – mówi Honey przez ramię i wychodzi do kuchni.

– Zgadzam się z tobą – mów Jace. – Ta sukienka to trochę za dużo.

W ciągu dwóch miesięcy stał się członkiem naszej paczki i całkowicie przekształcił interes Blake’a dzięki swoim umiejętnościom w zarządzaniu budową. Nie wspominając o widocznej chemii, którą zauważyliśmy między nim i Scarlett, do czego jednak żadne z nich nie chce się przyznać – przynajmniej nie nam.

– To ubranko do chrztu jest w rodzinie babci od zawsze – tłumaczy Blake, długo i ciężko wzdychając. – Honey bardzo zależało na tym, żeby miał je na sobie, ale też cieszę się, że już mu je zdjęła.

– Jest uroczy bez względu na to, co nosi – odpowiadam z dumą ojca chrzestnego.

– Prawda? – Blake uśmiecha się promiennie do syna z niczym nieograniczoną radością. Dzięki Honey i maluchowi jest cholernie szczęśliwy.

Spędzamy miło czas na barbecue wydanym dla uczczenia chrztu Wyatta. Lauren siedzi obok mnie z nogą założoną na moją, podczas gdy moja ręka spoczywa na jej udzie. Nie potrafię siedzieć koło niej blisko i nie dotykać jej. W ciągu ostatnich miesięcy sprzedaliśmy mój dom i zamieszkaliśmy u niej. Była bardziej przywiązana do swojego miejsca niż ja, dlatego nie zastanawiałem się ani przez chwilę. Wszystko dla niej. Tak naprawdę gdyby wiedziała, jak bardzo mnie zniewoliła, byłbym w o wiele gorszej sytuacji.

Jak na ironię, odkąd zrezygnowałem z wyjazdu z miasteczka, moja firma zaczęła prosperować jeszcze lepiej także dzięki dużemu udziałowi Jerry’ego Duttona. Namówił mnie do nieformalnej współpracy, która sprowadza mnie do Austin raz w miesiącu, gdzie robię to, co naprawdę lubię z człowiekiem, który stał się moim przyjacielem. To zabawne, jak życie samo się układa.

Bardziej niż cokolwiek innego mój związek z Lauren sprawia, że moje życie jest pełne, tak jak nigdy nie byłbym sobie w stanie wyśnić.

Świadomość, że Lauren należy do mnie, a ja do niej, to tak naprawdę jedyna rzecz, która czyni mnie szczęśliwym.

Czasami nadal zdumiewa mnie, jak moja miłość do niej kompletnie zmieniła moje życie i sprawiła, że mam wiele nowych marzeń, o niebo lepszych od tych, jakie snułem, kiedy byłem sam. Razem jesteśmy czymś znacznie więcej, niż gdy byliśmy osobno.

Pobieramy się wiosną w Paisano, ale to tylko formalność. Tak naprawdę już jesteśmy małżeństwem pod wszystkimi względami, które liczą się najbardziej. I nie mogę się doczekać całej tej reszty życia, którą z nią spędzę. Poprosiliśmy nawet Blake’a, żeby jeden z domów, które będzie stawiał na nowym osiedlu, był dla nas. Ach, jest jeszcze jeden fantastyczny aspekt w moim życiu. Nie pracuję już w weekendy, żeby móc spędzać każdą możliwą chwilę z Lauren.

Życie jest dobre i nieustannie staje się coraz lepsze – a to wszystko z powodu dziewczyny, w której zakochałem się w szóstej klasie.

Podziękowania

Dziękuję Wam za przeczytanie Sex God*! Mam nadzieję, że spodobała Wam się historia Garretta i Lauren tak bardzo jak mnie, gdy ją pisałam. Czasami dziwnie jest być pisarzem. Nie planowałam napisać tej książki, dopóki Garrett nie zaczął do mnie mówić, żądając przeniesienia jego zabawnych słów na kartkę i ostatecznego rozwiązania jego sytuacji. Lubię pisać o świecie Marfy i zachodniego Teksasu. Mam nadzieję, że jeszcze tam wrócę, gdy kolejny z bohaterów zacznie szeptać mi do ucha.*

Pamiętajcie o newsletterze na mojej stronie marieforce.com, żeby być zawsze na bieżąco z najnowszymi książkami, wyprzedażami i spotkaniami w Waszej okolicy.

Jak zawsze dziękuję mojemu zespołowi wydawniczemu, dzięki któremu to wszystko się dzieje – Julie Cupp, Lisie Cafferty, Holly Sullivan, Isabel Sullivan, Nikki Colquhoun i Cheryl Serra. Dziękuję także wspaniałym redaktorom Lindzie Ingmanson i Joyce Lamb oraz pierwszym czytelnikom – Anne Woodall i Karze Conrad, a także mojej publicystce Jessice Estep. Bardzo doceniam Waszą pracę!

Specjalne podziękowania dla wszystkich moich czytelników, którzy podążają za mną, gdy tylko muzy natchną mnie do tej zwariowanej podróży. Dziękuję Wam za miłość i wsparcie.

Całusy

Marie